



*Lindsay McKenna*



*ZIEŁONY OGIEŃ*

Tytuł oryginału: *Solitaire*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę tam nie iść. To niebezpieczne. - Czyjaś wielka dłoń zasłoniła plan sytuacyjny kopalni szmaragdów, w który wpatrywała się Cat. Myśląc, że to ręka właściciela, Cat wstała i powoli zwróciła się w jego stronę.

Zwykle nie musiała nawet podnosić głowy, kiedy rozmawiała z mężczyznami, dlatego tym razem, ujrawszy na wysokości swych oczu szeroki tors w koszuli khaki, lekko osłupiała. Zadarła głowę i wstrzymała na chwilę oddech. Wpatrywały się w nią ciemnoszafirowe oczy. Stanowcze rysy twarzy podkreślały intensywność spojrzenia i, gdyby nie drżące w kącikach ust wesole zmarszczki, założyłaby się, że ten człowiek nie potrafi się śmiać.

- Słucham? - spytała zimno.

- Znam tę kopalnię. Nie należy do bezpiecznych.

- A widział pan jakąś bezpieczną kopalnię? - Uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Pani Kincaid... - W jego głosie zabrzmiała niecierpliwa nutka. - Nie pora na żarty. Dziś rano byłem na dole. Nic dziwnego, że właściciel wychodzi ze skóry, żeby posłać tam kogoś... odważnego. Nie dość, że belki są zbutwiałe, to jeszcze w ścianie nad nimi stoi woda. Nie muszę pani tłumaczyć, w jakim stanie znajduje się cały chodnik.

- Pewne jest jedno - odparła gniewnie - że nie nazywa się pan Graham, Czy mogłabym zatem wiedzieć, z kim mam przyjemność? I skąd pan zna moje nazwisko?

- Oczywiście, że nie jestem właścicielem tej... pożał się Boże... kopalni szmaragdów. Odpowiadam na pytanie drugie: każdy geolog z naszej branży słyszał o pani. Slade Donovan, do usług.

- Nie rozumiem, panie Donovan. Czyżby przyjechał pan do Hampton, żeby ocenić stan techniczny Emerald Lady? Wynajął pana Lionel Graham? - Ukradkiem spojrzała na zegarek. Ma niewiele czasu i nie powinna go trwonić na wymianę banalnych uprzejmości.

Slade zrobił minę niewiniątka.

- No... niezupełnie, pani Kincaid. O Boże, czy mógłbym zwracać się do pani po imieniu? Taki oficjalny ton strasznie mnie męczy.

- Slade Donovan... - Cat zmarszczyła czoło. - Zaraz, zaraz, gdzie ja o panu słyszałam?

- Inżynierowie górnictwa i geolodzy często na siebie wpadają. Pojawiają się na tych samych międzynarodowych spędach... W gruncie rzeczy tworzymy jedno, i to dość zamknięte, środowisko. - Na jego policzkach pojawiły się lekkie rumieńce. - Pracowałem w kilku kopalniach w Afryce i w Ameryce Południowej. Pewnie mamy wspólnych znajomych, ale teraz to naprawdę mało ważne.

- Slade Donovan... - Cat jakby nie dosłyszała.

- Wiem, że skądś znam to nazwisko.

- Pomówmy raczej o tobie. Lionel Graham ma fatalną opinię wśród geologów. Nie powinnaś mu ufać.

- Slade mówił coraz głębszym basem, z wyraźnym teksańskim akcentem. - Od dawna zdaje sobie sprawę, w jakim stanie jest tamten chodnik. Tylko patrzeć, jak runą przegniłe stemple. Wystarczy mocniej dmuchnąć i tragedia gotowa. Zrozum, Cat.

- Pani Kincaid, jeśli laska. Panie Donovan, skoro właściciel kopalni nie prosił pana o pomoc, to co pan właściwie tu robi? - Na końcu języka miała „kim pan do diabła jest, żeby mnie pouczać”, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Zastanawiała się, ile lat może mieć ten zarozumiały geolog o rysach zarazem surowych i chłopięcych. Trzydzieści trzy? Tak... Musi być jej rówieśnikiem. Zresztą co to za różnica!

Zarozumiały geolog obdarzył Cat zniewalającym uśmiechem, który - ku jego zdumieniu - wywołał reakcję odwrotną od zamierzonej. Pani Kincaid oparła ręce na biodrach i w milczeniu czekała na odpowiedź.

- Tak naprawdę to przyleciałem tu z Bogoty. Wsiadłem do pierwszego samolotu, kiedy usłyszałem, że ściągają panią do Hampton.

- Ach, tu się pani zaszyla, pani Kincaid. - Lionel Graham, tęgi, łysiejący mężczyzna w nienagannie skrojonym szarym garniturze wkroczył do biura. Kiedy zwracał się do Slade'a, Cat dostrzegła w jego oczach iskiierki gniewu.

- Co pan tu robi, Donovan? Myślałem, że nadal bawi pan w Ameryce Południowej.

- Dzisiaj rano zwiedziłem tunel B, Graham. Całą przecinkę. Nie powiem, żeby mi się to podobało.

- Posłuchaj, Donovan. - Graham zmarszczył czoło i wciągnął brzuch. - Nie mam pojęcia, jakie licho cię tu przyniosło, ale nikomu nie wolno spacerować po Emerald Lady bez mojego pozwolenia.

- Nawet wiem, dlaczego. Ta kopalnia to bagno, bo nikt nie pompuje wody. rozumiesz? W każdym razie nie tak jak trzeba. Zgniłe stemple nie utrzymają stropu! Wystarczy głośno kichnąć i wszystko runie. Na pierwszego głupiego, który zacznie się tam szwendać.

- Jesteś geologiem, a nie inżynierem - wycedził purpurowy na twarzy Graham. - Pilnuj lepiej własnego podwórka.

- Jestem cholernie dobrym geologiem, Graham. - Slade kątem oka zerknął na Cat. - Znam się trochę na kopalniach szmaragdów, dlatego

powtarzam ci: nie ma żadnego powodu, żeby posyłać na dół kogokolwiek i narażać go, a raczej ją, na niebezpieczeństwo.

Cat aż kipiała ze złości. Nie zamierzała przysłuchiwać się tej rozmowie ani minuty dłużej. Zrobiła gwałtowny krok do przodu.

- Panie Donovan, nie proszę pana o pomoc. Przyjechałam wyrobić sobie własne zdanie, a kłopoty to moja specjalność. Żyję z naprawiania awarii w kopalniach. Pan też?

- I nigdy się pani na tym nie sparzyła? - zapytał Slade nienaturalnie łagodnym głosem.

Wiedział o czymś, o czym nie wiedziała Cat. Choć nie jest to na szczęście powszechnie stosowana praktyka, na całym świecie zdarzają się pozbawieni skrupułów właściciele kopalń, którzy - zamiast inwestować w swoje rzekome „zagłębienia klejnotów” - ogłaszają upadłość z powodu katastrofy, żeby wyłudzić bajątkowe odszkodowania. Emerald Lady nie miała przed sobą żadnej przyszłości, z czego zdawał sobie sprawę zarówno Graham, jak i Slade. Ten drugi pragnął za wszelką cenę uchronić Cat Kincaid przed niebezpieczeństwem.

- Nie rozumiem, co to ma do rzeczy, panie...

- Przyjaciele mówią do mnie Slade. Wracając do sprawy: Emerald Lady stanowi dla Grahama nie lada gratkę, złoty interes... Pod warunkiem, że zdarzy się porządna katastrofa, za którą dostanie najwyższe odszkodowanie.

- Tym razem przeholowałaś, Donovan - wybełkotał Graham przez zaciśnięte gardło. - A może najależ się do Urzędu Bezpieczeństwa Kopalń, co? Jesteś geologiem-kapusiem?

Slade konspiracyjnym szeptem zwrócił się do Cat:

- To fakt, że faceci z urzędu, o którym mówi pan Graham, mieliby tutaj pełne ręce roboty. Tylko patrzeć, jak się zawali tunel B. Ale wtedy, jeśli towarzystwo ubezpieczeniowe ma uznać to naturalne wydarzenie za „katastrofę”, pan Graham musi dysponować ekspertyzą sprzed wypadku podpisaną, dajmy na to, przez panią inżynier Kincaid, stwierdzającą, że kopalnia pana Grahama znajduje się w stanie nieodwracalnego zagrożenia.

- Posłuchaj, Donovan - wycedził zirytowany Graham. - Nie masz racji.

Slade, nie zwracając na niego uwagi, mówił teraz tylko do Cat:

- Jesteś inżynierem górnictwa z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem. Budowałaś kopalnie w najtrudniejszych, czasami wręcz nieprawdopodobnych warunkach. Nie ma w naszej branży faceta, który nie wyrażałby się o tobie z podziwem. - Slade wskazał palcem kopalnię, zawieszając głos. - Emerald Lady nie jest warta twojego życia, twojej wiedzy nie mówiąc o karku. Przysięgam ci, że ten szyb nadaje się tylko dla samobójców. Niech Graham wezwie ludzi z Urzędu Kopalń. Dlaczego akurat ty? W imię jakiej sprawy nadstawiasz głowę? Nie schodź tam, proszę.

Płomienne słowa Slade'a poruszyły Cat - i na ułamek sekundy zbity z tropu. Zirytowana tym jeszcze bardziej, odpowiedziała atakiem.

- Panie Donovan, mam nadzieję, że ja i pan Graham poradzimy sobie z kłopotami i udowodnimy, że to pan nie miał racji.

Graham wyjął z kieszeni jedwabną chusteczkę i wytarł z czoła krople potu.

- Oczywiście! Pani Kincaid specjalizuje się w katastrofach górniczych, dlatego właśnie ją wezwałem na pomoc. A pana insynuacje, jakoby moim celem było wyłudzenie odszkodowania, zdają się równie perfidne, co niedorzeczne. Mój Boże! To ostatnia rzecz, jaka przyszłaby mi do głowy.

Emerald Lady jest wspaniałą kopalnią, dlatego wynajmuję wspaniałych fachowców do naprawiania usterek.

Slade parsknął. Graham łągał jak z nut, szczerząc swoje perłowobiałe sztuczne zęby. Dlaczego Cat jeszcze nie przejrzała jego gry? Brak instynktu w takim zawodzie? Czyżby z zasady wierzyła ludziom? Kto ją tak wychował?

- Proszę tam nie iść - wyciągnął dłonie w błagalnym geście. - Przynajmniej nie dzisiaj. Wczoraj w nocy lał deszcz. Niech pani odczeka chociaż jedną dobę, pozwoli kopalni osiaść. Jeden jedyny dzień.

- Niestety, nie mogę sobie pozwolić na luksus siedzenia z założonymi rękami przez całą dobę. Za chwilę zejść do tej kopalni, panie Donovan. A o drugiej po południu odlatuję do Nowego Jorku. Jutro wieczorem muszę być w Australii.

Za oknem zaczął padać rześisty deszcz. Slade uznał to za kolejne ostrzeżenie, Cat - za niedogodność.

Wzięła do ręki swój wysłużony, biały hełm. Nim założyła go na głowę, sprawdziła dokładnie lampę, wetknęła wtyczkę do zapiętej na pasku baterii, a potem zgarnęła z czoła kruczoczarne włosy. Napięcie w pokoju rosło, mimo że nikt się nie odzywał.

- Donovan - zaczął Graham - guzik mnie obchodzi, jakie masz o sobie mniemanie. Jesteś na terenie prywatnym... - Rozejrzał się demonstracyjnie wokół. - Więc jeśli nie wyjdiesz stąd natychmiast, o własnych siłach, zadzwonię po szeryfa...

- Oszczędź sobie tych gróźb, Graham. Aż drzę ze strachu, ale nie wyjdę stąd, możesz mi wierzyć, póki pani Kincaid nie wróci z twojego prywatnego piekła cała i zdrowa. Chyba że sam mnie wyrzucisz...

Cat, ubrana i gotowa, kręciła z politowaniem głową.

- Idziesz z nią? - syknął Slade.

- Oczywiście że nie. Pani Kincaid jest fachowcem od górnictwa.

- A ty nie będziesz narażał swojego cennego życia, bo przecież wiesz, czym pachnie ta wyprawa...

Cat otworzyła drzwi, mierząc obu mężczyzn lekceważącym wzrokiem.

- Myślę, że temat wad i zalet tej kopalni jest niewyczerpany. Stójcie, panowie, i kłóćcie się do woli. Ja schodzę na dół. - Spojrzała Slade'owi prosto w oczy. - Niech pan nie próbuje iść za mną. Jasne?

- Co pani rozkaże - ukłonił się nisko. - Ale chciałbym - jego głos załamał się i zmiękł - widzieć panią z powrotem jak najszybciej... w jednym kawałku.

Zmarszczyła czoło. To nazwisko nie dawało jej spokoju. Slade Donovan...

- Powinnam wrócić za godzinę, panie Graham. Chyba że znajdę coś szczególnego, wtedy zejdzie mi trochę dłużej.

- Oczywiście, oczywiście. Proszę się nie spieszyć, pani Kincaid, i robić to, co pani uważa za stosowne.

- Mam nadzieję - Slade zbliżył się do Cat na wyciągnięcie ręki - że zerknie pani na ten chodnik i natychmiast wróci na górę. Każdy górnik z odrobiną pomysłu już po dwudziestu minutach na dole powiedziałby to samo co ja: że kopalni grozi zawał.

Cat zmierzyła go lodowatym wzrokiem, po czym nasunęła kask na czoło, do samych brwi.

- Za godzinę, panie Graham... mniej więcej. Slade patrzył bezradnie za oddalającą się równym

krokiem kobietą - na przekór ulewie i zagrożeniu, z którego musiała zdawać sobie sprawę! Mruknąwszy pod nosem jakieś przekleństwo,



odepchnął łokciem Grahama i wybiegł na dziedziniec. Złapał Cat w połowie drogi do szybu.

- Pani Kincaid, Cat, proszę, weź to ze sobą. - Wcisnął jej w ręce mały kieszonkowy radiotelefon.

- Jest wodoodporny. Na wszelki wypadek, dobrze? I nie patrz tak na mnie. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

- Zatrzymał się dopiero przy szybie. Spojrzał na nią błagalnie wiedząc, że i tak nie zmieni zdania.

Cat włożyła aparat do wewnętrznej kieszeni kurtki. Owiał ich prąd wilgotnego, stęchłego powietrza z wnętrza kopalni.

- W porządku - powiedziała. - Biorę go. Ale pan nie zrobi ani kroku dalej. Denerwują mnie pana męskie zagrywki, Donovan. Swoją drogą szczęściarz z pana, że Graham nie wezwał szeryfa. To strasznie wpływowy facet... pomimo nadszarpniętej opinii. Jedno drugiemu zdaje się nie przeszkadzać.

- Zgadza się, droga pani. - Na twarzy Slade'a pojawił się ironiczny grymas. - Boleję, że nie udało mi się wydobyć tyle próbek rudy, ile Graham zatopił kopalń. Oczywiście bezwartościowych. Słynie z tego na całym świecie.

- Pozwoli pan, że zrobię teraz co do mnie należy. Niech każdy pilnuje własnych interesów.

- Jasne, niech już pani lepiej idzie. Ale po powrocie zapraszam na lunch. Mam nadzieję, że tego mi pani nie odmówi.

- Lunch... Dobrze, ale bardzo krótki.

- Wiem, wiem. - Uśmiechnął się uradowany. - Spieszy się pani na samolot.

- Do zobaczenia, Donovan.

Ostrożnie, krok po kroku, zaczęła posuwać się w dół łagodnym zboczem sztolni. Gęstą ciemność korytarza rozpraszało jedynie światło lampy górniczej. Powietrze stawało się coraz wilgotniejsze. Grube wapienne podłoże stanowiło dla Cat oczywisty dowód na to, że w Emerald Lady od dość dawna nie prowadzono urobku.

Zatrzymywała się przy co trzecim lub co czwartym stemplu i dokładnie je oglądała. Bładozielony wapienny strop wyglądał jak mokra gąbka. Wilgoć w kopalniach jest zjawiskiem naturalnym, ale Slade ma rację: poprzez szczeliny w skale woda ścieka po belkach do wnętrza chodnika. Osłabione wilgocią ściany wymagają specjalnych skalnych umocnień, a zbutwiałe stemple nadają się tylko do wymiany.

Doszła do rozwidlenia korytarza. Zgadza się, pomyślała, początek tunelu B. Z przecinki, którą miała zbadać, powiało odorem zgnilizny i pleśni.

Slade nie przesadzał: właściciel nie kiwnął nawet palcem, żeby zapewnić tej kopalni bezpieczeństwo. Tak jakby mu w ogóle nie zależało, żeby pracowali tu, w przyzwoitych warunkach, ludzie. Jeżeli Graham zna się na górnictwie - a Slade nie miał co do tego wątpliwości - nic nie usprawiedliwia jego zaniedbań. Skąpic na urządzenia wentylacyjne albo pompy odwadniające do własnej kopalni?! Dębowe belki, które trawiła wilgoć, w każdej chwili mogą runąć i spowodować zawał. Ilu nieszczęsnych górników narażało tutaj swoje życie? Skręciła w boczną przecinkę. W miejscach, gdzie ze stropu kapała woda, wapienne podłoże zaczęło przybierać rdzawy kolor. Uśmiechnęła się ponuro. To także przewidział Slade: w Emerald Lady nie ma żadnych szmaragdów. Ów piękny zielony minerał występuje tylko w wapieniach kalcytowych, a Cat - chociaż nie była geologiem - doskonale odróżniała czysty kalcyt od rozmaitych wapniaków.

Im głębiej schodziła, tym cięższe stawało się powietrze. Drewniane stemple były omszałe i śliskie w dotyku. Nagle zatrzymała się. Dwa kroki przed nią zwisała ze stropu złamana belka rozporowa. Zacisnęła zęby. Slade wszystko przewidział. Ten nieznośny, bębniący w uszach plusk wody doprowadzał ją do szalu. Czy powinna iść dalej? Jeżeli jedna belka nie wytrzymała, w każdej sekundzie może trzasnąć następna, potem jeszcze jedna... aż runie cała ściana. Zawał jest tylko kwestią czasu. Czego ten Graham od niej oczekuje? Co ona tu robi? Emerald Lady to ruina, nie kopalnia. W samo podstemplowanie chodników trzeba by włożyć górę pieniędzy. Wątpliwe, żeby po takiej inwestycji właściciel kiedykolwiek wyszedł na swoje... Ale cóż, to nie jej sprawa.

Szła powoli, przesuwając stopy w gęstym szlamie tak ostrożnie, jak tylko potrafiła. Każdy wstrząs, każda niepotrzebna wibracja mogły okazać się kamyczkiem, który wywoła lawinę. Drżącymi palcami sprawdzała bezwiednie, czy radiotelefon jest na swoim miejscu. Przyzwoity facet z tego Slade'a... Miał rację, stawał na głowie, żeby ją przekonać. Teraz ten prezent od niego podtrzymywał Cat na duchu.

Odpędziła myśli o Sladzie, koncentrując się na belkach pod stropem. Przystawała co trzy metry i każdą z nich dokładnie oglądała. Po jakichś stu metrach drogi przykucnęła pod lewą ścianą. Było jeszcze gorzej niż sądziła. Poprzez szczelinę w skale woda potężnym strumieniem wdzierała się do środka.

Przeszła jeszcze z sześćdziesiąt metrów - co według mapy oznaczało koniec tunelu - gdy rozległ się przerażający huk. Cat w mgnieniu oka rzuciła się w kierunku wyjścia. Kopalnia drżała w posadach przy akompaniamencie grzmotów i trzasków. Cat nie wiedziała już, czy biegnie w dół czy pod górę. Niemal na końcu fatalnego chodnika, tuż przed rozwidleniem korytarzy,

pośliznęła się i upadła na kolana. Ręczna lampka górnicza, zanim ugrzęzła w błocie, mrugnęła dwa razy i zgasła.

Miała wrażenie, że ten piekielny huk rośnie i za chwilę ją dogoni. Wstrzymała oddech. Został jej radiotelefon i lampka czołowa na kasku... Nagle usłyszała grzmot po przeciwnej stronie, gdzieś przed sobą. Czyżby zawaliła się cała ściana, odcinając jej odwrót?

Jeszcze z sześćdziesiąt metrów do głównego korytarza... W chwili, kiedy to pomyślała, tuż za jej plecami rozległ się rumor spadających kamieni. Oslaniając rękami twarz, rzuciła się do przodu.

Gęsty, dławiący kurz wypełnił jej usta i nozdrza. Zaczęła gwałtownie kasłać, a potem, przerażona, że nic nie widzi, potknęła się o kamień i upadła. W tej samej niemal sekundzie, w miejscu, z którego zdążyła uciec - runęła na ziemię belka stropowa. Kamień wielkości orzecha kokosowego odbił się od hełmu, następny trafił Cat w ramię, a po chwili cała lawina posypała się na jej głowę. Zanim straciła przytomność, z jej gardła wydobył się bolesny krzyk.

Z przekleństwem na ustach Slade Donovan wbiegł do szybu. A więc stało się! Usłyszał łomot spadających belek, które, jedna po drugiej, trzaskały jak zapalki. Zaczął wołać Cat po imieniu, coraz głośniejsze i coraz rozpaczliwiejsze, choć przecież wiedział, że nie zagłuszy tym wołaniem huku spadających kamieni. Zlany zimnym potem, próbował zebrać myśli. Co teraz... Ledwie zdążył zasłonić oczy, gdy wirujący kłęb pyłu uderzył go w twarz i zmusił do odwrotu. Krztusząc się i kaszląc, wydostał się na zewnątrz.

Lionel Graham zmierzał ku niemu ociężale, ze strachem w oczach, blady i drżący. Slade chwycił go za klapę eleganckiego prochowca.

- Niech cię szlag trafi, Graham, i piekło pochłonie! Stało się! Teraz pakuj się do swojej limuzyny, bierz telefon i dzwoń po pomoc! No już, ruszaj!

- Ttt-ak, oczywiście. Oczywiście - wymamrotał Graham i pobiegł truchtem do samochodu.

Slade obrócił się na pięcie i wrócił do kopalni. Przed wejściem do szybu wyjął ze skórzanego futerału radiotelefon.

- Cat? Cat, słyszysz mnie? To ja, Slade. Odbiór. - Zwolnił przycisk, ale niestety nie doczekał się odpowiedzi.

Pociemniało mu w oczach. Zginęła? Pogrzebana żywcem? A może jest w komorze, odcięta przez zawał, ale żywa... Jeśli tak, na ile czasu starczy jej powietrza? Wiedział z innego smutnego doświadczenia, że pyłem można się udusić. Ruszył w głąb kopalni, ale kolejna dymna zasłona wyznaczała koniec tej drogi. Poczul się kompletnie bezsilny. Znow zaczął wołać, i znow na próżno. Niech to jasny szlag! Gdyby mógł, zacisnąłby palce na tłustej szyi Grahama i udusił drania z zimną krwią. Dla swoich śmierdzących pieniędzy facet wysłał dziewczynę na pewną śmierć. Co za dno! Ale teraz trzeba myśleć o Cat. Slade potrzebował znajomości Grahama, żeby zebrać do akcji miejscowych górników. Na porachunki przyjdzie pora.

Slade bardzo rzadko się modlił. Nie dlatego, że nie wierzył w Boga, lecz dlatego, że zwracał się do niego w sytuacjach naprawdę awaryjnych. Zanim włączył radiotelefon, zamknął oczy i pomodlił się, żeby tym razem Cat go usłyszała.

- Cat? Cat, słyszysz mnie? Tu Slade Donovan. Jeżeli mnie słyszysz, wciśnij guzik. Daj znak, że żyjesz. Odbiór.

Trzask wydobywający się z aparatu powoli przywracał Cat świadomość, a raczej okruchy świadomości. Czuła, że z nosa leci jej krew i

spływa po wargach. Kiedy usiłowała je oblizać, poczuła na języku grubą warstwę pyłu - i wtedy nagły, przeszywający ból ocucił ją na dobre. Miała wrażenie, że prawym bokiem dotknęła rozżarzonych węgli. Jęknęła. Napięła mięśnie, żeby zrzucić z siebie belkę. Dopiero teraz zrozumiała: leży pod zwałem gruzu, a jedyne, co może teraz zrobić, to oszczędzać siły. I wierzyć w nadejście pomocy.

Skojarzyła wreszcie głuchy, uporczywy trzask z radiotelefonem. Sięgnęła ręką do kurtki. Potworny ból w klatce piersiowej... i cały świat zawirował. Do świadomości Cat dotarło, że jest ranna. Nie wiedziała tylko, jak ciężko. Może nie dowie się nigdy. Nie miała też pojęcia, jakiej wielkości jest komora, w której leży zasypana i odcięta od świeżego powietrza. Jeżeli bardzo mała, wkrótce zabraknie tlenu. Udusi się tu prędzej czy później... raczej prędzej. Ale jeżeli nie opuściło jej do końca szczęście, tlen dostaje się przez szpary w skałach, które zagradzają wyjście... Wtedy nie udusi się. W każdym razie nie tak szybko.

Zacisnęła palce na radiotelefonie. Przekręciła się lekko na bok jęcząc z bólu i wyjęła aparat z kieszeni. Czy działa? Czy Donovan wciąż tam siedzi? Drżącą ręką znalazła pokrętło. Jest. Zabłysła czerwona lampka i rozległy się jakieś piski i trzaski. W końcu dostroiła fale innym pokrętłem.

Wcisnęła guzik, który miał ją połączyć z zewnętrznym światem. Potem spróbowała coś powiedzieć, ale dźwięk, który wydostał się z jej gardła, przypominał ptasie krakanie. Gdyby mogła napić się wody! Chociaż kilka kropel...

- D-Donovan... wyszeptała w końcu, ledwie słysząc samą siebie. Kurz zatykał jej gardło, lecz starała się nie kasłać, żeby nie urazić połamanych żeber.

Nagle z trzasków i szumów wyłonił się charakterystyczny baryton Donovana. Cat westchnęła z uczuciem niewypowiedzianej ulgi, zapominając na chwilę o strachu i obolałych żebrach.

- Cat! Słabo cię słyszę. Powiedz, w jakim jesteś stanie.

- Odcięta... z obu stron. Przez podwójny zawał. Mam przysypane nogi, ale wydostanę się spod gruzu, jeśli zrzucę jedną belkę. Komora jest... za gęsty pył, żeby powiedzieć, czy mała, czy duża.

- Boli cię coś?

- Prawy bok i żebra... kiepsko oddycham. Nogi mam zdrętwiałe, ale jak się wygrzebię, powinny być w porządku.

- A głowa? - Przerażony Slade nie panował nad swoim głosem.

Nie umiała odpowiedzieć. Uniosła z wysiłkiem rękę, przeczesła zakurzone włosy, a kiedy dotknęła skóry, wyczuła pod palcami coś lepkiego... Głowa ją bolała, jak gdyby lada moment miała się rozpaść na tysiąc kawałków.

- Może lekki wstrząs... Duszno. Kręci mi się w głowie.

- A jak tam z tlenem?

- Za chwilę odpowiem, teraz się wyłączam. Spróbuję wziąć kask. Leży przy mnie, w zasięgu ręki... Chyba.

- W porządku. Niczym się nie martw. Spróbuj po prostu wytrzymać. Wydostaniemy cię, tylko bądź dzielna. Graham wezwał pomoc. Najdalej za godzinę przyjedzie ekipa ze specjalnym sprzętem. Spróbuj mi potem opisać wielkość komory. Bez odbioru.

Rzeczowy ton Slade'a, może nawet sam jego głos, działał na Cat jak środek znieczulający. Nie miała wątpliwości, że gdyby nie jego radiotelefon, nie wytrzymałaby psychicznie. Wpadłaby w panikę, a panika w takich sytuacjach... lepiej nie myśleć. Przeceniła swoje siły. Ale w nim było coś

takiego, co wzbudzało zaufanie do każdego słowa. Naprawdę wierzyła, że Donovan ją uratuje. Boże, ile by teraz dała za łyk wody... Zawroty głowy to nasilały się, to ustępowały. Potem nadeszły mdłości. Jasne, pomyślała z rozpaczą, normalny wstrząs mózgu. I to raczej nie lekki. Wyciągnęła lewą rękę w kierunku kasku. Jeszcze kilka centymetrów, jeszcze trochę... Uff! Udało się. Przyciągnęła do siebie biały hełm z lampką górniczą. Co teraz?

Kurz opadł nieco na ziemię, mogła więc ocenić wielkość komory, zanim przywoła Slade'a. Otaczało ją zwałowisko kamieni, z których najmniejsze były wielkości pięści, największe zaś - olbrzymie bloki skalne - ważyły po pół tony albo i więcej. To się nazywa szczęście, pomyślała z przerażeniem. Gdyby upadła krok dalej, leżałaby teraz pod taką kamienną płytą. Martwa. Zamknęła oczy, na wpół przytomna. Nie powinnam być taka słaba, myślała. Muszę uwolnić nogi i ruszyć się stąd. Może znalazłabym trochę wody... Wyczerpanie okazało się jednak silniejsze od pragnienia. Cat zapadła w sen.

Przed wejściem do kopalni Slade krążył tam i z powrotem jak rozwścieczony lew. Zaciskał w dłoni radiotelefon i zdawał się nie zauważać ani deszczu, ani chmur na posepnym niebie, które nie wróżyły niestety zmiany pogody. Starał się pozbierać myśli i uspokoić. Cat żyje i tylko to się liczy. Nikt nie powinien umierać samotnie w takim zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Gdyby mógł, udusiłby Grahama własnymi rękami, ale nie pora na zemstę. Podobno przerażony właściciel Emerald Lady okazał się wyjątkowo operatywny - jak na takiego drania - i zaalarmował wszystkich okolicznych górników, którzy harowali kiedyś w tej, pożałuj Boże, kopalni. Zamówił ciężki sprzęt z pobliskiego miasta. Zawiadomił też straż pożarną, która przyjedzie z aparatami tlenowymi, maskami i pierwszą pomocą medyczną. Jak tylko się zjawią, Slade poprosi ich o jeden aparat,



maskę i sam znajdzie tę komorę... Nagle stanął jak wryty. Przecież Cat miała się odezwać.

Próbował ją przywołać, cztery, pięć razy, niestety na próżno. Czyżby straciła przytomność? Udusiła się z braku tlenu? Patrzył w czarną otchłań szybu, bijąc się z myślami. Czekać na pomoc, czy schodzić w dół... Może zepsuł się aparat. Przypomniawszy sobie każde słowo Cat, jej zbolęły głos. Miał dziwne przeczucie, że nie przyznała się do wszystkiego, że była ciężko ranna.

Spróbował jeszcze raz. Wreszcie odpowiedziała.

- Cat, jak się czujesz?

- Uff... kręci mi się w głowie. Przepraszam, chyba na moment odjechałam... Straciłam poczucie czasu.

- W porządku. Dzielnie się trzymasz, wszystko będzie dobrze. Możesz powiedzieć coś o komorze?

- Sześć metrów długości i jakieś trzy szerokości. Leżę pod solidnym stępem, który powinien to wytrzymać.

- Dobra nasza - westchnął z ulgą. - A czujesz dopływ powietrza?

- Nie wiem, za gęsty pył... Wyłączam światło, bo nie starczy baterii. Pić...

- Wiem. Nie myśl o tym. Po prostu leż spokojnie i czekaj.

- N-nie mogę. Muszę uwolnić nogi... Spróbuję zrzucić trochę kamieni.

- Posłuchaj... Straż pożarna jest w drodze. Jak tylko przyjadą, biorę od nich aparat tlenowy i schodzę na dół. Znajdę cię, Cat. Ty oszczędzaj siły.

Wiedziała, że Slade ma rację, ale wolała coś zrobić. Byle tylko nie myśleć o pragnieniu, mdłościach ani o przejmującej wilgoci, od której bolały ją wszystkie stawy. Zgasiła lampę, a potem lewą, zdrową ręką zaczęła odrzucać kamienie - powoli, jeden po drugim, z nadludzkim wysiłkiem.

Kiedy poruszyła prawą ręką, połowę jej ciała przeszył gwałtowny, nieznosny ból. Zobaczyła wszystkie gwiazdy... i dopiero teraz się rozpląkała.

Odtąd każda minuta zdawała się jej wiecznością. Chciała usłyszeć głos Sade'a. Niech powtórzy, że wszystko będzie dobrze, niech nie pozwoli jej zwariować. Oddychanie stało się męczarnią. Pot zmieszany z pyłem zalewał jej oczy. Po kolejnym ataku mdłości jeszcze raz spróbowała uwolnić drugą nogę. Zacisnęła zęby, ale kiedy pierwszy kamień potoczył się po udzie, bezwiedny krzyk wydobył się z jej gardła, a potem zamienił w przeciągły zwierzęcy jęk.

- Tędy! - Slade wskazał pierwszemu strażakowi wejście do szybu, sam zaś podszedł do dowódcy i przedstawił się. Natychmiast dostał aparat tlenowy z maską. Chwycił jeszcze górniczą lampę bezpieczeństwa, włożył na głowę hełm i zniknął w czeluści kopalni.

Serce biło mu jak oszalałe. Jak głęboko nastąpił zawał? Zaczął układać różne scenariusze wypadku - od najczarniejszego po najbardziej optymistyczny. Jeżeli runął chodnik na długim odcinku, gruzu jest tyle, że starczy na kilka dni kopania... Modlił się, żeby było odwrotnie - żeby dzielił ich cienki mur i żeby Cat nie zabrakło powietrza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Slade dotarł do rumowiska. Obejrzał dokładnie drewnianą obudowę, dotknął każdej belki w nie naruszonej części przekopu. Wyglądały solidnie, nigdzie nie dostrzegł śladów przeciążenia. Odetchnął z ulgą: ratownicy mogą wejść ze świdrami bez obawy, że spowodują następny zawał. Nagle uwierzył w scenariusz optymistyczny. Dzięki Bogu skała rozpadła się na drobne kamienie. Przynajmniej większość tego gruzu będzie można usunąć przy pomocy kilofów, łopat i taczek. Jak dobrze pójdzie, dotrą do Cat szybciej niż przypuszczał.

Ukucnął pod ścianą i zobaczył dokładnie to, co chciał: nieprzerwany strumyk wody, który wsiąkał w skałę jak w gąbkę. Skoro przez niewidoczne gołym okiem szczeliny przedostaje się woda... tak samo dzieje się z tlenem, od którego zależy los Cat. Jej życie. Wyjął z kieszeni radiotelefon i powtórzył wezwanie trzy razy, spokojnie, jak gdyby miał pewność, że ona go słyszy. Odpowiedziała ochryplym, załamującym się głosem. Optymizm Slade'a prysł jak bańka mydlana.

- Co słychać, Cat?

- Jeszcze dyszę...

- Specjaliści od górnictwa zawsze mieli więcej siły niż rozumu. - W jego głosie brzmiała sztuczna wesołość. - Jestem tuż koło ciebie, po drugiej stronie ściany. Powiedz, jaka jest sytuacja.

- Poziom tlenu chyba bez zmian. Gdzieś po mojej lewej stronie ciurka woda.

- Świetnie. Co z tobą?

- Szkoda gadać... To przecież niczego nie zmieni.

- Weź się w garść, Cat. Wiadomo, że nie dostanę się do ciebie tak od razu. Nie jestem duchem. Ale muszę do diabła wiedzieć, jakie masz obrażenia. Czujesz się coraz gorzej, czy ciągle tak samo? Proszę cię... powiedz mi prawdę.

- Odwaliłam trochę kamieni, żeby uwolnić nogi. Udało mi się przewrócić na plecy. - Milczała przez chwilę, ciężko dysząc. - Prawa ściana wygląda niespecjalnie, a belka nad moją głową ciągle trzeszczy i skrzypi.

Slade zagryzł wargę. Kopalni grozi następny zawał. Jeżeli tamten pomost nie wytrzyma, Cat zginie... pogrzebana żywcem pod tonami gruzu. Piekielny świat. Liczy się każda sekunda.

- Jak oceniasz swój wstrząs mózgu?

- Kiepsko. Ciągle tracę przytomność. Chce mi się strasznie spać, chociaż wiem, że nie powinnam... Boże, teraz też spałam, obudził mnie trzask nadajnika.

Cholera! Gorzej niż przypuszczał. Objawy wskazują na poważne obrażenia mózgu.

- Niestety, to normalne. - Starał się mówić spokojnym tonem. - A jak żebra?

- Jeśli nie oddycham, w porządku.

- A kiedy oddychasz?

- Jakby mi ktoś wbijał nóż w płuca.

- Podejrzewasz otwarte złamanie?

- Nie wiem. Czuję chyba krew, ale tak mnie boli, że nie mogę sprawdzić. Klatka piersiowa po prawej stronie... koszmar.

- *Leż nieruchomo, jeśli tylko możesz. Złamane żebra albo przebite płuco. Albo jedno i drugie.*

- Amen.

- Widzisz jakieś źródło wody?

- Tak. Po lewej ścianie spływa strużka. Trafił mi się pokój z wygodami, Donovan.

- Tylko mnie tam brakuje. Ale nic to, wszystko przed nami. Powiedz mi jeszcze, ile stempli jest w twoim luksusowym bunkrze. - Slade wiedział, że odległość między słupami wynosi trzy metry.

- Jeden. I nie wygląda dobrze.

- Wiesz, że najbezpieczniej byłoby usiąść i oprzeć się o niego plecami, prawda?

- Tak. Jeśli będę mogła podczołgać się trochę, zrobię to.

- A wstać nie dasz rady... ?

- Kręci mi się w głowie. Upadłabym natychmiast i potłukłabym kolana.

- No nie... - rzekł z lekkim uśmiechem - nie namawiam cię do kaleczenia takich pięknych kolan.

- Nie byłbyś Teksaszczykiem, Donovan, gdybyś od czasu do czasu czegoś nie palnął...

- Mówiłem ci przecież - parsknął śmiechem - że będę z tobą szczery.

- Jasne, szczery geolog. Dziękuję, od razu poprawił mi się nastrój.

- Poddam się każdej próbie. Co ty na to?

- Właśnie w tej chwili potrzebuję rycerza na białym koniu. Wyciągnij mnie stąd, Donovan.

- A nie wolałabyś trzydziestu strażaków oraz pięćdziesięciu górników z właściwym sprzętem?

- Och, mów do mnie jeszcze... To brzmi jak bajka. Usłyszał nagłe drżenie w jej głosie, jak gdyby miała się rozplakać albo już płakała. Ścisnął mocniej radiotelefon.

- Posłuchaj, Cat. Wygląda na to, że dzielą nas trzy metry ziemi oraz pokruszonej skały. Jeżeli nie trafimy na jakiś gład ważący tonę albo i lepiej, powinniśmy przebić się do ciebie za dwadzieścia cztery godziny. Nie później, ale i niewiele wcześniej.

- Slade?

- Co, malutka? - Slade po raz pierwszy usłyszał przerażenie w jej głosie i nagle sam oblał się potem.

- Mógłbyś zadzwonić do moich rodziców? Powiedz im, co się stało. Przede wszystkim mojemu bratu Rafe'owi. Mieszkają w Kolorado. Ranczo Triple K. Zrobisz to dla mnie, Slade? Podam ci telefon...

- Jasne, co tylko zechcesz. - Powtórzył dwukrotnie numer. - A teraz wyłączam się, Cat. Lada chwila będą tu górnicy. Graham pozwolił mi zorganizować i prowadzić akcję ratowniczą. Wzywaj mnie, kiedy tylko zechcesz. Tak czy inaczej, skontaktuję się z tobą za jakąś godzinę.

- Daj mi tylko znać, czy zawiadomiłeś rodzinę.

- Sam do nich zadzwonię. Graham ma telefon w samochodzie.

- Dzięki, Slade. To dla mnie bardzo ważne.

- Rozumiem.

Zamyślił się nad słowami Cat. Poznał niewielu geologów czy inżynierów górnictwa, którzy zapuścili gdzieś korzenie, obrośli w rodziny, dzieci. Wiedział z prasy, że Cat Kincaid także nie wyszła za mąż. Było w niej coś fascynującego i zarazem tajemniczego. Chciałoby się ją odkryć - nie, raczej odkrywać krok po kroku, jak złożę szmaragdów.

Szare światło, które zaczęło wdzierać się do sztolni, wyrwało Slade'a z zamyślenia. Cóż, jedno chyba jest pewne: rodzina znaczy dla niej bardzo wiele. Rafe to zapewne brat, którego podziwia, a w razie kłopotów zawsze może na niego liczyć. Jakże mu Slade zazdrościł...

Na dworze lało jak z cebra i nadal żadne znaki na niebie ani na ziemi nie zapowiadały zmiany pogody. Woda, która poprzez szczeliny w nadwerężonym stropie dostawała się do kopalni, pogarszała jeszcze sytuację. Slade w chwilach naprawdę niebezpiecznych zdawał się na intuicję. Sam nie do końca rozumiał, na czym to polega. Genialny instynkt samozachowawczy? Umiejętności zawodowe czy wrodzony szósty zmysł? Tak czy inaczej, nos go nigdy nie zawiódł, wielokrotnie uratował mu życie. Właśnie dlatego, stojąc teraz w ulewnym deszczu, modlił się żarliwie, żeby przecucie go myliło... Czuł przez skórę, że ten zawał to dopiero początek dramatu.

Cat z trudem poruszała głowę. Siedziała nieruchomo, oparta plecami o jedyny ocalały pod zawałem stempel. Minęło pięć godzin. Slade łączył się z nią co godzinę. Te krótkie rozmowy pozwoliły jej nie oszaleć ze strachu, oddalić moment ostatecznego załamania.

Niestety, wciąż nie udawało się zawiadomić rodziny. A przecież Cat nigdy dotąd nie czuła się tak straszliwie samotna i bezradna. Rafe... Potrzebowała teraz jego obecności jak powietrza. Tylko on potrafił wyciągnąć ich z najgorszych tarapatów, kiedy byli dziećmi. Ileż to razy wpadała w śmiertelne przerażenie, ale kiedy Rafe mówił, że wszystko będzie dobrze - szła za nim posłusznie. Zdobywali się na jakiś kolejny zwariowany wyczyn... i wszystko dobrze się kończyło.

Kiedy pierwsza zmiana górników zaczęła rozbijać ścianę za pomocą kilofów i świdrów pneumatycznych, okazało się, że Cat niczego nie słyszy. Mur, zdaniem Slade'a, musi mieć co najmniej trzy metry grubości, ale może mieć i sześć. W najgorszym przypadku akcja ratownicza potrwa kilka dni.

O dziesiątej rano dodzwonił się wreszcie do rancza Kincaidów. Potem zszedł na dół, żeby przekazać Cat nowinę. Próbował pięć razy, coraz

bardziej zdenerwowany. Na próżno. Czyżby... Mogła przecież spać, albo stracić przytomność. Ogarnął go paniczny lęk.

Obudziła się wreszcie - po sześciu godzinach głębokiego snu. Leżąc na lewym boku, próbowała dotknąć palcami żeber, i poczuła, jak bardzo jest spuchnięta. Wzdrygnęła się i dopiero w tej chwili usłyszała trzask krótkofalówki, która leżała za jej głową. Wcisnęła guzik.

- S... lade?

- O Boże! Wszystko w porządku?

- Dobrze pytanie... Chyba spałam, co?

- Owszem. Sześć godzin. O mało nie dostałem zawału.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Trochę odpoczęłaś, a teraz posłuchaj. Udało mi się w końcu złapać twoją rodzinę. Powiedzieli, że wsiadają w pierwszy samolot. Hej, malutka, słyszysz? Twoi rodzice, brat, siostra z mężem, wszyscy tu będą. Zamurowało cię?

Łzy płynęły jej po policzkach.

- Wszyscy?

- Uhm - roześmiał się. - Zaimponowali mi. Nie każda rodzina zachowałaby się w ten sposób.

- Fakt. Jesteśmy bardzo zżyci.

- Jak tam wytrzymujesz? - zapytał poważnym głosem.

- Bywało lepiej, Donovan. Co słychać na wolności?

- Pracuje dla ciebie trzydziestu silnych chłopów. Wyciągamy tonę gruzu na godzinę. Odzyskany korytarz podpieram nowymi stemplami.

- Jak myślisz... - Cat próbowała oblizać spękane wargi. - Ile ton kamieni jeszcze nas dzieli?



- Około pięćdziesięciu - odpowiedział skruszonym głosem. - Jeżeli utrzymamy tempo, wydostaniemy cię za jakieś pięćdziesiąt godzin.

Pięćdziesiąt godzin w tej ciemnej, wilgotnej norze to prawie wieczność, pomyślała Cat. Jak długo można panować nad własnym strachem? Po pierwsze, nie wytrzyma bez picia. Ma spuchnięty język, podniebienie jak papier ścierny, a za chwilę w ogóle przestanie mówić. Jedyna szansa to podczołgać się do ściany, z której sączy się woda.

- Jesteś wielki, Donovan. Będę ci miała wiele do zawdzięczenia, kiedy mnie wyciągniesz z tego piekła.

- Nie przejmuj się. Sam się upomnę o wyrazy wdzięczności.

- Dostaniesz, co zechcesz, Donovan. W granicach rozsądku.

- Nie martw się - zachichotał. - Cena nie będzie aż tak wygórowana, żebyś nie chciała jej zapłacić.

Tymczasem ćwicz dalej siłę charakteru. Trzymam kciuki i spróbuję cię obudzić za godzinę.

- Nie mam pojęcia, dlaczego... - powiedziała pośpiesznie, jakby bojąc się ciszy, która miała zapaść - ale wierzę ci, Donovan. Nie powinnam, ale ufam ci jak własnemu bratu.

- Tak trzymaj, Cat - odezwał się łagodnie. - Przyjdę po ciebie, obiecuję.

Zanim minęła godzina, Kincaidowie w komplecie zjechali do Emerald Lady. Cat, tak jak poprzednio, nie od razu odpowiedziała na wezwanie. Rafe wychodził z siebie, bombardował Slade'a pytaniami i nie zostawiał mu czasu na odpowiedź. Wreszcie zawinął rękawy, złapał kask i pobiegł do kopalni pomagać w akcji. To samo zrobił Jim Tremain, mąż Dal. Slade'owi spodobała się cała rodzina. Inez i Sam Kincaidowie, rodzice Cat, oraz Dal Tremain, jej młodsza siostra, urządzili prowizoryczną jadalnię dla ratowników. Millie, gospodyni Kincaidów, traktowana najwyraźniej jak

pełnoprawny członek rodziny, zajęła się jednomiesięczną córeczką Dal, Alessandrą.

Slade wrócił do kopalni kierować dalej akcją. Próbował pocieszyć Rafe'a. Tłumaczył, że Cat z powodu wstrząsu mózgu często traci przytomność, że i tym razem na pewno się obudzi... Widząc wyrzut w jego oczach, machnął ręką. Niech ten farmer z Kolorado wyładuje lepiej swój gniew machając kilofem.

Cat czuła w ustach smak krwi. Dygocząc zastanawiała się, przez ile godzin była nieprzytomna. Krótkofalówka! Włączyła ją drżącą ręką i niemal w tej samej sekundzie usłyszała kojący głos Slade'a.

- Cat?

- Żyję - powiedziała o wiele słabszym niż poprzednio głosem.

- Dzięki Bogu. Co się stało? Byłaś na odjeździe całe dziesięć godzin.

- Nie panuję nad tym, Slade. Po prostu tracę przytomność.

- Nie martw się. Pójdę po twoich rodziców. Masz całą rodzinę w komplecie. Wszyscy pracują jak mrówki. Rafe z Jimem od dziesięciu godzin nie wypuszczają z rąk kilofów. Wyobrażasz sobie? Nie wyłączaj się.

Połykała łzy rozmawiając z ojcem, a potem z matką. Próbowała być dzielna, panować nad głosem, nie załamywać ich. Kiedy jednak usłyszała Rafe'a, wybuchnęła bolesnym, rozpaczliwym szlochem. A tyle miała mu do powiedzenia...

- S... Slade... - łkała urywanie, nie mogąc się opanować.

- Spisał się na medal, Cat. Facet naprawdę wie, co robi. Słuchaj, siostrzyczko, wytrzymaj jeszcze trochę, dobra? Stoi tu karetka z pełną załogą, która zawiezie cię do najbliższego szpitala. Głowa do góry, co? Wszyscy cię kochamy. Przypomnij sobie stare czasy. Zawsze

ryzykowaliśmy i zawsze się udawało. Teraz też się uda, zobaczysz. Przysięgam!

Rafe z wisielczą miną oddał radiotelefon Slade'owi. Mężczyźni unikali swojego wzroku. Gdyby jeden drugiemu spojrział teraz w oczy, zawstydziliby się łez, które za wszelką cenę usiłowali ukryć. Slade wziął aparat.

- Cat?

- Tak?

- Jeszcze trzydzieści pięć godzin przed nami. Za tą ścianą czeka sporo ludzi, którzy cię kochają. Pamiętaj o tym.

Brudni, nie ogoleni mężczyźni z przekrwionymi ze zmęczenia oczami kuli dalej. Dzień przechodził niepostrzeżenie w noc, a potem noc w kolejny dzień. Cat zamilkła; po rozmowie z rodziną przestała reagować na wezwania. Jednak ratownicy nie zwolnili tempa. Żaden z nich nie spał dłużej niż kilka godzin między sześciogodzinnymi szychdami. Nikt nie narzekał.

Jakimś cudem Cat jeszcze raz odzyskała przytomność. Sprawił to albo podmuch świeżego powietrza, albo ostatnie uderzenia kilofów i łopat, które przebiły wreszcie dziurę do jej celi śmierci. A może to jednak znajome głosy - Rafe'a albo Slade'a? Udało jej się zebrać resztki sił i odwrócić głowę w kierunku ludzi.

Na widok zmalretowanej Cat, jej półprzezroczystej twarzy, włosów pokrytych mułem, Slade zmartwiał z wrażenia - choć nie był to przecież ani pierwszy zawał, ani pierwsza ofiara zawału, jakie oglądał w swoim życiu. Wyciągnięta na lewym boku, Cat leżała tuż pod ścianą, z której sączyła się woda. A więc udało się jej... Wykrzesła z siebie naprawdę wszystko, żeby przeżyć.

Tuż za Siadem weszli Rafe z pielęgniarzem, ale Slade ukłękął nad nią pierwszy, gestem ręki hamując pozostałych. Dwukrotnie wyszeptał jej imię, zanim dostrzegł szparki pod powiekami. Poznała go. Zobaczyła niepewny uśmiech, szarą napiętą twarz i zapadnięte oczy. Próbowwała wymówić jego imię, ale z zaschniętego gardła wydobył się tylko chrapliwy dźwięk.

- Cśśś... Nic nie mów, kotku. Przybyli rycerze w błyszczących zbrojach, tak jak sobie życzyłaś. Teraz leż spokojnie, a my tylko wciągniemy cię na nosze i zwiążemy jak baranka.

Niczego nie rozumiała, ale ciepły oddech i pewny głos Sade'a działały na nią niczym balsam. Przez dwadzieścia minut trzech mężczyźni zajmowali się nią jak dzieckiem. Szeptali coś, odgarniali włosy, dotykali. Chwilami była świadoma, to znów pogrążała się w ciemności. Ukłucie igły ożywiło ją na moment. Wiedziała, że jest przywiązywana do noszy, odróżniała głos Rafe'a od głosu Slade'a czy sanitariusza, wszystko zauważała... i nagle koniec. Nadeszła kolejna, bardzo długa i najgroźniejsza zapaść.

Dlaczego żaden z lekarzy nie wyjdzie i nie powie im, co się dzieje? Slade coraz częściej spoglądał na zegarek. Zabrali ją ponad godzinę temu, nikomu z rodziny nie pozwalając wejść do środka.

Ani teraz, ani przedtem w karetce, nie próbował kryć się z uczuciami. Siedział zdrtwiał koło Rafe'a, nie odrywając wzroku od kredowobiałej twarzy Cat. Ani połamane żebra, ani rana na głowie nie przerażały go tak bardzo, jak myśl o skutkach wstrząsu. Jej stan ogólny, a zwłaszcza długotrwałe utraty świadomości, rokowały jak najgorzej.

W drzwiach prowadzących na oddział chirurgiczny pojawił się lekarz. Szedł w kierunku Sama Kincaida z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Skoczyli na równe nogi i otoczyli doktora ciasnym kołem, zanim sam zdążył się zatrzymać.

- Pan Kincaid?

- Panie doktorze, co z moją córką?

- Nazywam się Scott - wyciągnął rękę. - Stan Cathy jest ciężki. Dwa złamane żebra, krańcowe odwodnienie organizmu... Dajemy jej dwie kroplówki.

- Doktorze Scott... - Slade przerwał mu napiętym jak struna głosem. - A obrażenia głowy?

- Silne wstrząśnienie mózgu. - Twarz lekarza pozostała kamienna. - Ciągle traci i odzyskuje przytomność... - Zwolnił w pół słowa i zmarszczył brwi.

- Czy to pan ma na imię Slade?

- Tak. Slade Donovan.

- Cathy pyta o pana. Chciałbym, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, żeby pobył pan przy niej... Ale najpierw prysznic i zmiana garderoby.

Slade kiwnął głową i podążył za lekarzem. Dostał od siostry zieloną lekarską bluzę i spodnie, umył się szybko i przebrał.

- Teraz wygląda pan jak chirurg, panie Donovan.

- Drobną niebieskokooką pielęgniarką uśmiechnęła się do niego i zaprowadziła go na oddział intensywnej terapii.

Cathy wyglądała na nieżywą. Jej twarz nie różniła się kolorem od prześcieradła. Miała starannie umyte włosy, a na zranionej głowie worek z lodem. Aparat tlenowy, monitor kardiologiczny, kroplówki... wszystko to wyglądało bardzo poważnie - i potwierdzało jedynie obawy Slade'a.

- Może pan usiąść przy łóżku. - Pielęgniarka podsunęła krzesło. - Swoją drogą, pan też wygląda nie najlepiej. Słyszałam, że długo pan pracował, bez snu i bez jedzenia. Zaraz ktoś zbiegnie do bufetu i przyniesie panu kolację.

- Dzięki, siostró - uśmiechnął się z wdzięcznością i odwrócił do Cat.

Ogrzewając jej palce w swoich szorstkich, ale ciepłych dłoniach, zadał sobie wreszcie najtrudniejsze pytanie: co się z nim dzieje? Zaledwie trzy dni temu wcale się nie znali. A teraz wzruszenie chwyta go za gardło... Nie, nie tylko dlatego, że ta kobieta walczy o życie. Nie po raz pierwszy otarł się o śmierć.

Więc cóż w niej takiego jest? Może delikatne rysy, dzięki którym wydaje się łagodna i bezbronna? A może usta - podobne do wiśniowoczerwonej orchidei, jaką widział w brazylijskiej dżungli. Boże. jak to się stało, że złamała nos? Kiedy? Chciałby jej zadać tyle pytań...

- Cat? - szepnął. - Słyszysz mnie? To ja, Slade. Odnalazłem cię, widzisz? Teraz ty musisz walczyć.

Cat wiedziała, gdzie jest, zanim jeszcze otworzyła oczy. Najpierw usłyszała szum aparatury medycznej. Z trudem uniosła powieki. Wtedy dopiero zorientowała się, że ktoś koło niej chrapie i trzyma ją za rękę. Z pewnością było to męskie chrapanie i bardzo duża, zgrubiała dłoń. Pomimo bólu odwróciła głowę. Toż to Slade Donovan! Spał na krześle, z nogami wyciągniętymi przed siebie i zwieszoną na piersi głową. Zrobiło jej się jakoś ciepło koło serca i natychmiast zamknęła oczy. Więc żyje. Slade wydobył ją z piekła.

Głos uwiązał Cat w krtani, kiedy chciała wymówić jego imię. Odpoczęła chwilę, a potem wykrzesła z siebie dość siły, żeby ścisnąć jego palce. Patrzyła, jak się budzi - przerażona, z coraz większym żalem w sercu. Ciemne sińce pod oczami, zapadnięte policzki i zboląły grymas na ustach... Mogła sobie teraz wyobrazić, jak wyglądała akcja ratownicza.

Slade drgnął, zaciskając odruchowo rękę.

- Cat? - szepnął z niedowierzaniem, a na widok jej otwartych, całkiem przytomnych oczu zerwał się na równe nogi. - Niech mnie diabli, ty nie śpisz.

- Cz... czy to sen?

- Jeżeli tak - zaśmiał się niepewnie - to śnimy wspólnie. - Nacisnął dzwonek wzywający pielęgniarkę. - Poczekaj, zaraz zleci się tu cały szpital, żeby obejrzeć przytomną Cat.

- A moja rodzina?

- Siedzą wszyscy na korytarzu i modlą się, żebyś otworzyła wreszcie te swoje piękne szmaragdowe oczy. - Pocałował ją w czoło. - Witaj z powrotem w świecie żywych. Boże święty... dziecino, powinnaś zapamiętać tę chwilę do końca życia. Ja też.

Slade został zaadoptowany przez klan Kincaidów. Jadał z nimi, dzielił lokum w miejscowym hotelu, brał udział w rodzinnych naradach. Trzeciego dnia rano Sam Kincaid zasiadł do śniadania z bardziej niż zwykle zafrasowaną miną.

- Doktor Scott uważa, że Cat będzie potrzebowała wyjątkowej opieki w okresie rekonwalescencji. Martwi się o nią ze względu na wstrząs mózgu. Jego zdaniem, co najmniej przez osiem tygodni po wyjściu ze szpitala nie wolno spuszczać jej z oka. - Spojrzał czule na żonę. - Za dwa tygodnie masz termin operacji biodra, nie będziemy w stanie zapewnić Cathy stałej obecności.

- Ależ tato - przerwał Rafe - wiesz przecież, że u mnie nie brakuje miejsca. Wprawdzie i dla mnie nie jest to najlepszy moment, ale mniejsza o to, nie będę was zanudzał szczegółami. Rodzina jest ważniejsza od interesów.

- Przecież ja mogę pomóc - powiedział Slade z błyskiem w oczach. - Myślę, że... biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, Cat miałyby u mnie najlepszą opiekę.

Widząc naburmuszoną minę Rafe'a, Slade pojął, że jeśli przekona zazdrosnego braciszka, reszta rodziny na pewno się nie sprzeciwi i pozwoli mu zostać z Cat. Ułożył swoje wielkie dłonie na stole, co przypomniało mu stare czasy, kiedy grywał w pokera. Teraz gra toczyła się o wysoką stawkę. Nigdy w życiu nie zależało mu bardziej na wygranej. Przybrał skupiony, niemal uroczysty wyraz twarzy i zwrócił się wprost do Rafe'a.

- Wiem, że pozwolono ci tylko na piętnastominutowe wizyty u Cat. Ona zaś nie czuje się na siłach, żeby wiele mówić, nie sądzę więc, żeby opowiadała o naszej znajomości... Otóż mieszkam w Del Rio, na małym ranczo w południowo-zachodnim Teksasie. Mam wspaniałych sąsiadów, Matta i Kai Travisów, którzy mogą okazać się bardzo pomocni. Kai jest fizykoterapeutką i szkolną pielęgniarką. Kilka kilometrów od nas mieszka inna dyplomowana pielęgniarka, którą znam i która mogłaby się zająć Cat. - Slade zniżył głos. - Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby Cat wyszła z tego bez śladu. Sam byłem trzy razy pod zawałem. Nie zapomniałem, co się dzieje z głową, kiedy człowiek przeżyje solidny wstrząs mózgu. - Ścisnął palcami skronie, jak gdyby rozboleły go na samo koszmarne wspomnienie. - Strasznie się martwię o Cat... chociaż najgorsze już za nią. Nigdy tego nie zapomnę... Ale nie w tym rzecz, Rafe. Naprawdę potrafię jej pomóc. Wrócić do zdrowia, a potem przezwyciężyć uraz.

- Chodzi ci o to, że po groźnym upadku z konia człowiek trzęsie się ze strachu na widok siodła? -Rafe pocierał nerwowo brodę.

- Mniej więcej, tylko że zawał w kopalni to co innego. Szok psychiczny, niezależnie od następstw wstrząsu mózgu... Wierz mi, tego nie



da się porównać z wypadkiem na otwartej przestrzeni. Będą ją dręczyły koszmary. Może chodzić we śnie. Daj Boże, żeby tak się nie stało, ale z tych i wielu innych powodów Cat wymaga stałej opieki. - Spojrzał na ojca i syna jednocześnie. - Wiem, że decyzja należy do rodziny, chciałem was jednak przekonać, że zrobiłbym dla niej wszystko.

- Może pozwólmy zdecydować samej Cat, zamiast robić to za nią. - Sam wzruszył bezradnie ramionami.

- Jeśli chcecie ją męczyć... Ale to naprawdę nie jest konieczne. - Slade dotknął jego ramienia. - Wiem, że Cat się zgodzi. Poza tym na najbliższym lotnisku, kilka kilometrów stąd, mam własny samolot. Przewiozę Cat prosto do domu w luksusowych warunkach, co was kosztowałoby mnóstwo zachodu. Cat chciałaby tego... Mam powody tak sądzić.

Slade poczuł wyrzuty sumienia, że naciąga Kincaidów sugerując im swoją zażyłość z Cat. Wierzył jednak święcie, że kłamie w dobrej wierze. Postawił wszystko na jedną kartę: gotów był ryzykować, narazić się na konfrontację, śmieszność - byle mu jej nie zabrali.

- To brzmi sensownie, tato - powiedział w końcu Rafe. - Najważniejsza jest Cat, a Slade mnie prawie przekonał.

- W takim razie... - Sam Kincaid zmierzył Slade'a badawczym wzrokiem -... postanowione. Zabierasz Cat do siebie.

- Dziękuję. - Slade poczuł, że się rumieni i że wszyscy to widzą, ale uścisnął dłoń Sama z podniesioną głową. - Daję słowo, że nie pożałujecie tej decyzji.

Inez Kincaid ucałowała córkę w policzek. Cat leżała już w izolatce i cała rodzina - poza Millie, która pilnowała niemowlęcia - przysłała się z nią pożegnać.

- Trzymaj się, córeczko. - Matka głaskała delikatnie jej rękę.

- Jak to? Wyjeżdżacie? Wszyscy? - Cat zrobiła wielkie oczy.

Slade wstrzymał oddech. Przeszedł na drugą stronę łóżka, wziął Cat za rękę i, nie mając innego wyjścia, próbował ją zahipnotyzować zniewalającym uśmiechem. Byle nie zadała tych wszystkich pytań, które ma wyraźnie na końcu języka...

- Wszystko załatwione, Cat. Ty masz tylko leżeć grzecznie, pięknie wyglądać i zdrowieć.

Oczy Cat robiły się coraz większe... Nie odrywała ich od Slade'a i nie potrafiła sformułować właściwego pytania.

Po matce podszedł Rafe. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Będziemy w kontakcie, Cat. Slade dał nam swój numer telefonu. Będę dzwonił co kilka dni. żeby usłyszeć twój głos.

- Zostawiamy cię w najlepszych rękach. - Sam Kincaid uśmiechnął się serdecznie.

- Ale...

- No no, porozmawiacie za jakiś czas - przerwał Slade, modląc się w duchu, żeby runda pożegnań zakończyła się jak najszybciej i żeby wszyscy poszli sobie, zanim Cat odzyska mowę i pewność siebie. - Dziecino, jeśli zaczniesz się wzruszać, rozboli cię głowa. Pamiętaj, co mówił doktor?

- Slade obiecał, że będziesz w dobrych rękach - powiedziała Dal. - Wolałabym, żebyś mieszkała z nami, ale chyba rzeczywiście mała by cię zamęczyła.

Cat przeniosła wzrok z siostry na Slade'a. Nie drgnęła mu nawet brew.

- Tak... rozumiem. Alessandra zajmuje cię bez reszty. Na nic pewnie nie masz czasu.

Dal westchnęła z ulgą, obdarowując siostrę kolejnym pocałunkiem.

- Zadzwonimy do ciebie, kiedy będziesz już w Teksasie.

W Teksasie? Odwróciła zbyt gwałtownie głowę i jęknęła z bólu. Slade, z miną sfinksa, uśmiechał się wyrozumiale, odprowadzając wzrokiem wychodzącą rodzinę.

Chciała coś powiedzieć, błagać, żeby zostali, ale kiedy minął wreszcie ból, drzwi były już zamknięte, a w pokoju panowała cisza.

- W porządku, Donovan - syknęła z przymkniętymi oczami. - A teraz powiedz, w co się bawimy.

- Donovan? Zwracałaś się do mnie po imieniu.

- Zagraasz wreszcie w otwarte karty? Wszyscy myślą, że jadę na twoje rancho. Nikt mnie o nic nie pytał. Jeżeli sądzisz, że możesz mnie do czegokolwiek zmusić, to radzę ci...

- Zmusić cię? - Slade jęknął cicho i, nie wypuszczając jej ręki, powiódł wzrokiem po suficie. - Cat, ja po prostu zaproponowałem swój samolot i swoje rancho jako miejsce, gdzie mogłabyś w odpowiednich warunkach dojść do siebie. - Zauważył szmaragdowe błyski w jej oczach. Może ona jest ciężko chora, pomyślał, ale już nie bezradna. - Posłuchaj, nie mam zamiaru cię denerwować, w każdym razie jeszcze nie teraz. Powiedziałem twojej rodzime, że mieszkają koło mnie dwie pielęgniarki, mam wspaniałych, zaprzyjaźnionych sąsiadów, a doktor Scott uważa, że potrzebny ci będzie ciepły, suchy klimat. Proszę, wysłuchaj mnie do końca, zanim powiesz swoje. Zorientowałem się, że Rafe ma jakieś napięte terminy, mnóstwo roboty na farmie, chociaż, trzeba mu przyznać, gotów był wszystko rzucić... Tylko po co, jeżeli ja nie mam żadnych napiętych terminów? Twoja matka z kolei za dwa tygodnie ma operację biodra. Co ci mam jeszcze powiedzieć? Zaproponowałem swój dom, bo mogę i potrafię się tobą zająć. Sądziłem, że tak będzie dla nas najlepiej.

- Dla nas? - wykrztusiła zduszonym głosem. - Nie ma żadnych nas!

Slade zrobił skruszoną minę, podniósł się i stanął w nogach łóżka, wytrzymując jej pełen wściekłości wzrok.

- Tak, właśnie nas.

- Ja i ty jesteśmy obcymi sobie ludźmi.

- Może byliśmy tydzień temu - zrobił zakłopotaną minę - ale dzisiaj czuję zupełnie inaczej. Po tym, co razem przeżyliśmy... Cat, przez gardło by mi nie przeszło, że jesteś dla mnie obcą kobietą. Zanim cię poznałem, podziwiałem twoją pracę i tyle. Uważałem cię za genialnego inżyniera. Ale po tym, jak cię zasypało... Oboje wiemy, jakie miałaś szanse na przeżycie tego zawału, prawda? Domyślasz się, co czułem po drugiej stronie tej cholernej ściany?

Na samo wspomnienie o zawale przeszył ją zimny dreszcz. Próbowiała zapanować nad paniką, przestać o tym myśleć, ale dławiący strach podchodził jej do gardła. Próbowiała udawać, że nic się nie stało. Boże! Poczwała, że jest złana zimnym potem, że leży w wilgotnej i zimnej koszuli. Co się dzieje? Drżącą ręką wytarła spocone czoło, unikając wzroku Slade'a. W końcu opanowała się i zaczęła normalnie oddychać.

- Mimo wszystko nie miałaś prawa opowiadać mojej rodzinie, że nie są mi potrzebni! Potrzebuję ich, a nie ciebie!

Slade podszedł do wezglowia łóżka i musnął jej policzek grzbietem dłoni. Płakała bezgłośnie.

- Wiem, jak łatwo cię urazić, Cat, jaka jesteś krucha. Sam przeżyłem kilka zawałów i długo mógłbym opowiadać o tym, co człowiek czuje... potem. Powiedziałem twojej rodzinie, przez co musisz przejść, zanim naprawdę wyzdrowiejesz. Wydawało mi się, że ze swoim doświadczeniem byłbym dla ciebie właściwym opiekunem. To wszystko. Widzisz w tym jakiś spisek?

- Ale ja nie chcę być twoją podopieczną! Cholera! Odpowiadam sama za siebie!

- Nie unoś się, Cat. Lekarze kazali ci odpoczywać.

- W takim razie nie powinieneś mieć w mojej rodzinie, tak jak to zrobiłeś! - Oddychała ciężko, leżąc na plecach z zaciśniętymi pięściami. - Ty nie robisz tego z dobroci serca. Gdybym przypomniała sobie wreszcie, skąd znam twoje nazwisko, może wszystko by się wyjaśniło.

Slade drgnął. Sam nie wiedział, dlaczego tak postępuje. Rzeczywiście, miał dla niej pewną propozycję zawodową, ale jakie to ma teraz znaczenie? Nie udawał świętego. Czuł się jak złodziej wykradający czas kobiecie, którą rozpaczliwie chce poznać.

- Masz rację, że się złościę - zaczął prawie od początku, starannie dobierając słowa. - Rafe chciał cię zapytać, czy wolisz jechać do mnie, czy na jego rancho. Przepraszam. Powiedziałem, że z radością pomieszkasz u mnie, w Del Rio. - Wytrzymał gniewne spojrzenie Cat. - Mimo że jestem włóczęgą, mam swoją przystań w Teksasie. Nic specjalnego, po prostu wygodne, ładnie położone rancho. No i, rzeczywiście, przekonałem twoją rodzinę, że u mnie, z pielęgniarką za płotem, będzie ci najlepiej.

- Sama już nie wiem... - odezwała się nieco łagodniej. - Pozwól mi się nad tym zastanowić.

- Proszę cię tylko, żebyś zgodziła się zostać pod moją opieką przez osiem tygodni. To nie wyrok, Cat. Jeśli miejsce ci się nie spodoba, wyjedziesz. Żadna tragedia. Chodzi po prostu o to, że nie możesz jeszcze zdać się na samą siebie. A ja mam czas, warunki i doświadczenie.

- W porządku - mruknęła. Czuła się rozdrażniona i zakłopotana, ale musiała przyznać mu rację. Gdyby nie jej upór i arogancja, nie doszłoby do wypadku. - W końcu to ty uratowałeś mi życie. Nie wiedziałam, że moja

matka ma już wyznaczony termin operacji. - Wytarła zapłakane oczy. - Nienawidzę czuć się jak kaleka! Nienawidzę być kulą u nogi! Szczególnie dla ciebie.

- Nie mów głupstw. Będiesz moim gościem - szepnął uszczęśliwiony.

- Przez kilka najbliższych miesięcy wolno ci będzie tylko odpoczywać i słuchać bajek...

- Nie jestem małym dzieckiem, któremu trzeba opowiadać bajki na dobranoc.

- Zobaczymy. A teraz czas na drzemkę. Zamknij swoje piękne oczy, a ja wypytam doktora Scotta, kiedy wypuści cię z tej przeklętej celi.

- Niby dlaczego miałabym się spieszyć z zamianą jednego więzienia na drugie... - Wytarła nos z miną naburmuszonego dziecka.

- Ciekawe, bo w gruncie rzeczy to ja czuję się twoim więźniem.

- Rzeczywiście ciekawe. Kto tu do licha miał wstrząs mózgu? - Nagle opadło z niej całe napięcie. Uśmiechnęła się do Slade'a i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie przejmuj się tym, co wygaduję. Przepraszam, na codzień nie jestem chyba aż tak opryskliwa... Naprawdę doceniam twój gest, ale wpadłam w amok...

- Cat, oboje mieliśmy ciężki dzień. Bałem się jak diabli twojej reakcji. Podejrzywałem, że będzie jeszcze gorzej. Szczerze mówiąc, od początku nie wyglądałaś mi na baranka. Ale teraz musisz się wy-luzować. Poskromić temperament, nauczyć się leniuchować i myśleć tylko o własnym zdrowiu. Amen! - Nie czekając na odpowiedź, z uśmiechem wyszedł z pokoju.

Cat zamknęła oczy. Potworny strach, który sparaliżował ją zaledwie kilka minut temu, minął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Czy zawdzięcza to Slade'owi? Dlaczego tak łatwo skapitulowała? Wspomniał

mimoходом o jakimś interesie, atrakcyjnej propozycji... Może więc z czystej ciekawości?

Powinna zadać sobie zupełnie inne pytanie. Dlaczego się oszukuje? Dlaczego boi się przyznać, że potrzebuje pomocy drugiego człowieka? Po raz pierwszy w życiu nie umie sobie poradzić z własnym lękiem, a Slade jest jedynym człowiekiem, który ten lęk rozumie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

- No cóż, Cathy, oddajemy cię w dobre ręce. -Doktor Scott uśmiechał się do niej serdecznie, wertując dokumenty wypisu ze szpitala.

- Zobaczymy, doktorze - powiedziała oschle. Siedziała na brzegu łóżka sztywna jak manekin, nie odrywając wzroku od podłogi.

- Pan Donovan ma uprawnienia sanitariusza. Wiedziałaś o tym? - Lekarz poprawił okulary i złożył zamaszty podpis na ostatniej stronie dokumentu.

- Naprawdę?

- Tak, ma spore doświadczenie. Dałem mu listę wszystkich możliwych leków, których możesz potrzebować... Co jeszcze? Ze względu na wstrząs mózgu, przez kilka najbliższych tygodni Donovan nie powinien spuszczać ciebie z oka. Jeżeli będą ci się zdarzały zawroty głowy, musisz mu o tym mówić. To bardzo ważne.

Zawroty głowy? Kiedy po raz pierwszy usiadła na łóżku, zobaczyła wszystkie gwiazdy. Cały świat zawirował i chyba tylko dzięki refleksowi Slade'a nie runęła na podłogę. Jego nadopiekuńczość, zwłaszcza na początku, doprowadzała do szału Cat, która nie umiała pogodzić się z faktem, że traktuje ją jak chore dziecko. Slade znalazł i na to sposób: kiedy zaczynała fukać, przeobrażał się w wesołego błazna. Jeśli szło mu wyjątkowo dobrze, błagała ze łzami w oczach, żeby przestał opowiadać dowcipy, bo ona nie może się śmiać...

- Zawroty głowy mogą ustąpić, mogą pojawiać się od czasu do czasu, ale mogą też dokuczać ci bardzo długo. - Doktor Scott podał Cat rękę i doprowadził do wózka. - Zakładam, że najbliższe dwa tygodnie okażą się



decydujące, ale jestem dobrej myśli. A więc w drogę, Cathy! Mam nadzieję, że powietrzna. Pan Donovan jest przecież znakomitym pilotem.

- Sam to panu powiedział? - Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Ależ nie. Zauważyłem jego dziennik pokładowy. Leżał gdzieś tutaj, a ponieważ ja też jestem pilotem, pociągnąłem go za język. Sądząc po liczbie wylatanych godzin, pani przyjaciel ma o czym opowiadać.

- O, tak! Przypuszczam, że Slade Donovan jest urodzonym gawędziarzem.

- A więc miłej podróży, Cathy. Trzymam za ciebie kciuki.

Pielęgniarka zatrzymała wózek. Slade czekał na parkingu przy samochodzie. Rozpromieniony, gładko ogolony, w idealnie wyprasowanej, niebieskiej koszuli z naramiennikami. Wygląda fantastycznie, pomyślała.

- Gotowa? Bo Maggie już wypucowana, zatankowana i aż się rwie do lotu.

- Maggie?

- Uhm. Moja dwusilnikowa Cessna. Piękna jak jej imię. - Slade usadowił Cat na przednim siedzeniu, a potem kocim ruchem wskoczył za kierownicę. - Tobie też się spodoba. Maggie ma wdzięk, szyk i figurę charcicy. Istne чудо!

- Czy do swojej armii przyjmujesz wyłącznie medalistki... tej rasy?

- Ależ Cat! - roześmiał się wesoło. - Zazdrość jest grzechem i prowadzi do piekła. Przysięgam ci, że w sercu Maggie nie zabraknie miejsca dla żadnego z nas. - Zapiął pasy i włączył stacyjkę. - A teraz, młoda damo, wykorzystamy lekki zachodni wiatr i przejrzyste niebo. Gotowa?

O tak! Zdała sobie nagle sprawę, że poleciałyby na koniec świata, byle jak najdalej od Emerald Lady. Od jakiegokolwiek kopalni! A to, że wybiera

się w nieznane? Tym lepiej. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Ciepły sierpniowy wiatr muskał pieszczotliwie jej szyję, unosił włosy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Slade z troską w głosie.

- Tak, tak. Wszystko w porządku, Donovan... Po prostu upajam się wolnością.

- Przyjaciele mówią do mnie Slade. - Najwyraźniej było mu przykro.

Cat uniosła powieki. Dosyć długo wpatrywała się w jego nieruchomy, wyrazisty profil. Zdała sobie sprawę, że przesadziła i że następny krok należy do niej.

- Rzeczywiście. Sądzę, że po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, powinniśmy zwracać się do siebie jak przyjaciele. Slade...

- Przyjaciele - mruknął pod nosem, całkowicie pochłonięty prowadzeniem samochodu. - Tak, myślę, że powinniśmy zacząć od przyjaźni.

- A ja mam nadzieję, że nie zabraknie ci cierpliwości.

- Cierpliwości do czego?

- Nie jestem sobą, Slade. Stałam się, delikatnie mówiąc, przewrażliwiona. Nie panuję nad sobą. Warczę bez powodu, kłapię coś bez sensu, mówię to, czego wcale nie miałam na myśli.

- Moja droga - uśmiechnął się pobłaźliwie - na szczęście życie mnie nie rozpieszczało. Odkąd pamiętam, zawsze ktoś na mnie narzekał albo miał mi za złe. Może nie jestem ideałem? W każdym razie te dwa miesiące wspólnych wakacji potraktujemy jak przygodę, a nie okazję do umartwiania. Cat, czy ja wyglądam na masochistę?

- W zasadzie masz rację... A jednak obawiam się, że sam nie wiesz, w co się pakujesz. Naprawdę, Slade, nie miałabym pretensji, gdybyś zrezygnował, nawet w tej chwili, z urzędzenia na twoim ranczo prywatnej

kliniki. Nie wiem, czy będę posłuszną pacjentką. Nie wiem, jak się będę czuła, w jakim będę humorze... A już nazywanie tego, co cię czeka, wakacjami, zakrawa na kpinę. Wycofaj się, Slade, dobrze ci radzę.

- Twoje niedoczekanie, Cat. Nareszcie spotkałem kobietę, która ma duszę obieżyświata, a ty mi radzisz, żebym teraz stchórzył?

- Mamy to we krwi - uśmiechnęła się Cat. - Czy to rzeczywiście wielka frajda poznać kogoś bardzo podobnego do siebie?

- Rzeczywiście, zwłaszcza jeżeli ten ktoś na pierwszy rzut oka wydaje się bardzo tajemniczy. Zastanawiam się, Cat... zachodzę w głowę, jaki drań sprawił, że zamknęłaś się jak ślimak w skorupie. Nie, nie chcę powiedzieć, że masz serce z kamienia, Boże broń, w końcu znam się na kamieniach... - Roześmiał się głębokim, dźwięcznym śmiechem.

- Żaden drań, Slade. To moja praca wymaga, żebym była spokojna i opanowana. Kto jak kto, ale ty, geolog, powinienes o tym wiedzieć najlepiej.

- Wiem, Cat, wiem, ale lubię ten koci błysk w twoich oczach. Dobrze, dobrze, już się odczepiam. Doktor Scott zabronił cię drażnić i denerwować. Póki co.

- Dzięki, łaskawco. Nie pozostaje mi nic innego, jak liczyć na długą rekonwalescencję.

- Wykluczone. - Pogroził jej palcem. - Moja w tym głowa, żebyś korzystała z ulgowej taryfy jak najkrócej.

Uśmiechnęła się lekko. Był dla niej dobry. Ale to nie powód, żeby dać się temu aroganckiemu Teksańczykowi wodzić za nos.

- A więc naprawdę jesteś pilotem?

- Naprawdę. Ponad trzy tysiące wylatanych godzin na mojej maszynie. Co jeszcze... Jestem pilotem trzydziestopięcioletnim, metr dziewięćdziesiąt wzrostu, kawalerem, chwilowo z nikim nie związanym, przystojnym, mam

pryzwoite dochody, żadnych długów bez pokrycia. Czy dodałem ci otuchy przed lotem?

- Zatkąło mnie.

- Och...

- Wolałabym usłyszeć, że obleciałeś dookoła kulę ziemską i że jesteś wyśmienitym nawigatorem.

- To też prawda.

- Ale zamiast tej prawdy uraczyłeś mnie garścią swoich danych personalnych.

- Chciałem dać ci do zrozumienia, że nie poczujesz się na moim ranczo jak piąte koło u wozu. Masz szczęście. Będiesz w Mourning Dove jedyną kobietą, poza żoną zarządcy.

- Tylko że ja, wyobraź sobie, nie mam pewności, czy to szczęście czy pech.

- Oczywiście, że szczęście. Sama się przekonasz.

- To groźba czy obietnica?

- A co wolisz? Groźby czy obietnice?

- Jesteś naprawdę niemożliwy, Slade.

- Tak mówią. Ale właśnie dzięki trudnemu charakterowi udało mi się odkryć w Brazylii kilka cennych złóż. Słyszałaś kiedyś o kopalni El Camino?

Cat wyprostowała się gwałtownie. Jakies dwa lata temu o El Camino rozpisywały się wszystkie fachowe czasopisma. Większość geologów uważała zgodnie, że odkryto jedno z najwspanialszych złóż turmalinów na świecie. O jakości tamtych kamieni nie mówiono inaczej niż z podnieceniem... Turmaliny o różowoczerwonej barwie arbuza, bez

naturalnych skaz, występują równie rzadko jak szmaragdy. Musiała mieć głupią minę, bo Slade uśmiechał się coraz promiennie.

- Nie powiesz mi, że... Zaraz... To ty odkryłeś to złoże! Dlatego twoje nazwisko wydało mi się znajome. Mało brakowało, a wynajęłabym się do pracy właśnie w tamtej...

- Wiem. To ja namawiałem właścicieli, ba, wierciłem im dziurę w brzuchu, żeby cię ściągnęli. Niestety, kontrakt to kontrakt, a ty budowałaś wtedy coś w Austrii.

- To ty odkryłeś El Camino... - Cat kręciła z niedowierzaniem głową. - Trudno uwierzyć.

- Co za szczerłość! Cat, ranisz moją wrażliwą duszę.

- Slade, nie wygłupiaj się. Intuicja mi podpowiada, że twoja gruba skóra skutecznie chroni twoją duszę.

- Hm. Bywa i tak, że intuicja szwankuje razem ze zdrowiem. Wiedz zatem, że moje czule, kochające serce otworzy się na oścież przed właściwą kobietą.

- Slade, proszę cię, przestań. Wiesz przecież, że nie mogę się śmiać.

- W porządku. Proponuję zawieszenie broni, wjeżdżamy na teren lotniska. - Wskazał ręką pole startowe. - Przedstawiam ci Maggie, moją dziewczynę numer dwa.

Cat oniemiała z zachwytu. Stała przed nią nieskazitelnie biała Cessna z ciemnoczerwonym pasem biegnącym wzdłuż kadłuba.

- Rzeczywiście przypomina charcicę... - westchnęła. - Ale jeżeli taka wspaniałość jest dopiero druga na twojej liście, to ciekawość mnie zżera, jak wygląda pierwsza.

Z uśmiechem, który go nie opuszczał, Slade odpiął pasy bezpieczeństwa, a potem otworzył drzwi.

- Zarezerwowałem to miejsce dla prawdziwej kobiety, która zechce dzielić ze mną nazwisko, łożę i, rzecz jasna, zamięłowanie do włóczęgi.

- Ciężka sprawa. Założę się, że jak każdy ze znanych mi geologów z zamięłowaniem do włóczęgi, w każdym porcie masz dziewczynę...

- Być może. - Slade uciał nagle rozmowę i odszedł w kierunku budynku obsługi lotniska.

Wrócił po dziesięciu minutach z planem lotu zrolowanym w dłoni. Podał Cat obie ręce, żeby mogła wysiąść z auta.

- Maggie jest naprawdę piękna - powiedziała z przekonaniem.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Gotowa?

- Tak - szepnęła drżącym z przejęcia głosem. Zawsze tak się czuła, kiedy jechała w nieznaną, budować w jakimś odległym zakątku świata następną kopalnię.

Kabina samolotu była przestronna, starannie urządzone. Slade usunął z niej trzy fotele, a na ich miejsce wstawił wygodną koję z prześcieradłem, poduszką i kocem. Zmęczoną Cat ogarnęło uczucie ulgi i ogromnej wdzięczności.

- Doktor Scott powiedział, że nie wytrzymasz całej podróży w pozycji siedzącej. A przed nami dziesięć godzin lotu.

- Czy rozpieszczasz tak wszystkie swoje kobiety? Z taką dbałością o szczegóły?

- Niestety nie. Tylko ciebie, Cat. Za to z prawdziwą przyjemnością.

- Chwilami ci wierzę, chwilami nie - powiedziała zupełnie poważnie.

- Ranisz moją teksańską dumę. A może ja jestem twoim rycerzem w błyszczącej zbroi? Porwę cię do swojego zamku i będziemy żyli długo i szczęśliwie... Komu by to przeszkadzało?

- Chcąc nie chcąc... zostałeś moim rycerzem, Slade. Uratowałeś mi życie.

Domyślał się, ile kosztowało Cat to wyznanie, dlatego postanowił okazać jej miłosierdzie, zmieniając temat.

- A więc, o pani - wykonał dworski ukłon - masz do wyboru jedno z dwojga: albo zająć miejsce drugiego pilota i dotrzymać mi przez chwilę towarzystwa, albo od razu się położyć.

- Wybieram miejsce w kabinie pilota.

- Czyli wolisz siedzieć koło mnie. I słusznie.

- Nie. Wolę patrzeć, jak prowadzisz samolot.

- Ach tak... - zdziwił się Slade.

- Poza tym chętnie bym pogadała z jakąś bratnią duszą.

- Rozumiem, z braku laku potraktujesz mnie jak bratnią duszę i zaszczyisz rozmową. - W jego oczach igrały dwa wesołe ogniki.

Postanowiła nie odpowiadać. Usiadła obok Slade'a i zaczęła obserwować każdy jego ruch. W chwili, kiedy założył hełmofon, znalazł się w innym świecie. Lecz mimo to czuła się przy jego boku jak członek załogi.

Nie mogła oderwać wzroku od jego rąk. Mimo że były takie duże i szorstkie, najprostsze czynności wykonywały z lekkością. Kiedy unosili się ponad ziemię, Slade mówił o Maggie jak o żywej istocie. Sterował maszyną z takim wyczuciem i znajomością rzeczy, tak czule, że Cat dostawała gęsiej skórki. Wyobraziła sobie, że Slade dotyka jej w identyczny sposób, delikatnie, ale stanowczo... i osiąga to, czego chce.

- Nareszcie. Wygląda na to, że się rozluźniłaś. - Slade zauważył jej rozpalone policzki. - Czy to dlatego, że nie rozbiliśmy się przy starcie, czy też poczułaś smak nowej przygody?

- Masz niepokojącą zdolność czytania w moich myślach.

- Dlaczego niepokojąca?

- Bo wzrok mężczyzny rzadko przenika tak daleko. Tak wynika z moich skromnych doświadczeń.

- Nie możesz mieć pretensji do biednego samca, który spędził kilka miesięcy w dżungli albo na pustyni, o to, że się gapi... Zwłaszcza kiedy spotyka damę o tak egzotycznej aparycji.

- Rzeczywiście, niezwykle egzotycznej... - Pokazała Slade'owi odciski na dłoni. - Mam takie same ręce jak miliony kobiet w krajach Trzeciego Świata, które do prania bielizny używają kijanek. Mam więcej mięśni niż luksusowe panienki, które ćwiczą po kilka godzin dziennie, żeby wyglądać jak Jane Fon-da. - Przeczesła palcami włosy. - Muszę obcinać je tak krótko, że z tyłu nie odróżniają mnie od mężczyzny. - Skrzywiła ironicznie usta. - Jeżeli ty to nazywasz egzotyczną aparycją...

- Sądziś więc, że prawię ci nieszczerze komplementy?

- Nie wiem. Czasami wydaje mi się, że wierzysz w to, co mówisz.

- Bo wierzę. Któregoś dnia - powiedział wolno, swoim przeciągłym teksańskim akcentem - wytłumaczę ci dokładnie, dlaczego uważam, że jesteś nieprawdopodobnie egzotyczna.

- Opowiedz mi raczej coś o sobie. - Uśmiechnęła się zakłopotana. - Ale poproszę o prawdę i tylko prawdę, bez tych waszych teksańskich łągarstw.

- No wiesz... - Parsknął śmiechem. - Nie widziałem jeszcze żywego Tekszańczyka, który potrafiłby nie upiększać prawdy.

- Spróbuj.

- Urodziłem się w Galveston w Teksasie trzydzieści pięć lat temu. Mój ojciec wyemigrował z Irlandii do Stanów jako młody chłopak. Jest rybakiem



i nadal mieszka w Galveston. Matka urodziła się w Teksasie. Prowadzi ekskluzywny sklep, do którego towary sprowadza wyłącznie z Irlandii.

- Masz rodzeństwo?

- Trzech braci i trzy piękne siostry.

- O egzotycznej urodzie?

- Nie - ściszył głos do szeptu. - Dla mnie tylko ty jesteś egzotyczna.

- Rozumiem. Jak trafiłeś na geologię?

- Zdecydowałem, że nie mam zamiaru łowić ryb, jak reszta rodziny. W łodzi potrafiłem jedynie stać godzinami, gapić się w wodę i zastanawiać, skąd przychodzą fale. Z jakich odległych brzegów, jakie statki napotkały po drodze, jakie ryby... - Slade pokiwał głową. - Nie, wszystko tylko nie rybołówstwo. Ojciec uświadomił mi dość wcześnie, i chwala mu za to, że wdałem się pradziadka, który był podróżnikiem i wiercipiętą. Podobno nigdzie nie zagrzał miejsca dłużej niż kilka miesięcy.

- I po nim odziedziczyłeś ten wieczny niepokój?

- Niepokój? Nie, to nie to. Życie jest dla mnie pasmem przygód. Kiedy kończy się jedna, muszę wiedzieć, co leży za najbliższym wzgórzem, a potem następnym i jeszcze jednym... Nigdy nie mam dość włóczegi.

- Dlaczego wybrałeś akurat geologię? Dlaczego nie zostałeś kapitanem statku albo żeglarzem?

- Bo skały mają dla mnie magiczny urok. - Slade rozpromienił się, jakby opowiadał o swojej pierwszej miłości. - Pamiętam, że już jako mały chłopak z ulgą kończyłem wachtę na łodzi i natychmiast zabierałem się do kamieni. Wygrzebywałem z piasku najciekawsze okazy. Zastanawiałem się, dlaczego jeden jest czarny, a inny w różowo-białe paski. Trzymałem je w dłoni, próbowałem nawiązać z nimi jakiś kontakt, pytałem, jak się nazywają i skąd pochodzą.

Cat zamknęła oczy. Wyobraziła sobie klęczącego na plaży ciemnowłosego chłopca, który ściska w dłoni kamień, wypowiada jakieś zaklęcia i wpatruje się w niego intensywnie, jak wróżka w szklaną kulę.

- Czy któryś z nich ci odpowiedział?

- Oczywiście. Dlatego zadreczę nauczycieli pytaniami na temat życia skał. W końcu mieli mnie dosyć. Zaczęli zamawiać w bibliotece fachowe książki o minerałach.

- I nie przestałeś być chłopcem, który bez przerwy zadaje pytania...

- Nie zmieniłem się ani na jotę - przyznał z satysfakcją. - Ostatnio wyprowadzam z równowagi inżynierów górników.

- Gdzie studiowałeś geologię?

- A gdzieżby indziej - w Kolorado.

- Popatrz, popatrz, Ja też...

- Nie może być! - Z teatralną miną złapał się za serce. - A jednak coś nas łączy!

- Rzeczywiście - odpowiedziała ze śmiechem - ale przynajmniej nie jest to nic poważnego. Wróćmy lepiej do ciebie. Dyplom w Kolorado i co dalej?

- Włóczyłem się po świecie, tak jak wszyscy ci, którzy mają bzika na punkcie minerałów. Nawiedzeni skałkomani.

- Twoją specjalnością są pewnie skały wulkaniczne?

- Dlaczego tak sądzisz? Wyglądam na ognistego typu? Przypominam ci kogoś?

- Skądże. Wiesz, co mówią o ognistych typach? Szybko się zapalają i szybko gasną.

- Tak ci się zdaje, hm? Zresztą dosyć gadania o mnie. Powiedz mi coś o sobie. Poznałem całą twoją rodzinę, mam więc jakieś pojęcie...

- Aha! Założę się, że Dal i Rafe nie zostawili na mnie suchej nitki. W porządku. Czego się dowiedziałeś?

- Że jesteś odważna do szaleństwa. Rafe opowiedział mi o waszych skokach nad wąwozem.

- Ze wszystkimi szczegółami? Wiesz, że mój koń potknął się na drugim brzegu i upadł? Złamałam wtedy nos i obojczyk.

- Rafe powiedział, że ty i on skoczyliście, a Dal stchórzyła. Myślę, że gdybym tam był, trzymałbym sztamę z twoją siostrą. - Zawiesił głos i uśmiechnął się pobłaźliwie. - Ale nareszcie zrozumiałem, dlaczego wybrałaś taki, a nie inny zawód. Inżynierowie górnicy to dziwny gatunek ludzi, którzy, nie wiem zresztą jakim cudem, godzą konserwatywne poglądy z odwagą lwa.

- Że niby postąpiłam bezmyślnie? To mniej więcej chciałeś powiedzieć?

- No wiesz! Wszyscy byliśmy kiedyś młodzi i wszyscy mamy na sumieniu jakieś idiotyczne wyczyny.

- Boże, jak ja się bałam! Rafe był wściekły, bo Dal nie chciała z nim jechać, a ja... Cóż, dałam się namówić.

- Nie zrobiłaś tego z własnej woli?

- Żartujesz chyba! Czteroletni koń, który nigdy nie stał nad urwiskiem, miał przeskoczyć dwuipółmetrowy wąwóz. Pojęcia nie miałam, czy on w ogóle potrafi skakać. Koszmar. Jeszcze dziś, kiedy o tym myślę, dostaję gęsiej skórki.

- Wyobrażam sobie. Ale pokonałaś jednak strach i zrobiłaś to, co należało. Na tym właśnie polega odwaga.

- Raczej głupota. Dopiero przyznanie się ojcu, w jaki sposób połamałam kości, wymagało prawdziwej odwagi. Rafe dostał lanie, mnie też by nie ominęło, gdybym była w lepszej formie.

Slade zamyślił się na chwilę, potem sięgnął po termos i nalał kawy do dwóch filiżanek.

- Tak czy inaczej, odwaga jest ostatnią rzeczą, której mógłbym ci odmówić. - Zauważył, że Cat, pochłonięta własnymi myślami, wcale go nie słucha. - Przypomniała ci się inna przygoda z dzieciństwa?

- Co? Och, nie... Dotarło do mnie właśnie, że przez ten wypadek muszę zerwać następny kontrakt.

- W Australii?

- Tak. Dwuletnia umowa.

- Nawet gdyby nie wypadek, przydałyby ci się wakacje.

Miał rację. Od pięciu lat harowała bez przerwy, przekonana, że uwielbia swoją pracę. Jak to możliwe, żeby z powodu jednego zawału nie mogła teraz myśleć o kopalni... Za nic nie zeszłaby pod ziemię.

- Potrzebujemy trochę odpoczynku, Cat. Wyrwania się z kieratu.

- Ty też? - Nie chciała rozmawiać o swoim powrocie do pracy ani o kopalniach.

- Ja też. Jestem tylko człowiekiem. Znoszę samotność w dżungli, na pustyni, proszę bardzo, ale po jakimś czasie czuję, że muszę wrócić do cywilizacji, stanąć na dwóch nogach i przypomnieć sobie ludzką mowę.

- Bierzesz teraz oddech przed następną wyprawą?

- Właśnie. Już od kilku miesięcy steruję w kierunku Teksasu.

- Kiedy ostatnio odwiedziłeś dom?

- Rok temu. Myślę, że polubisz Mourning Dove. Jak na zachodni Teksas, to ładne miejsce.

- Piasek, zające i jelenie?

- Aha.

- Powiedz mi coś o ranczu. Hodujesz tam bydło? Uprawiasz ziemię?

- Już nie. Sprzedałem bydło i założyłem w sąsiedztwie rezerwat jeleni.

Niedaleko mnie mieszka meksykańska rodzina, która opiekuje się domem. Pilar - Slade wymówił jej imię rozmarzonym głosem - jest najlepszą kucharką po naszej stronie granicy. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy usiądę przy stole... i zacznę tyć w oczach. - Poglądził się po wklęsłym, stęsknionym meksykańskiej kuchni brzuchu.

Cat doskonale go zrozumiała. Ona też powinna trochę utyć. Regeneracyjne obiady Pilar - dlaczego nie? Mourning Dove Ranch zaczęło nabierać w jej wyobraźni realnych i coraz powabniej szych kształtów. Slade nie jest aż takim donżuanem, na jakiego wygląda... Z wielu powodów należały mu się jej przeprosiny.

- Slade... Czy ktoś ci kiedyś zarzucił, że jesteś inny?

- Wiele razy - roześmiał się ciepło. - Dlaczego pytasz? Czy to cię martwi? Albo peszy?

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Ale nie w przerażenie?

- Nie - odpowiedziała po długiej chwili milczenia.

- Musiałaś zastanawiać się tak długo?

- Musiałam. A ty musisz być taki ciekawski i przemądrzały?

- Rafe wiele mi o tobie opowiadał - szepnął kojącym głosem. - Same dobre rzeczy. Że kochasz zwierzęta. Że wzrusza cię zachód słońca. Albo narodziny żrebaka. To cudowne, że taka jesteś... Cat, dlaczego się tego wstydzisz?

- Każdy coś ukrywa.

- Ja jestem otwartą księgą.

- O tak! I właśnie dlatego wtargnąłeś niespodziewanie w moje życie.

- Czy mogło mi się przydarzyć coś lepszego?

- Posłuchaj - zaczęła nienaturalnie wysokim głosem. - Jeżeli to nie skały wulkaniczne są twoją życiową pasją, to jakie?

- Osadowe - jak przystało na człowieka osiadłego. Aha! Mam cię: brwi uniesione, zdumienie w oczach. A jednak cię sprowokowałem.

- Prowokujesz mnie w każdym starciu - odparła.

- Nie zauważyłem, żebyśmy prowadzili pojedynek.

- Nazwij to jak chcesz. Wróćmy do tematu: dlaczego akurat osadowe?

Większość geologów nie przepada za nimi, uważa je za nieciekawe.

- Dlatego, że w skałach osadowych ukrywają się szlachetne kamienie.

- No, nareszcie jakiś sensowny wątek! Masz duszę jubilera, a nie geologa!

- Czy nie chciałaś przypadkiem powiedzieć: „łowcy skarbów”? Może jestem współczesnym poszukiwaczem złota?

- To ty powiedziałaś.

- Bo usłyszałem w twoim głosie pogardę.

Cat sposepniała i zamilkła. Tak, pogardzała Gregiem, który... przedłożył drogocenne kamienie ponad ich miłość.

- Nie widzę niczego zdrożnego w odkryciu najwspanialszego złoża turmalinów na świecie. To musiał być bardzo... wymierny sukces. Przeliczalny na gotówkę.

- I sądzisz, że po to zostałem geologiem? Żeby uganiać się za drogimi kamieniami? Dla bogactwa?

- Nie wiem, po co to robisz, ale nie wyglądasz na typowego poszukiwacza skarbów. - Chciała przez to powiedzieć, że Slade pod żadnym względem nie przypomina jej Grega.

Podziwiał ją za szczerość. Nie czuł się urażony, bo Cat miała rację. Współcześni poszukiwacze minerałów, czyli jego koledzy po fachu, niewiele się różnili od opętanych gorączką złota poszukiwaczy z dawnych czasów. Dzicy, przywykli do samotności i koczowniczego trybu życia. Nie obywali się bez jednego: rewolwerów i noży. Myśleli zaś tylko o tym, jak zdobyć więcej pieniędzy.

- Szlachetne kamienie fascynują mnie, to prawda, ale inaczej niż sądzisz, Cat. Podnieca mnie świadomość, że na taki kawałek szafiru, który wydłubałem ze ściany, nie padło nigdy światło słoneczne. Rozumiesz? Że jestem pierwszym człowiekiem, który ogrzewa go w dłoni...

- Mogę to sobie wyobrazić... - szepnęła Cat, szczęśliwa, że Slade nie zaczął mówić o pieniądzach. Zamknęła oczy.

- Zmęczona? Czy znudzona?

- Zachciało mi się spać. Tak jakoś nagle... Dobrze wiesz, Slade, że trudno się przy tobie nudzić.

- Woląłem się upewnić, na wszelki wypadek -uśmiechnął się lekko.

Cat nie mogła opanować ziewania. Wstała bez słowa, pomachała mu ręką i na wpół przytomna powędrowała do swojej koi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudził ją lekki wstrząs, potem zmiana w odgłosie pracy silników. Pomyślała, że lądują. Może Slade chce uzupełnić paliwo... Zamknęła oczy i zapadła w jeszcze głębszy sen.

Byli w Teksasie. Slade patrzył na śpiącą Cat i wyobrażał sobie, że razem wchodzi do domu. Wzruszenie dławilo mu gardło.

Ukląkł, jedną rękę położył na poduszce, a drugą na ramieniu Cat. Jej nabrzmiałe usta, jej zapach, słodki jak kwiaty i orzeźwiający, wszystko go rozpalało. Dotknął ustami jej rozchylonych warg, łagodnie, jakby czekając na odpowiedź.

Przylgnęła do niego bezwiednie, niezdolna opanować własnego podniecenia i wyrwać się póki czas. Na wpół śpiąca, po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że jest bezsilna w ramionach mężczyzny, zupełnie zniewolona... Slade całował jej powieki, skronie, odgarniał ustami pojedyncze włosy, ogrzewał szyję przyspieszonym, gorącym oddechem.

W końcu musiała otworzyć oczy. Slade uniósł się na łokciach. Przez kilka sekund nie odrywał od niej wzroku. Był silny, pewny siebie... i tak wspaniale pachniał. Czuła, że drżą jej nozdrza. Bawełniany podkoszulek ocierał boleśnie jej piersi, serce biło jak oszalałe. Slade postanowił rozładować napięcie i odwrócił głowę.

- Czyżby zła wróżka zamieniła mnie w żabę? -zapytała Cat lekko zachrypniętym, rozmarzonym głosem.

- Niestety nie. - Slade pogładził jej włosy. - Przypominasz raczej Śpiącą Królową.

Zbyt wiele wzruszeń, pomyślała Cat. Odetchnęła głęboko i rozejrzała się dokoła. Dopiero teraz dotarło do niej, że samolot wylądował.



- Gdzie jesteśmy?

- W Del Rio, na ranchu Mourning Dove. Za kilka godzin obejrzymy wspaniały zachód słońca.

- Już? Na samym ranchu? Jak długo spałam?

- Długo. - Musnął palcami jej rozpalony policzek. - I bardzo dobrze. Potrzebowałam tego. Chodź, pomogę ci wstać.

Slade poszedł otworzyć włącz, a Cat, blada jak ściana, siedziała sztywno, trzymając się kurczowo brzegu kol. Do kabiny wdarła się fala suchego, gorącego powietrza. Cat zaczęła głęboko oddychać. Napięcie powoli opadało.

Slade pomachał ręką Carlosowi, który otwartym jeepem podjeżdżał do samolotu.

- Karetta zajechała! - krzyknął radośnie Slade. - Czy gotowa jesteś, o pani, wyruszyć do zamku?

- Prowadź, mój książę. Strasznie jestem ciekawa, jak wygląda zamek zbudowany na pustyni.

Nie przesadziła ani trochę. Jej oczom ukazała się pustynia. Ziemia barwy kości słoniowej, żar buchający z nieba, niebo błękitne, bez jednej chmurki... Właśnie taki klimat doradzał jej doktor Scott.

Zaledwie pokazali się na schodach, Carlos zaczął krzyczeć coś po hiszpańsku i wymachiwać kapeluszem. Cat odpowiedziała uśmiechem. W chwili, kiedy postawiła stopę na ziemi, mężczyźni padli sobie w objęcia z okrzykiem radości.

Trzymając dłoń na ramieniu przyjaciela, Slade odwrócił się do Cat, żeby przedstawić jej najważniejszą osobę na ranchu. Carlos uklonił się nisko i pocałował ją w rękę.

- Witamy w Mourning Dove, *señorita* Kincaid. Czekaliśmy na panią tyle czasu, aż doczekaliśmy się!

- Czekaliście na mnie? - Kątem oka zerknęła na Slade'a. - Tyle czasu?

Slade, wpatrzony w błękit teksańskiego nieba, nie spieszył z wyjaśnieniem.

- *Si, señorita!* - potwierdził ochoczo Carlos, nie podejrzewając nawet, w jakie zakłopotanie wprawia swojego szefa. - Zapraszam do samochodu. Moja żona Pilar przygotowała rano pokój, a teraz nic tylko stoi przed domem i przestępuje z nogi na nogę. Bo señor Slade opowiedział nam, proszę pani, o wypadku, więc ona doczekać się nie może, żeby pani pomatkować. Mamy sześcioro dzieci, ale wszystkie, niestety, odrosły od ziemi! - Carlos zaniósł się głośnym śmiechem i ruszył do samochodu.

- Sześcioro dzieci?

- *Si.* Najstarszą dwójkę señor Slade wysłał do college'u - rzekł z dumą. - Szkoda gadać, jest dla nich jak wujek. Młodsze urwisy, jak tylko mają wolne od szkoły, pomagają na ranczu.

Slade zajął miejsce na tylnym siedzeniu między opasłymi walizkami, które miały polecieć do Australii, Cat usiadła koło kierowcy. Starła się nie myśleć o narastającym bólu, zawrotach głowy, wdzięczna Carlosowi, że jechał najostrożniej jak potrafił. Na widok rozległego domu, w którego ścianach lśniło mnóstwo okien, wpadła w osłupienie. Spojrzała przez ramię na Sade'a.

- Mam wrażenie, że ten dom nie wyglądał kiedyś tak okazale - zauważyła słodko. - Chyba to i owo pozmieniałeś?

- Dlaczego pytasz? - Odsłonił w uśmiechu śnieżnobiałe zęby. - Czy to widać na pierwszy rzut oka?

- Właśnie...

- Mogłem sobie na to pozwolić dzięki odkryciu turmalinów w El Camino. Zrobiłem na nich fortunę, Cat, nie da się ukryć. To, co widzisz, to wschodnia ściana. Składa się z samych okien, zachodnia jest identyczna. Wnętrza też trochę przerobiłem, ale co ci będę mówił. Sama wszystko obejrzysz i dopiero wtedy zaczniesz wybrzydzać.

Carlos zaparkował jeepa pod wiatą z cedrowego drzewa. Czekala na nich czarnowłosa uśmiechnięta kobieta w białej bluzce i czerwonej spódnicy, wyglądająca na czterdzieści parę lat. Cat odwzajemniła jej uśmiech i... po raz pierwszy od dawna ogarnęło ją uczucie lekkości i bezpieczeństwa.

Pilar uścisnęła jej dłoń, a potem przedstawiła się łamaną angielszczyzną. Gestem ręki kazała iść za sobą.

Gdyby Cat mogła głęboko oddychać, zachłysnęłaby się powietrzem i oniemiała z zachwytu. Wnętrze domu sprawiało wrażenie kryształowego pałacu. W salonie był granitowy kominek, wodospad, egzotyczne rośliny i strumyk wijący się przez cały pokój, a na przeciwległej do okien ścianie dostrzegła kolekcję szlachetnych kamieni. Zbliżyła się do niej na palcach, „podtrzymując” odruchowo żebra.

- Boże, Slade...

- Podobają ci się te kamyki?

- Czy mi się podobają? W żadnym muzeum, a zwiedziłam ich sporo, nie widziałam piękniejszej kolekcji.

- Każdy pochodzi z innej wyprawy.

- I założę się, że z każdym wiąże się jakaś historia - szepnęła.

- Zgadza się. A ja jestem mistrzem w opowiadaniu prawdziwych historii. Mówiłem ci przecież.

- Spokojna głowa, pozwolę ci się sprawdzić. Z przyjemnością naciągnę cię na jakąś mrozącą krew w żyłach historyjkę geologiczną.

- Ale nie dzisiaj. Pilar patrzy na mnie takim wzrokiem, że jeśli nie zaprowadzę cię do pokoju w tej chwili, to powie, co o mnie myśli. Albo nie da mi jeść!

- Slade, do diabła, ja nie jestem kaleką! Między nami mówiąc, nienawidzę chorować. Pewnie, że nie będę próbowała z tymi połamanymi żebrami jeździć konno ani pływać, ale nikt mnie nie przygwoździ do łóżka! Nawet Pilar.

Slade wziął ją bez słowa za rękę i wolnym krokiem zaprowadził do sypialni.

- Masz tutaj biurko. Na wypadek, gdyby opanowała cię przemożna chęć napisania listu albo skorzystania z telefonu. A jeśli ci zbrzydni nasze towarzystwo, w tamtej szafce znajdziesz telewizor i aparaturę stereo.

- Co za pomysł! - oburzyła się na serio.

- Za chwilę Carlos przyniesie bagaże. Tu jest łazienka, a za szklanymi drzwiami, po przeciwnej stronie dziedzińca, sauna, basen i sala gimnastyczna. Wolałbym jednak, żebyś, przynajmniej na razie, poprzestała na zwykłej wannie i ćwiczyła wyłącznie hart ducha. Do zobaczenia. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Czuła się nadspodziewanie dobrze, ale zamiast kąpieli w wannie, wzięła gorący prysznic. Zabrakło jej jednak sił, żeby się ubrać. W szpitalu wszystko było łatwe i odbywało się bez słów. Któraś z siostr pomagała jej włożyć biustonosz, a potem owijała klatkę piersiową elastycznym bandażem. W domu pielęgniarkę miała zastąpić Pilar.

Meksykanka bardzo się starała. Zapięła haftki koronkowego stanika, ale nie mogła sobie poradzić z bandażem. Po czwartej próbie zmaltretowana Cat padła na łóżko.

- Tak mi przykro, *señorita*. - Pilar omal się nie rozplakała. - Może pani zrobi to lepiej sama...

- Bardzo bym chciała, Pilar. Tymczasem poproś Slade'a, żeby do mnie przyszedł. On chyba wie, jak to zrobić.

- Tak, proszę pani, oczywiście... - Pilar, starannie ukrywając zdziwienie, wybiegła z pokoju.

Cat jęknęła. Wierzchem dłoni dotknęła rozpalonych policzków. Slade zauważył te okropne rumieńce... Ale co miała robić? Nie zdejmować bandaża, nie kąpać się? W końcu Slade jest sanitariuszem... Usłyszała krótkie pukanie do drzwi.

- Podobno masz kłopoty - powiedział w progu i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

- Pilar miała dobre chęci. Nie wyobrażasz sobie, jakie cuda wyprawiała z moim bandażem, ale nie udało się. Czy mógłbyś, z łaski swojej, owinać mnie tym draństwem?

Slade skinął głową i podszedł do łóżka.

- Chciałem ściągnąć Kai Travis. Dzwoniłem tam przed chwilą, ale Maria, ich służąca, powiedziała mi, że wrócą nie wcześniej niż za godzinę.

- Nie ma sprawy. - Widząc, że Slade bierze do ręki bandaż, wstała z łóżka z uniesionymi ramionami. - Pilar robiła, co mogła. Okazuje się, że ściśkanie połamanych żeber to nie lada sztuka.

Zamarł na chwilę, kiedy zauważył wielki fioletowy siniec na jej boku. Dotknął delikatnie krawędzi stłuczenia. Cat wstrzymała oddech.

- Boli?

- Nie... W porządku.

- I komu ty to mówisz?

- Boli jak jasna cholera!

- Pilar pewnie jeszcze ci dogodziła...

- Zamiast złościć się na Pilar, bierz się do roboty.

- Nie złoścę się na Pilar. Wczep się we mnie lewą ręką, nawet paznokciami, i spróbuj to wytrzymać - rozkazał. - W porządku, teraz wypuść powietrze. Jeszcze chwila i po bólu. Uff! Jesteś grzeczną pacjentką - westchnął z ulgą widząc, że krew odpłynęła z jej twarzy. - Trzeba było zawyć, niektórym to pomaga. - Objął Cat ramieniem i pomógł jej usiąść na łóżku. - Teraz bluzka...

Z jego pomocą włożyła rękawy, a potem ukląkł, żeby zapiąć guziki.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się blado. Kiedy zapinał guziki, czuła, jakby dotykał jej skóry...

- Mamy w tej sytuacji dwa wyjścia. - Slade nie odrywał oczu od jej zarumienionych policzków. - Albo nauczę Pilar zakładać bandaż, albo będę robił to sam. Szczerze mówiąc, Cat, mogłabyś oszczędzić swoim zębom dodatkowej kary. Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Dobrze. Niech Pilar nauczy się na kimś innym. Mnie to naprawdę cholernie boli, Slade.

- Przepraszam, Cat! To wyłącznie moja wina. Myślałem, że każdy głupi potrafi posługiwać się bandażem.

- Przestań! Nie przypominaj mi lepiej o winie.

- Zrobione - powiedział Slade zachrypniętym głosem. Zapiął ostatni guzik i pomyślał, że jeśli ta scena ma się powtarzać codziennie, musi nad sobą panować. Cat na pewno zauważyła jego drżące ręce, głód w oczach... Zachowuje się jak zwariowany erotoman, a nie sanitariusz.

- Dzięki Bogu! - Cat wstała ostrożnie i nabrała powietrza. - Ale mnie sprasowałeś! Czuję się jak sardynka w puszcze.

- Właśnie z myślą o twoim nastroju przyrządziłem powitalne margarity, kiedy Pilar wpadła do barku. Nie masz pojęcia, z jaką miną! Myślałem, że się pali albo że zasnęłaś w łazience. O mało nie dostałem zawału. Dasz się teraz namówić do złego? - Wyciągnął ku niej rękę, mrużąc zawadiacko oczy.

- Pod warunkiem, że dostanę podwójną margaritę.

- Na ból czy zakłopotanie?

- Nie jest tak źle. - Podniosła hardo wzrok. - Wydajesz mi się o wiele mniej groźny... i mniej szalony niż na początku.

- A nie mówiłem? Teksasńczycy są uosobieniem łagodności, rozsądku - nie wspominając już o rycerskim traktowaniu kobiet.

- Uważaj, bo jeszcze uwierzysz w to, co mówisz. Masz ogromny dar przekonywania samego siebie.

- Trafiony zatopiony! - Donośny śmiech Slade'a towarzyszył im do salonu.

Barek z cedrowego drewna był ustawiony naprzeciw masywnego kominka. Cat wdrapała się na stołek i z głową podpartą na łokciach śledziła każdy ruch Slade'a, który w pięknym kryształowym dzbanku mieszał składniki koktajlu. Kiedy postawił wreszcie na tacy dwie szklanki, podał Cat rękę i uroczystym gestem, bez jednego słowa, zaproponował przejście na werandę.

Usiedli w wiklinowych fotelach naprzeciw siebie. Cat, odurzona suchym, orzeźwiającym wiatrem, poczuła się jak w bajce. Slade spojrzał na swoje ukochane topole, wijącą się między nimi cienką strugę wody, a potem na Cat, i westchnął głośno. Czy nie na tym polega szczęście?

- Umm...zdaje się, że w mojej margaricie jest stu pięćdziesiąć procentowa tequila.

- A czy dobrze mi się zdawało, że prosiłaś o podwójną?

- Ta powaliłaby słonia - mruknęła pod nosem - a cóż dopiero takiego zdechlaka jak ja...

- Pij powoli. W Teksasie ludzie żyją jak na Karaibach albo w Ameryce Południowej, w zupełnie innym tempie niż większość Amerykanów.

- Aha. Wiem coś o tym. Pracują też inaczej. Wszystko robią według specjalnego „czasu z wysp Bahama”. Ładnie wymyśliłam?

- Pięknie. - Slade uśmiechnął się od ucha do ucha. - Ano właśnie! Na pytanie: „Czy to daleko?”, odpowiadają: „Niedaleko, *señor*, niedaleko”. A jak ich zapytasz: „Kiedy?”, to usłyszysz: „Niedługo, niedługo”.

- Może ci ludzie mają rację, Slade? Może to my, zwariowani i zaganiani, nie potrafimy żyć, tak jak nie potrafimy odpoczywać? - Przeciągnęła się z rozkoszą, jak gdyby nagle, sącząc podwójną margaritę, pojęła sztukę życia.

- A ty potrafisz odpoczywać? - spytał poważnie.

- Skąd! Myślę o tych ośmiu tygodniach wymuszonego urlopu i włos mi się jeży. Co ja będę robić?

- Mam tu mnóstwo roboty, która leży i czeka na zmiłowanie: raporty probiercze, mapki geologiczne, próbki złóż do sprawdzenia... Mógłbym ciągnąć tę listę w nieskończoność. Jeśli będziesz się bardzo nudziła, chętnie skorzystam z twojej pomocy.

- O nie, Slade! Nie ma mowy! - Cat zachichotała i uniosła szklanekę. - Za moją bezczynność! Niech żyje Teksas, wiwat południowcy!

Cat nie mogła zasnąć. Ilekroć zamykała oczy, wyobraźnia podsuwała jej sceny z kopalni. Pociła się ze strachu, wstawała, aż wreszcie znalazła



ratunek. Zaczęła myśleć o Siadzie. Kiedy wyobraziła sobie jego twarz, przypomniała jego głos - koszmar zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zapadła w sen, czując smak jego pocałunku na wargach.

Około czwartej nad ranem obudziła się. Wstała jak automat, drżącymi rękami włożyła szlafrok i wyszła z sypialni. Minawszy ciemny korytarz, potem salon oraz główny hol, trafiła bezbłędnie do drzwi wejściowych. Zatrzymała się, oparła czoło o zimną framugę i stała tak półprzytomnie, nieświadoma upływu czasu. Mimo porannego chłodu, pot ściekał jej z czoła. Dopiero trzaśnięcie drzwiami obudziło ją na dobre.

Slade wszedł do salonu, niczego nie podejrzewając. Kiedy zauważył Cat, stanął jak wryty. Była blada jak ściana i wpatrywała się w jakiś odległy punkt nieobecny wzrokiem.

- Cat?

- Nic mi nie jest - odpowiedziała słabym, jakby nieswoim głosem.

- Miałaś złe sny? - Nie czekając na odpowiedź ruszył do barku, a Cat, idąc za nim, roześmiała się niepewnie.

- Jakbyś zgadł. Śniło mi się, że zadzwonił mój australijski pracodawca, z którym podpisałam kontrakt. Chciał się dowiedzieć, „co ja do diabła robię” i „gdzie do cholery jestem”. Jednym słowem, dlaczego nie dotrzymałam umowy.

To był jeden z jej snów, całkiem niewinny. O tym, że śnił jej się zawał w kopalni, Cat wołała nie mówić. Usiadła na stołku przy barze. Przyglądała się Slade'owi, który zaparzył w milczeniu dwie filiżanki kawy. Nie musieli rozmawiać. Jego obecność działała na Cat jak kojący balsam.

- Jakim cudem mogłabyś dotrzymać umowy? - spytał przejętym głosem. - Przez dwa najbliższe miesiące będziesz dochodzić do zdrowia.

Czy nie ma w twojej umowie klauzuli dotyczącej sytuacji szczególnych? Katastrof, siły wyższej, trudnych do przewidzenia zrządzeń losu? Musi być jakiś sposób...

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Wydusić z siebie, że już nigdy nie wejdzie do kopalni. Mieć to z głowy! Milczała jednak uparcie, wpatrując się we własne dłonie.

- Hej... ? - Slade nagle zrozumiał. - Cat, o co chodzi? Nie możesz mi powiedzieć?

Zwiesiła głowę, żeby nie widział jej łez. Za nic nie chciała się rozkleić.

- Ja... No...

- Dobry początek. - Pogłaskał ją po głowie. - Co jeszcze?

- Pomyślisz, że jestem głupia. Dziecinna. - Wybuchnęła histerycznym ni to śmiechem, ni płaczem.

- Posłuchaj, Cat. Daj mi szansę. Wyrzuć to z siebie. Po prostu. Nie sądzę, żebyś płakała z powodu kontraktu. - Ostatnie zdanie wypowiedział aksamitnym, kojącym szeptem: - Boisz się wejść do kopalni, prawda? Panicznie się boisz.

- Czuję się jak idiotka, Slade. - Cat podniosła głowę.

- Ja, dorosła kobieta, taka niby odważna, siedzę tu przerażona jak dziecko, bo raz mi się nie udało. Przerażona snem o kopalni! No i co z tego, że przeżyłam zawal? Nie ja pierwsza i nie ostatnia. Wybierając ten zawód wiedziałam, że w kopalniach zdarzają się wypadki. Powinnam cieszyć się, że uratowałeś mi życie, i myśleć o następnej robocie. A ja umieram na samą myśl o ciemnym korytarzu. Możesz w to uwierzyć?

Slade nie odpowiedział od razu. Uśmiechał się blado i kiwał głową.

- Kiedy byłem dzieckiem, bałem się panicznie piorunów, i boję się do dzisiaj. Na widok błyskawicy uginają się pode mną nogi. Robię się taki malutki - wierzysz mi?

- Nie. Nie wierzę, żeby Slade Donovan mógł się czegokolwiek bać.

- Uważasz, że to kokieteria?

- Sama nie wiem, Slade - uśmiechnęła się po raz pierwszy. - Może chcesz mi poprawić samopoczucie... Nie wiem.

- Posłuchaj, maleńka. Musisz przez to piekło przejść. Będą cię męczyły koszmary na jawie i we śnie. Przyzwyczaisz się do nich. A najważniejsze, żebyś się nie zamykała w sobie. Mów o tym strachu, Cat. Krzycz, kiedy zechcesz. Płacz. Tylko nie ukrywaj niczego. Nie udawaj, zwłaszcza przed sobą. To przecież jeden z powodów, dla których tak zabiegałem, żebyś była ze mną. Przeżyłem więcej zawałów, niż mi się należało. Czasami sam nie wierzę, że jestem normalny. Za dużo jak na jedno kruche życie. -Roześmiał się niespodziewanie. - Wiem, co cię czeka i potrafię ci pomóc, Cat. Jeśli mi tylko pozwolisz. - Slade wyciągnął ręce i przykrył nimi zaciśnięte w pięści, zmarznięte dłonie Cat.

- Czy tobie ktoś pomagał... nie zwariować w bezsenne noce?

- Raczej nie. I przyznam ci się bez wstydu, że po pierwszym wypadku zacząłem pić. Delikatnie mówiąc. Próbowałem utopić swoje koszmary w kieliszku. Banalne, prawda? Na szczęście trwało to kilka tygodni, po których wsadziłem głowę pod kran... no i jakoś się wygrzebałem. Zacząłem znowu żyć.

- Nie wiem, nie rozumiem, jak to zniosłeś, Slade. Ja nie chcę nawet próbować... bez ciebie. Chociaż praktycznie całe życie byłam sama, tułałam się po świecie... Lubiłam to. Ale teraz nie...

- Wszyscy, kochanie, bez wyjątku, trafiamy w życiu na takie przeszkody, których bez pomocy innych ludzi pokonać nie umiemy. I nie wierz nigdy głupcom, którzy sądzą inaczej. Obiecuję ci, że zniesiesz swój czyściec lepiej ode mnie.

Cat wyczarowała na ustach swój najpiękniejszy uśmiech.

- Mówiłam ci, że nie jestem łatwą pacjentką. Dzięki, Slade, za to, że w ogóle jesteś... I że jesteś przy mnie. Wiesz, od czego zacznę autoterapię? Postaram się wyrzucić z moich snów Iana Connorsa z jego parszywym kontraktem!



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaledwie tydzień później sprawdziły się najgorsze przeczucia Cat. Ian Connors, właściciel kilku kopalń w Australii, z którym podpisała kontrakt, odnalazł ją i przypomniał o swoim istnieniu. Kończyła trzecią filiżankę porannej kawy, kiedy zadzwonił telefon.

- Pan Connors do pani, *señorita*. - Pilar zasłoniła dłonią słuchawkę, wskazując palcem drugi aparat.

Cat poczuła bolesny skurcz żołądka. Skuliła się, a potem skrzyżowała ręce na brzuchu. Kiedy z zamkniętymi oczami podnosiła słuchawkę, Pilar wymknęła się na patio i pędem pobiegła do pracowni Slade'a.

Usłyszał, że „pani jest śmiertelnie blada, jakby zobaczyła jakiego ducha albo czarta”... Nie słuchając dalej, Slade jednym susem znalazł się w kuchni.

- Niech pan posłucha, panie Connors - tłumaczyła Cat nienaturalnie niskim, drżącym głosem. - Nie mogę przylecieć do Australii. Po prostu nie mogę. Lekarze zalecili mi dwumiesięczny odpoczynek, rozumie pan? Zabronili mi pracować. Zna pan przecież, na litość boską, tuziny doświadczonych inżynierów górników. Nie ma przecież ludzi niezastąpionych...

Slade przyglądał się tej scenie z ponurą miną. Cat jakby nie zauważyła jego obecności. Nerwowym ruchem pocierała skronie, a jej twarz stawała się coraz bardziej przezroczysta. Czyżby po tygodniu zaciętej walki z własnym strachem miała zaczynać wszystko od nowa? Nie było innego wyjścia - przez tę rozmowę musiała przejść jak przez odurę, bez jego pomocy.

- Wiem dobrze, co podpisywałam, panie Connors. Nie, niczego nie zapomniałam. I nie musi pan na mnie krzyżeć! To niczego nie zmieni. Nie

sądzi pan chyba, że jestem zadowolona z sytuacji! Pan zapewne nie ma pojęcia, jaki to był wypadek. Oczywiście, wiem, liczy się kontrakt. No więc nie, panie Connors, nie dotrzymam warunków umowy! Że co? Raczy pan żartować... - Cat zacisnęła powieki, szepcząc bezgłośnie jakieś przekleństwo. - Wytoczy mi pan sprawę? Proszę bardzo, niech pan spróbuje jeszcze dzisiaj. Ale zanim pan zacznie, radzę skonsultować się z lekarzem, który ratował mi życie. Podniesie panu ciśnienie pikantnymi szczegółami! Powodzenia!

Cisnęła słuchawką tak mocno, że natychmiast tego pożałowała. Trzymając się za prawy bok, wybiegła na werandę.

Slade zjawił się po chwili z dwiema szklankami zimnej lemoniady.

- Słyszałeś, prawda?

- No cóż, facet jest trochę wściekły, ale mu przejdzie. Napij się czegoś zimnego, od razu zrobi ci się lepiej. Usiądź i opowiedz mi wszystko od początku.

Odstawiła nietkniętą szklankę. Kipiąc bezsilną złością, zaczęła chodzić tam i z powrotem, z jednego końca werandy na drugi.

- Wyobraź sobie, że ten maniak grozi mi procesem. Chce odszkodowania za umyślne zerwanie kontraktu!

- Daj spokój. Chodźmy lepiej na spacer. W dół strumienia topolową aleją.

Podawała mu rękę z niewysłowionym uczuciem ulgi. Ruszyli kamienną ścieżką do pierwszej topoli, a potem dalej przed siebie, milczący, wpatrzeni w srebrną nitkę wody. Cat uspokoiła się. Nagle zwolniła kroku, zmuszając Sade'a, żeby spojrzał jej w oczy.

- Jesteś dla mnie... po prostu dobry - powiedziała wyraźnie.

- Staram się, Cat. Zaslugujesz na to.

- Boże, jak ja kiedyś chciałam, żeby Greg tak myślał... Stary znajomy, za którego omal nie wyszłam za mąż.

Zatrzymali się jak na komendę i usiedli pod najbliższą topolą. Milczeli przez chwilę, oparci o jej gładki, chłodny pień. Cat wyciągnęła z trawy dwie słomki. Jedną zaczęła gryźć, drugą podała Slade'owi.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć? - spytał.

- Cóż, niewiele brakowało, a skończyłoby się małżeństwem.

- Zupełnie jakbyś mówiła o chorobie.

- Ale nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Byłam w nim zakochana po uszy.

- Więc co się stało?

- Greg jest geologiem, jak ty. Miał trzydzieści lat, kiedy go poznałam, ale odkąd skończył studia, całe jego życie obracało się wokół jednego celu: znaleźć złotodajną żyłę. A potem następną...

- Poszukiwacz skarbów?

- Czysty okaz. Złoto, platyna, diamenty - wszystko jedno. Marzył o swoim wielkim odkryciu, reszta się nie liczyła.

- Przedkładał forszę nad wszystko? - Slade z trudem przełknął ślinę. Nareszcie zrozumiał tamtą nieprzyjemną rozmowę w samolocie, kiedy lecieli ze szpitala. Cat porównywała go z Gregiem, mimowolnie, tylko dlatego, że obaj byli geologami.

- Tak. - Ze zmarszczonym czołem sięgnęła po następną trawkę. - Mój błąd polegał na tym, że nie doceniłam stopnia jego... szaleństwa, które nazywamy niewinnie gorączką złota. To nie gorączka, tylko obłąd! Ciężka, nieuleczalna choroba mózgu. Szydło wyszło z worka, kiedy znalazł złoto w okolicach Kalgoorlie, na kawałku ziemi, który udało mu się wcześniej kupić.

- Ach tak! - Slade gwizdnął przeciągle. - Kalgoorlie, mekka australijskich poszukiwaczy. Najcenniejsze złoża na kontynencie.

- Z dnia na dzień Greg stał się obrzydliwie bogatym facetem - powiedziała z goryczą.

- I? - Slade przeniósł rękę Cat na swoje kolano.

- Reszta przestała się liczyć. Złoto okazało się droższe od wszystkiego, co ja mogłam mu ofiarować. To złoto stało się jego żoną, przyjaciółką i kochanką.

- Posłuchaj, Cat... Teraz zaczynam rozumieć. Greg nie zasługiwał na ciebie. Przepraszam, ale ten facet miał głowę na niewłaściwym miejscu. Masz rację, że to nieuleczalne. Beznadziejne!

- A ty, Slade - wykrztusiła połykając łzy - masz głowę na właściwym miejscu? Kiedy mówiłeś o kamieniach, miałam wrażenie, że to... więcej niż pasja.

- Nie, Cat - położył ręce na jej ramionach i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. - Mogę mieć ciężkiego świra na punkcie kamieni, skał - nazwijmy to geologią - ale nie wyobrażam sobie, żeby odkrycie najcenniejszego nawet złoża stało się pomiędzy mną a kobietą mojego życia. - Zaciśnął ręce na jej ramionach. Tak bardzo, bardzo pragnął, żeby mu uwierzyła... - Jestem już dużym chłopcem i doskonale wiem, co można, a czego nie można kupić za pieniądze. Rozumiesz?

- Wierzę ci - wyszeptała. Z trudem pokonawszy opór silnych, naprężonych ramion Slade'a, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Krew napłynęła mu do twarzy. Gdybyż wiedziała, jaką rozkoszą i jaką katorgą jednocześnie może okazać się zwykły pocałunek...

- Błagam, Cat, niech ci nigdy nie przyjdzie do głowy, że jakiś zakichany „złoty” interes znaczy dla mnie więcej niż ty. Spłonę się jak



panienka... -zaśmiał się w nerwowo - ale muszę ci to powiedzieć: ty i ja mamy już coś, czego nie można kupić za pieniądze. I nie sprzedałbym tego za żadne złoto świata.

- Podoba mi się to, co mówisz, Slade. Czuję tak samo, nie mam jednak pojęcia, dokąd to nasze „coś” nas zaprowadzi...

- Uważasz, że to najważniejsze? Wiedzieć, co może się zdarzyć?

- Nie - szepnęła. - Całe moje życie było jedną harówką. Rzeczywiście, wyżywałam się w pracy zawodowej, ale co mi z tego przyszło? Pusty śmiech mnie ogarnia, kiedy pomyślę, co zostało z moich planów i ambicji. Kpię z tego. Ale dzięki tobie mogę powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jestem wdzięczna losowi za to, że cię poznałam, że rozmawiamy w ten sposób... W środku koszmaru pokazałeś mi słoneczną stronę ulicy. Czy można chcieć więcej? Nie, nie myślę o przyszłości. Jest dobrze, Slade...

- Cóż... - odpowiedział po chwili milczenia, szczęśliwy i zakłopotany. - To zabawne, że czasami potrzebujemy trzęsienia ziemi, prawdziwego kryzysu, żeby dojrzeć różne sprawy we właściwych proporcjach. Moją słoneczną stroną ulicy jesteś ty, Cat. Nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy, ale podoba mi się, jak jest... w tej chwili.

Trzy dni później Slade, ślęcząc nad pustą kartką papieru, rozpamiętywał ich rozmowę słowo po słowie. Pilna praca - stosy papierów, próbek, kamieni - czekała lepszych czasów, a on myślał tylko o Cat. O nikim ani niczym innym myśleć nie potrafił. Patrzył bezmyślnie w okno, kiedy na dworze pojawiła się Cat. Ubrana w zielone szorty i białą bluzkę, wyszła na swój popołudniowy spacer. Wyglądała na równie samotną jak on. Cisnąwszy ołówkiem o podłogę. Slade poderwał się z krzesła. Widywali się codziennie rano - kiedy zakładał jej bandaż - i najwyżej przez godzinę w

porze lunchu. O wiele za krótko. Koniec tego, pomyślał, zagryzając wargę do krwi. Kierowanie pracami wykończeniowymi w kopalni Verde zajmowało mu osiem godzin dziennie. O wiele za długo... i coraz mniej go „to wszystko” obchodziło. Wszystko, co nie dotyczyło Cat.

Widział, jak drepcze bez celu wokół patia, z rękami w kieszeniach, od czasu do czasu spoglądając w niebo. Czy nadszedł już czas, żeby zaproponować Cat wspólną pracę? Nie był nawet pewien, czy ona kiedykolwiek zechce pracować w kopalni. Prawdę mówiąc nie to wydawało się Slade'owi najważniejsze. Modlił się, żeby wyzdrowiała, dla siebie i dla niego, bez względu na to, co będzie potem robić. Z dnia na dzień pragnął Cat coraz bardziej.

Spojrzał na zegarek: wpół do trzeciej. Do diabła z pracą! Resztę popołudnia spędzą razem. Za późno już na piknik, o którym rozmawiali rano, ale mogą wziąć wędki i przejść się nad staw. Zgasił światło i pogwizdując wesoło wypadł na patio. Cat leżała na wiklinowym szezlongu w altance.

- Tu cię mam! - zawołał radośnie. - Jak zwykle w najgłębszym cieniu.

Uniosła głowę. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, kiedy ich oczy się spotkały. Odłożyła na kolana gazetę.

- No, no! Wyglądasz, jakbyś wybierał się na łowy. Slade usiadł przy niej, pozerając wzrokiem jej długie opalone nogi.

- A ty jakbyś zgadła - ostrzegł. - Polowałem na ciebie. Ale nie bój się, nie napadam z nienacka na rekonwalescentki. Gapiłem się bezmyślnie w sufit, powtarzając sobie od czasu do czasu, ile to mam roboty... i nagle mnie oświeciło! Zbyt piękny mamy dzień, żeby marnować go na pracę. Co byś na przykład powiedziała... na upolowanie smacznej kolacji?

- Mam nadzieję, że myślisz o rybach, a nie o grubym zwierzu? -  
Spuściła głowę, żeby ukryć radość.

- Jasne. Koło rancza Matta i Kai jest fantastyczna rzeczka pełna okoni.  
Mam wędkę i zapal, ale brakuje mi towarzystwa. Wchodzisz we wspólną  
kolację?

- Mowa! - Cat przestała udawać obojętną. Skoczyła na równe nogi i  
omal nie rzuciła się Slade'owi na szyję. - Ale ostrzegam, że wędkarstwo nie  
należy do moich popisowych dyscyplin.

- To się jeszcze okaże... - Obdarzył ją promiennym uśmiechem i podał  
rękę. - Chodź, pomożesz mi znaleźć wędkę i ruszamy w drogę. Dam głowę,  
że jeżeli Kai jest w domu, przyłączy się do nas z rozkoszą.

- Fajnie! - Cat miała szczęście w oczach. - Slade... Chciałam ci  
powiedzieć, że... że to wspaniale, że potrafisz... od czasu do czasu oderwać  
się od pracy.

- Nie tylko potrafie, Cat - powiedział dobitnie -ale uwielbiam nie  
pracować. Nie wszyscy faceci z branży geologicznej są pracoholikami. I nie  
każdego musi dopaść gorączka złota, wierz mi.

- No dobrze już, dobrze... Wierzę ci.

- A więc lubisz facetów spontanicznych, nie uzależnionych nałogowo  
od pracy. Co jeszcze?

- Dla mężczyzny moich marzeń... - westchnęła - żadna praca za żadne  
pieniądze nie stałaby się ważniejsza od nas samych.

- Nawet gdyby groziła wam bieda?

- Różne są bogactwa - roześmiała się - i różne biedy. Ale to przecież  
czysta fantazja. Nie ma Idealnych kobiet ani mężczyzn. A jednak... chcia-  
łabym, żeby ten mój zbliżony do ideału facet z krwi i kości zabierał mnie  
czasami na piknik. Na jakimś dzikim bezludziu wypijalibyśmy butelkę

schłodzonego białego wina... Albo żeby posiedział ze mną w kuchni, kiedy będę piekła czekoladowe kruche ciasteczka...

- O! Uwielbiam czekoladowe kruche ciasteczka! Upieczmy je wieczorem.

- Mówisz poważnie?

- Najzupełniej. Jestem pies na ciastka. I lody. I na pewną damę o egzotycznej urodzie.

- Dzięki. - Cat spłonęła się jak dziewczynka.

- Zawsze do usług. - Slade, pozornie opanowany, pocałował delikatnie jej dłoń i pomógł wstać.

Żaden mężczyzna, pomyślała, nawet Greg, nie działał na mnie w ten sposób. Pocałuj mnie, Slade... natychmiast, tak jak w samolocie.

Siedzieli pod starym, chylącym się ku rzece orzesznikiem, pogrążeni w milczeniu i własnych myślach. Kai Travis przywitała ich serdecznie, poczęstowała zimną lemoniadą, ale zaproszenia na wspólne wędkowanie nie przyjęła. Z radosnym błyskiem w oczach wymówiła się brakiem czasu. Cat, nie patrząc na wędkę, zastanawiała się nad nieoczekiwaną zmianą nastroju Slade'a. Czuła się zbита z tropu i dziwnie podminowana.

- O! Popatrz na swój spławik! - krzyknął Slade. Odłożywszy swoją wędkę, podbiegł do Cat.

- Slade, mam ją! Połknęła haczyk! - Cat poderwała się na równe nogi i z wypiekami na policzkach zwolniła kołowrotek.

- Spora sztuka. Trzymaj napiętą żyłkę! Nie dawaj jej luzu, bo zerwie się z haczyka. Tak... dobrze. Ale waleczny okoń! Musi ważyć ze dwa kilogramy. Pięknie, ciągnij go teraz powoli, płynnie. Brawo.

Śmiejąc się triumfalnie patrzyła, jak Slade wyjmując haczyk z pyszczka okonia i ogląda go z podziwem. Potem wrzucił rybę do wiadra z wodą i umył ręce.

- No, no! Jak na kogoś, kto rzadko posługuje się wędką, to rzadki fart. Jesteś szczęściarą, Cat!

- Jego szafirowe oczy pociemniały. Wstał, otoczył ją ramionami i przyciągnął mocno do siebie. - Jesteś wyjątkowa - powiedział ledwie dosłyszalnym głosem.

Ujęła w ręce jego głowę i pocałowała go miękkimi wargami. Przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy, a potem Slade zaczął całować ją gwałtownie, zachłannie, nie dając Cat czasu na wahanie.

Wcale się nie wahała, bo pożądanie łączyło ich jak mocny węzeł. Kiedy przyłgnęła do niego mocniej, z jej ust wydobył się cichy, błagalny jęk. Zaczepił powietrza i wypuścił ją z objęć.

- Cat? Dobrze się czujesz? - W jego głosie brzmiał niepokój.

Czy dobrze? Była w siódmym niebie. Chciała, żeby całował ją dalej, bez końca. Uśmiechnęła się blado, próbując ochłonać i zebrać myśli.

- Cz... czy wszystkie kobiety zdobywasz tak... zniecka?

- Kochanie, jesteś jedyną kobietą, którą chcę zdobyć. Jedyną, rozumiesz?

Cat zamknęła oczy czując, że świat wokół niej zaczyna wirować. Przytuliła policzek do jego dłoni.

- Żaden mężczyzna nie zawrócił mi - tak dosłownie - w głowie. Żaden, Slade.

Czując, że jemu samemu kręci się w głowie, przygarnął Cat do piersi i pocałował jej włosy. Wzruszenie dławilo mu gardło. Czy wierzył, że nadejdzie taka chwila? Nigdy nie wątpił, że ta jedna jedyna kobieta,

stworzona dla niego, istnieje. Nie wiedział tylko, że ma na imię Cat i bał się coraz częściej, że nie zdąży jej znaleźć.

- Wiesz, że to twoja wina? - zapytał szeptem.

- Mówisz o pocałunku?

- A jakże.

- Ciekawe... - Wymknęła się z objęć Slade'a i parsknęła śmiechem.

- Obiecałaś mi czekoladowe kruche ciasteczka, tak czy nie? No widzisz. Otóż kompletnie mi odbija, ilekroć piękna kobieta dojrzeła do... pieczenia ciasteczek.

- Naprawdę? - Cofnęła się o krok. - No to powinieneś się rozejrzeć za jakąś piękną mistrzynią cukiernictwa.

- Ale ja tylko żartowałem. - Złapał Cat za rękę i przyciągnął z powrotem. - Potrafię obejść się bez ciastek, ale bez ciebie nie potrafię.

- Czyżby? - Wyrwała się natychmiast i odsunęła na bezpieczną odległość. - Zobaczymy. Wpadłam na pomysł, żeby poddać cię próbie. Słuchaj uważnie. Wieczorem po kolacji upiekę trzy tuziny twoich ulubionych czekoladowych ciasteczek. Według przepisu mojej mamy. Niebo w gębie. Założę się, że w całym swoim życiu nie jadłeś lepszych.

- Cudownie. Na czym ma polegać próba? Poradzę sobie i z czterema tuzinami.

- Będziesz mógł wybrać: pocałunek ode mnie, albo wszystkie ciasteczka.

- Cat, jak możesz być taką sadystką...

- Powiedziałeś, że potrafisz się obejść bez moich wypieków.

- Oczywiście, ale sam pomysł wyboru... To całkiem nie fair! - Slade modlił się w duchu, żeby Cat nie zrezygnowała z zabawy.

- A więc postanowione: pocałunek na dobranoc albo kruche, pyszne, czekoladowe ciasteczka według przepisu mojej mamy. Prosto z blachy...

- Ale jeśli cię pocałuję, to co się z nimi stanie?

- Och, myślę, że żadne z sześciorga dzieci Pilar nie gardzi słodyczami...

- Zapłacisz mi za to!

- Obiecanki cacanki!

Tuż po kolacji Pilar pożegnała się i wyszła, a Cat z miną zwycięzcy wkroczyła do kuchni. Opalona i uśmiechnięta, w blad różowej sukience z głębokim dekoltem, wyglądała przepięknie. Slade nie odstępował jej ani na krok. Gapił się w osłupieniu na jej ręce, które tak sprawnie zagniatały ciasto. Zbierał spod nóg okruszki, mruczał jak kot, zaglądał w oczy, domagał się krótkich pocałunków.

- Mówiłem ci, że wyglądasz bosko w tej sukience?

Cat posypała mąką rozwałkowane ciasto. Wytrzymała tęskne spojrzenie Slade'a z uniesionymi brwiami. Kąciki jej ust lekko drżały.

- Jeśli sądzisz, że jeden komplement wystarczy za jedno ciastko, to płonnie twoje nadzieje.

- Uważaj, koteczku, nawet ciasteczka nie ostudzą mojego zapału do ciebie.

- Dzięki - mruknęła, powstrzymując śmiech. - A jednak coś mi mówi, że spróbujesz wszelkich forteli, byle tylko złamać moje postanowienie. Cóż, niskie pobudki okazują się w ludziach najsilniejsze.

- Mój Boże! Ile mądrości w jednym zdaniu! A mówiąc poważnie, kochanie, gdybym chciał złamać twoje postanowienie z tych... najniższych pobudek, nie uciekałbym się do forteli, lecz działałbym wprost. Z odsłoniętą przyłbicą!

- Uhuhu! Nie masz wojownika nad Teksańczyka!

Gdzieś to słyszałam. - Kiedy Cat pochyliła się nad piecem, żeby sprawdzić temperaturę, czuła za plecami gorący oddech Slade'a.

- Co by nie mówić o Teksańczykach, na ogół to przyzwoici ludzie... - Jego oczy płonęły gorączkowym blaskiem.

- Zgadza się. Rycerscy i honorowi. Potrafią nadstawić karku dla ratowania cudzego życia. - Cat wyprostowała się i klasnęła w ręce. - No! Za dziesięć minut pierwsza porcja ciastek będzie gotowa. Co z naszą kawą?

Slade podszedł do ekspresu. Odwrócił się do Cat plecami i zamknął na chwilę oczy. Jej rozpalone policzki, a jednocześnie błogi wewnętrzny spokój, którym promieniowała na cały dom... Ogarniało go na przemian uczucie euforii i bolesnego, aż do granic wytrzymałości, pożądania... Wszystko działo się tak szybko. Bał się ją ponaglać. Nie chciał, żeby poczuła się osaczona.

Z dwiema filiżankami i dzbankiem parującego capuccino przeszli do salonu na kanapę.

- No i jak samopoczucie? Za chwilę wyjmemy z pieca ostatnią porcję. Muszę przyznać, że jak na ciastkożercę, doskonale nad sobą panujesz.

- Wiem - westchnął z godnością.

- Policzyłam je, Slade. Nie próbuj podkraść ani jednego... w czasie bezsennej nocy.

Roześmiali się oboje. Slade sięgnął po rękę Cat i schował ją w swoich dłoniach.

- Dostałem już coś na pocieszenie. Wytrzymam do rana o głodzie, spokojna głowa.

- Tak?

- Miałem zaszczyt oglądać cię w kuchni przy pracy.



- Nikt nie powiedział, że inżynierowie górnicy mają dwie lewe ręce...

- Ja też nie. To był komplement. Wyglądałaś pięknie i tak jakoś ciepło... - Zawiesił głos. - Po raz pierwszy poczułem się tutaj jak w prawdziwym domu. Wiesz chyba, co mam na myśli?

- Tak, wiem.

- To wszystko... między nami... To, co nam się niechcący przydarzyło, jest wspaniałe.

Cat odstawiła bez słowa filiżankę i wyszła do kuchni.

- Czy powiedziałem coś złego? Cat?

- Nic złego. - Wróciła z talerzykiem ciastek. - Wszystko w porządku.

- Czy to znaczy, że... - Spojrzał na nią rozpromieniony, ale ręka zawisła mu w powietrzu.

- Niniejszym oświadczam, że odwołuję próbę. Nie musisz już wybierać.

- A więc pierwsze ciastko dla fantastycznej dziewczyny, która potrafiła je upiec!

- A drugie na cześć fantastycznego faceta, który gotów był ich nawet nie spróbować!

Stuknęli się ciastkami, potem zjedli w milczeniu następne cztery.

- Mój Boże - roześmiała się Cat. - Szkoda, że nie widzisz swojej miny. Jak niewiele trzeba, żeby cię uszczęśliwić.

- Rzeczywiście: drobne, zwykłe przyjemności sprawiają mi największą frajdę. Takie, jak nasz popołudniowy pocałunek...

- Albo kruche ciastka...

- Tak, też. Ale dopiero na myśl o pocałunku na dobranoc robi się naprawdę słodko.

- Nie wpadaj w zachwyty nad samym sobą, Slade.

- Ja?!

- Ty. Pod tym względem jesteś nie mniej zepsuty od Rafe'a. Mój brat nie spocznie, póki nie postawi na swoim. Potem zadziera nosa i pyszni się jak paw.

Rafe zadzwonił dopiero w trzecim tygodniu Jej pobytu w Mourning Dove. Rozśmieszył ją do łez opowieściami o swoich zwierzętach, zasmucił kłopotami sercowymi, a potem zaczął wypytywać. Konkretnie i szczegółowo, jak to Rafe.

- No i co. siostrzyczko? Czy pan Slade Donovan dobrze cię traktuje? - zapytał groźnie.

- No, no, braciszku - parsknęła śmiechem. - Sądząc po głosie masz nastrój niedźwiedzia, który wyszedł z gawry po zimowym śnie i, cholernie głodny, zastanawia się, kogo by tu najpierw... A Slade jest... po prostu cudowny.

- To o co chodzi, Cat? Skąd ten minorowy ton w głosie? Czym się martwisz?

- Telefonami. Wyobraź sobie tylko, wydzwaniania do mnie z różnych kopalń z propozycjami pracy. Już, natychmiast, wspaniałe warunki. Jak gdyby wszyscy naraz dowiedzieli się, że zerwałam australijski kontrakt. Czuję się jak osaczone zwierzę. Zwierzę zawodowe - mruknęła pod nosem. Jakby do siebie. - Wkurza mnie to, Rafe, bo nie chce mi się myśleć o pracy.

- Do diabła z nimi - odparł Rafe. - Przestań odbierać telefony. A propos tych cholernych kopalń, Cat. Masz Jakieś wiadomości o Emerald Lady? Wiesz może, co się stało z jej właścicielem?

- Owszem. Lionelowi Grahamowi rząd przysolił ogromną grzywnę.

- Nareszcie.

- Wątpię, żeby zbudował jakąś kopalnię w Stanach bez nadzoru Urzędu Górniczego. Facet ma, na co zasłużył.

- Slade od początku miał rację. Uważał go za bandytę.

- Teraz mi o tym mówisz? Gdybym go posłuchała...

- Nie poznałabyś Slade'a... tak dobrze.

- Masz rację. Spędzamy cudowne wakacje. Rzeczywiście, nie mogę mieć pretensji do losu.

- Cieszę się, siostrzyczko - powiedział ciepłym głosem. - Zasłużyłaś na trochę szczęścia.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kai Travis rozluźniła opaskę ciśnieniomierza i spojrzała na Cat z uznaniem.

- Absolutnie w normie. Po czterech tygodniach wyglądasz na okaz zdrowia. Pokaż mi jeszcze bliznę na głowie. Niesamowite - zażartowała - jesteś tak twarda jak Slade. Goi się na was jak na psie. Podejrzewam, że wszyscy górnicy i fachowcy od skał zbudowani są z identycznego materiału genetycznego. Albo ci słabsi nie dożywają trzydziestki...

Cat odwzajemniła się uśmiechem. Kai promieniowała takim ciepłem i spokojem, że przy niej zawsze czuła się dobrze.

- Nie jestem wcale taka twarda... Słuchaj, Kai! A może wszyscy, którymi się opiekujesz, zdrowieją w przyspieszonym tempie? Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, co?

- Co ty opowiadasz. Chodźmy lepiej na werandę. Wypijemy sobie przedpołudniową margaritę. Maria została z Joshem, ale obiecałam jej, że niedługo wrócę. Odkąd mały zaczął chodzić, jedna osoba dostaje przy nim kręćka.

- Nie narzekaj, Kai. W życiu nie widziałam słodsze dziecko.

- Wiesz, Cat? Świadomość, że mam ciebie pod bokiem, znakomicie poprawia mi samopoczucie. Dasz wiarę, że po kilku latach na tej teksańskiej pustyni zaczęło mi brakować przede wszystkim damskiego towarzystwa?

Cat usiadła przy barku, a Kai przyrządziła koktajl, który w niczym nie ustępował margaricie Slade'a.

- Ja też nie wiem, co bym tu robiła bez ciebie, Kai.

- Dzięki. Ja w każdym razie błogosławię chwilę, w której Slade doszedł do wniosku, że zginie, jeśli mu nie pomożesz.

- Jak to?

- No! Powiedział ci chyba, dlaczego się znalazł w Maine... Poleciał tam specjalnie po ciebie. Potrzebował najlepszego inżyniera do budowy własnej kopalni w Kolorado. Przez kilka miesięcy o niczym innym nie myślał, tylko jak cię wypłatać z podpisanych kontraktów i zobowiązań. Gadał o tym bez przerwy z uporem maniaka. A wierz mi, Cat, że jeżeli Slade wbije sobie coś do głowy, nigdy nie ustępuje. Draży dotąd, aż wygra. Ale, między nami mówiąc, ostatnio coś mu się porobiło... - Kai znaczącym gestem popukała się w skroń. - Tak mu dobrze w twoim towarzystwie, że całkiem zapomniał o kopalni. Ciągłe mówi o tobie, nigdy o Verde. A znając Slade'a uważam, że to albo bardzo dobry, albo bardzo niepokojący objaw. Nic pośredniego.

Cat zaniemówiła. Slade zamierzał ją wynająć? Wspominał o jakimś interesie, ale dawno o tym zapomniała. Ależ z niej idiotka... Chuchał na nią i dmuchał, żeby szybciej wyzdrowiała... i wróciła do pracy. Przy budowie jego kopalni...

- Z pewnością bardzo dobry - powiedziała ze ściśniętym gardłem, odstawiając szklanę.

- Ja też tak myślę - roześmiała się Kai. - Słuchaj, co byś powiedziała na wspólną wyprawę po zakupy? Slade mógłby nas podrzucić do Houston, na cały dzień. Zawsze ma coś do załatwienia ze swoim wspólnikiem, a Alvin mieszka właśnie w Houston.

Slade ma wspólnika. Coraz lepiej. Czy to możliwe, żeby udawał troskliwość, pożądanie... tylko po to, żeby zgodziła się u niego pracować? Ostry ból przeszył jej serce. Wszystkie te pocałunki, czułości miałyby się okazać błazenadą? Podstępem?

Ścisnęła mocno szklanę. Następny łyk koktajlu wydał się Cat bez smaku. Ogarnął ją lęk.

Pograżona w rozpaczliwych myślach, nie zwracała już uwagi na Kai. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale musi się dowiedzieć, do czego jest mu potrzebna. Po co ściągnął ją na ranczo... jeśli nie z dobroci serca.

Czuła, że coś w niej umiera, że zapada się w otchłań, o jakiej do tej pory nie miała pojęcia. Dopiero teraz zdała sobie jasno sprawę, ile znaczy dla niej Slade. Każda myśl o nim, każde wspomnienie, stawały się torturą.

Kiedy Kai pożegnała się wreszcie i odjechała, Cat usiadła na kanapie. Tylko jedno zdanie chodziło jej po głowie: nareszcie wiem, po co tu jestem. Zerwała się i poszła do kuchni.

- Napije się pani kawy, *señorita* Cat? - Pilar uniosła namydloną rękę.

- Obsłużę się sama. Dziękuję, Pilar. - Cat próbowała uspokoić rozbiegane myśli. - Nie wiesz, czy Slade jest w swoim gabinecie?

- Albo tam, albo w pracowni. Chce pani zjeść lunch trochę wcześniej?

- Nie, dziękuję, jeszcze nie jestem głodna. Posiedzę sobie na werandzie.

Kawa wydała jej się wyjątkowo gorzka. Skrzywiła się z niesmakiem. Nie, nie będzie siedziała beczynnie czekając na cud albo na olśnienie. Musi porozmawiać ze Siadem. Wyjaśnić wszystko, od początku do końca, nawet gdyby potem miała rozstąpić się ziemia...

Podniosła się i z zaciśniętymi ustami ruszyła przez patio do warsztatu Slade'a. Zatrzymała się przed szklanymi, na wpół otwartymi drzwiami. Mimo hałasu Slade, pochylony nad maszyną do szlifowania kamieni, wyczuł jej obecność i odwrócił się.

- Wejdz, śmiało. Mam nadzieję, że znajdziesz tu jakieś miejsce do siedzenia. - Wyłączył maszynę i zdjął okulary ochronne.

- Dzięki. - Usiadła na stołku, który jej Slade podsunął, starannie unikając jego wzroku.

- Pewnie się trochę nudzisz.

Cat wzięła głęboki oddech. Ku jej konsternacji, Slade w czerwonym podkoszulku i zakurzonych dżinsach wydał jej się jeszcze przystojniejszy niż dotychczas. Przepadła z kretesem... Zrozumiała, że to, co usłyszy, zaboli ją mniej lub bardziej, ale i tak nie będzie umiała spojrzeć na niego beznamiętnym wzrokiem. Zbyt daleko zabrnęła. Zapowiedź wielkiego szczęścia mogła zamienić się w rozpacz - ale nigdy w obojętność.

- Nie wiedziałam, że jesteś jubilerem - zaczęła niepewnie.

- To moje hobby.

- Dość niezwykle, jak na mężczyznę - przysunęła się do niego bliżej, zachwycona kamieniem, który trzymał między palcami.

- Ale nie jak na geologa. Spójrz na to cudo: różowy turmalin z El Camino. Prawda, że piękny?

- Cudowny - szepnęła. - Nie widziałam piękniejszego koloru. - Po czym dodała: - A ja myślałam, że... przeglądasz tu raporty geologiczne, oceniasz próbki, zastanawiasz się, dokąd pojedziesz na następną wyprawę...

- Czasami to robię - powiedział wesoło. - Chciałem zdążyć z tym pierścieniem na urodziny mojej matki. Zostało mi tylko dziesięć dni.

- Przepiękny kamień. Jestem pewna, że twoja mama zaniemówi z wrażenia.

- Mam nadzieję. No więc przyznaj się, Cat. Wraca ci powoli chęć do pracy? Nie tęsknisz za widokiem jakiejś kopalni?

Pytanie Slade'a zmroziło ją. Odwróciła się do niego bokiem.

- Jeszcze nie.

- W takim razie zmieniamy plan. Co byś powiedziała na piknik we dwoje?

- Piknik? - spytała zaskoczona. - Tak... To znaczy... Musimy o czymś porozmawiać.

- Doskonale. Możemy przecież rozmawiać w czasie lunchu. Powiedz Pilar, że wyjeżdżamy. Będzie uszczęśliwiona i przygotuje nam coś dobrego.

- Czyżbym kręciła się jej za bardzo pod nogami?

- Nie! Nie w tym rzecz. Po prostu od dwóch tygodni Pilar suszy mi głowę o to, że nigdzie z tobą nie jeżdżę. Uważałem po prostu, że podróżowanie z połamanymi żebrami to średnia przyjemność. Ale ostatnio wyglądasz jak nowo narodzona i chyba dobrze się czujesz, prawda?

- Powiem Pilar o naszych planach... Ogarnęła ją panika. Mieszkali dotąd pod wspólnym dachem przez kilka tygodni, bez żadnych kłótni ani napięć. No, może niezupełnie, bo czasami napięcie nie pozwalało jej zasnąć, kiedy marzyła o bliskości Slade'a... Porozmawia z nim o kopalni, ale dopiero pod koniec pikniku.

Slade postawił wiklinowy kosz na tylnym siedzeniu jeepa. Cat, nie czekając na zaproszenie, usiadła obok niego. Chciał jej powiedzieć, jak wypiękniała przez ostatni miesiąc, ale słowa uwięzły mu w gardle.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, poprawiwszy wielki słomkowy kapelusz, który wynalazła dla niej Pilar.

- Pokażę ci zupełnie wyjątkowe miejsce na ranczu Matta i Kai. Nad tą samą rzeką, w której łowiliśmy okonie, ale trochę dalej. - Slade jechał powoli, omijając każdą dziurę. - Tam, dokąd teraz jedziemy, Travisowie posadzili chyba ze cztery tysiące drzewek pekanowych. Nad samą wodą. A w jednym szczególnie pięknym miejscu postawili nawet stół... Może więc nie będzie dostatecznie dziko, ale spodoba ci się. Jestem pewien.



- Kai spytała mnie, czy wybiorę się z nią na cały dzień do Houston, na zakupy.

- O rany, to brzmi groźnie. Kai przewróci Houston do góry nogami - mruknął. - I jaką jej dałaś odpowiedź?

- Że pomyślę - wzruszyła ramionami.

Slade usłyszał wahanie w jej głosie. Czegoś tu nie rozumiał... Każda przeciętna kobieta skakałaby z radości na propozycję wybrania się do Houston - „takiego eleganckiego i modnego miasta!” Prywatnym samolotem po zakupy! Ale, z drugiej strony, Cat nie była przeciętną kobietą. Nie powinien o tym nigdy zapominać. Czuł przez skórę, że ona nie chce opuszczać rancza. Z tych czy innych powodów woli siedzieć w domu. Może to senne koszmary zabiły w niej instynkt podróżnika? Zdecydował, że musi to rozgryźć. Kiedy indziej, we właściwym czasie.

Slade nakrył stół czerwonym płóciennym obrusem, a Cat rozpakowała koszyk. Pilar włożyła do niego kanapki z wołowiną, sałatkę ziemniaczaną, trochę jabłek i butelkę schłodzonego zinfandela, ulubionego wina Slade'a z kalifornijskich winogron. Wysokie drzewa pekanowe, oblepione zielonymi orzeszkami, były nie tylko piękne, ale znakomicie chroniły przed upałem. Słońce stało w zenicie, a oni rozkoszowali się cieniem i lekką bryzą z nad rzeki. Usiedli po jednej stronie stołu, ramię przy ramieniu - choć w domu zdarzało im się to nader rzadko.

- Wiesz... - Cat pokręciła głową. - W życiu bym nie pomyślała, że potrafisz robić biżuterię. Codziennie się tym zajmujesz?

- Tak. Kiedy zaczyna mnie mdlić od papierkowej roboty, uciekam do warsztatu.

- Mogłabym obejrzeć... przynajmniej niektóre z twoich skończonych prac?

- Oczywiście. Wszystkie nieudane drobiazgi trzymam w oddzielnym pomieszczeniu na zapleczu.

- Hm... Zastanawiam się głęboko, czy zdarzyło ci się choć raz zrobić coś naprawdę nieudanego, popełnić błąd. Jakiegokolwiek pomyłki wydają się obce twojej naturze.

Slade ani mrugnął. Postawił przed Cat talerz zjedzeniem i szklanę wina.

- Mam na swoim koncie mnóstwo błędów i całkiem głupich pomyłek, ale nie obnoszę się z nimi jak z orderami.

- To dlaczego zgodziłeś się pokazać mi swoje „nieudane drobiazgi”?

- A uwierzysz, jeśli ci powiem, że... chcę, żebyś poznała mnie takiego, jakim jestem - razem z moimi wadami?

- Najpierw zapytam, dlaczego właśnie ja mam dostąpić tego zaszczytu.

- Zapytasz naprawdę?

Serce Cat biło coraz mocniej. Ich rozmowa zmierzała do tego, czego sama chciała - wyłożenia kart na stół. Czy opowie jej o swojej kopalni? Żeby już raz na zawsze mieli to z głowy...

Slade zaczął jeść kanapkę. Czuł, że nie zdoła utrzymać tej rozmowy w lekkim tonie. Gdyby mógł coś zrobić z jej tęsknym wzrokiem... Jedzenie było doprawdy ostatnią rzeczą, która go w tej chwili interesowała.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą w pani tak lubię, pani Kincaid. Nie wykazuje pani skłonności do owych klasycznych męsko-damskich gier, które większość naszych bliźnich uprawia z taką przyjemnością.

- Ty za to grasz za mnie i za siebie, Slade - powiedziała smutnym, lecz opanowanym głosem.

Slade wytarł serwetką usta, a potem palce. Sięgnął po rękę Cat i zamknął ją szczelnie w swojej dłoni.

- Nie z tobą, kochanie.

Zobaczył bezmiar niepewności w jej szmaragdowych oczach.

Cat, ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach, kręciła głową.

- Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć, Slade. Odkąd się poznaliśmy, czuję przez skórę, że czegoś ode mnie chcesz. Na początku sądziłam, że zachciało ci się po prostu mnie... jako kobiety. Potem, kiedy się zaprzyjaźniliśmy, zmieniłam zdanie. A teraz już niczego nie rozumiem. Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz. - Cat wyprostowała się i chrząknęła, jakby zabrakło jej głosu. - Kai wspomniała, że masz kopalnię w Kolumbii. Czy przypadkiem nie z jej powodu zaprosiłeś mnie na swoją farmę? - Modliła się w duchu, żeby zaprzeczył.

Slade odsunął talerz nie odrywając wzroku od Cat.

- Przepraszam, Cat. Wtedy rzeczywiście namieszałem. Fakt, poleciałem do Maine, żeby cię namówić do budowy mojej kopalni. Bardzo mi na tym zależało, bo, po pierwsze, wiele się nasłuchałem o umiejętnościach pani inżynier Kincaid, a po drugie, sam oglądałem kilka twoich skończonych dzieł. Chciałem zatrudnić najlepszego fachowca, po prostu. Kiedy cię jednak zobaczyłem... - uśmiechnął się nieporadnie - naprawdę zapomniałem o tej kopalni. Skąd mogłem wiedzieć, że zrobisz na mnie aż takie wrażenie... - Pogłaskał delikatnie jej rękę. - Zaprosiłem cię do siebie, bo chciałem być przy tobie. Wierzysz mi? - Slade siłą przytrzymał jej dłoń. - A jeżeli chodzi o nas... Czy wiesz, jaka to cholerna męka trzymać rękę przy sobie... dopóki jesteś pod ochroną? Najważniejsze, żebyś wyzdrowiała, Cat. I nic mnie nie obchodzi, co zechcesz potem robić... Nigdy nie byłem zbyt rozmowny, Cat... Wolałbym pokazać, co do ciebie czuję bez słów. - Przygarnął ją do siebie, zasłonił dłonią usta, a potem przypieczętował milczenie gorącym pocałunkiem. Kiedy poczuł na szyi jej dłoń, a potem

drobne piersi wtulające się w jego ciało, westchnął przeciągle. Odsunął się łagodnie, ujął w dłonie jej twarz i końcem języka obrysował wargi. - Kochanie, nie masz nawet pojęcia, co ze mną robisz. Nigdy w życiu nie pragnąłem kogoś tak... rozpaczliwie. A twój zawód obchodzi mnie o tyle, o ile obchodzi ciebie, rozumiesz? Spróbuj oddzielić naszą pracę od nas samych... Cat?

Dygotała cała rozpalona, nie znajdując odpowiedzi na żadne pytanie. Nie potrafiła myśleć, kiedy ją całował, kiedy oplatał rękami jej szyję, kiedy tuliła się do jego piersi. Nigdy z nikim nie było jej tak dobrze, a jednak miała ochotę płakać i bała się. Zobaczyła też strach w oczach Slade'a.

- Cały czas, odkąd tu jestem, próbuję te sprawy oddzielić. Ale... Slade, gdybyś powiedział mi od razu, czego ode mnie oczekujesz, mielibyśmy jasną sytuację. To okropne podejrzewać kogoś, kogo się lubi, o podwójną grę, ale postaw się na moim miejscu.

- Jako właściciel Verde chciałem cię prosić o zbudowanie kopalni. To wszystko. Decyzja należy do ciebie. Nie mam zamiaru nalegać w żaden szczególny sposób. - Slade ścisnął delikatnie jej palce.

- Jednak niektóre z twoich reakcji wydają mi się nieusprawiedliwione. Mam wrażenie, że nie mają żadnego związku ze mną ani z tym, co nas łączy.

Zwiesiła na moment głowę. Prawie uwierzyła Slade'owi, ale nie przychodziły jej do głowy właściwe słowa.

- Może te wszystkie lata spędzone na budowach sprawiły, że jestem bardziej samotna niżbym chciała.

- Westchnęła ciężko. - Może brakuje mi takiego miejsca na ziemi, do którego mogłabym uciec, kiedy mam naprawdę dosyć...

- Masz jakiś stały adres? Własne mieszkanie? - Slade masował palcem jej chłodną, zaciśniętą dłoń.

- Nie. Ranczo Triple K jest moim domem.

- Rodzinnym. A ja pytałem o jakieś przytulisko, które należałoby tylko do ciebie.

- Nie. Każda kolejna kopalnia, którą jadę budować, staje się moim domem. Mieszkam w namiocie albo w przyczepie, tak jak wszyscy.

- No i masz tego po dziurki w nosie. Trudno się dziwić. Czy wiesz, że po raz pierwszy nazwałeś wasze ranczo domem?

- Naprawdę?

- Tak.

- A więc... wszystko wskazuje na to, że coś się we mnie wypaliło. - Pokręciła smętnie głową. - I że nie umiałam rozpoznać objawów choroby.

- Myślę, że ten wypadek pomógł ci otworzyć oczy na własne uczucia - powiedział spokojnie.

- Pomógł? Slade, mnie ciągle męczą koszmary.

- A masz jakiś własny pomysł... Czy domyślasz się, dlaczego nie potrafisz się ich pozbyć?

Cat jakby nie dosłyszała pytania. Sięgnęła po dojrzałe, czerwone jabłko, chwyciła je za ogonek i obróciła wokół osi.

- Śni mi się, że staję u wejścia do kopalni i w jednej chwili oblewam się zimnym potem.

- Boisz się wejść?

- Tak. - Zagryzła dolną wargę. - Dziesięć lat życia spędziłam na dole. Pakowałam się w takie chodniki, których bali się nawet doświadczeni górnicy. I nic sobie z tego nie robiłam. Nic a nic. Moja wyobraźnia spała

najtwardszym snem. Możesz to sobie wyobrazić? A teraz mdli mnie ze strachu na myśl o kopalni.

- Spadłaś kiedyś z konia?

- Niezliczoną ilość razy! Dlaczego pytasz?

- Rafe użył takiego porównania. Każdy górnik, inżynier czy geolog, który przeżył zawał, zna uczucie obezwładniającego strachu.

- Właśnie, obezwładniającego. Dobre słowo... -Na jej twarzy odmalowała się wyraźna ulga. - Czasami, kiedy sobie przypominam tamten dzień, tracę oddech. Dosłownie. Wydaje mi się, że jakaś niewidzialna ręka zaciska palce na mojej szyi. Zaczynam się dusić.

- Tak jak pod zawałem.

Zobaczył, jak mimo upału zadrżała gwałtownie.

- Wydaje mi się - zaczął powoli - że możesz zrobić dwie rzeczy. Albo nie wchodzić nigdy więcej do kopalni i zapomnieć o wszystkim, co do tej pory robiłaś, albo przeciwnie: zmierzyć się z własnym strachem i wejść do kopalni. Tak, jak po upadku z konia: wskakiwałaś na siodło, żeby pokonać lęk i dalej jeździć konno. Swoją drogą... im wcześniej to zrobisz, tym szybciej pozbędziesz się koszmarów,

- Czy taki chorobliwy strach może minąć bezpowrotnie?

- Trudno powiedzieć, kochanie. Z każdym człowiekiem bywa inaczej...

- A ty? Przeżyłeś to kilka razy. Co czujesz, kiedy wchodzisz do szybu?

- Gdzieś tam na dnie czai się we mnie strach - przyznał - ale nie pozwalam mu się sparaliżować. Zadaję sobie wtedy pytanie: po co tam leziesz, skoro się boisz? No i przechodzi mi cykor jak ręką odjął. Instykt poszukiwacza okazuje się silniejszy od strachu,

- Czego cię nauczyły te trzy zawały?

Twarz Slade'a rozjaśniła się łagodnym, zagadkowym uśmiechem.

- Nauczyły innie cenić każdą minutę upływającego dnia, jak gdyby następnego miało w ogóle nie być. Kiedyś żyłem przyszłością, teraz nie śmiem niczego planować, unikam marzeń... Liczy się tylko teraźniejszość.

Cat zamknęła oczy. Słowa Slade'a przyniosły jej ulgę, na jaką czekała.

- Boże, jak się cieszę, że i ty to zrozumiałeś. Każdego dnia znajduję nowe, drobne powody do radości, których wcześniej nie dostrzegałam. Lekceważyłam tyle spraw... Wiesz, Slade? - Roześmiała się. - Gdybym była sławną pisarką, biografowie podzieliliby kiedyś moje życie na dwa okresy: „przed zawałem” i „po zawale”.

- Na szczęście oboje mamy pierwszy okres za sobą - szepnął miękko, z uśmiechem, który obiecywał tak wiele.

Skończyli lunch. Slade spakował koszyk i zaniósł go do jeepa. Cat stanęła nad brzegiem rzeki. Przyglądała się, jak spory okoń raz po raz wyskakuje z wody, żeby złapać ważkę kołującą uporczywie nad liściem lilii. Drgnęła leciutko, kiedy Slade przytulił się do jej pleców, objął ramionami i pocałował w czubek głowy.

W przeciwieństwie do Cat, nie próbował walczyć ze swoimi uczuciami. Ileż to bezsennych nocy spędził myśląc tylko o niej... Czy mógł sobie wmawiać, że to przejdzie jak odra, że nic się w jego życiu nie zmieniło?

Cat była pod wieloma względami podobna do Siadła. Błąkała się po świecie z własnej nieprzymuszonej woli w poszukiwaniu kolejnych przygód, nie do końca rozumiejąc, dlaczego i po co wybrała życie włóczęgi. Silna i niezależna. Uwielbiał ją za to, a jednak, kiedy patrzył na nią z profilu, wydawała mu się uosobieniem kobiecej kruchości.

Nozdrza Cat zaczęły lekko drgać.

- Boję się, Slade.

- Czego? - Przygarnął ją jeszcze mocniej.

- Ciebie.

- Uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić?

- Rozmyślnie... nie.

- Czy ty zawsze uciekasz, Cat?

- Nie, ale z tobą... to co innego.

- Spróbuj wyrazić się jaśniej. - Westchnął teatralnie i oparł brodę na jej głowie.

- Potrafisz... mówić o swoich uczuciach. W każdym razie nie ukrywasz ich. Większość mężczyzn zamyka się w swojej skorupie jak ślimak.

- Rozumiem, że nigdy dotąd nie trafiłaś na Teksańczyka. A żałuj... Co ja głupi gadam! Oczywiście, nie żałuj! Powiedz raczej jakie cechy, poza otwartością, najbardziej cię u mnie niepokoją.

- Żadne - powiedziała patrząc mu w oczy. - Poza tym, że zastanawiałam się, do czego chcesz wykorzystać moje umiejętności zawodowe.

- Jeszcze raz przepraszam. Żałuję, że nie powiedziałem ci tego jeszcze w szpitalu, ale myślałem tylko o tobie. Nie prowadziłem żadnej gry. Przysięgam, Cat. Ale jeżeli coś podobnego chodziło ci po głowie, dlaczego nie spytałaś mnie wcześniej?

- Dlatego, że bałam się odpowiedzi. - Zniżyła głos do szeptu. - Tak po prostu. Nie chciałam usłyszeć, że mnie zwodzisz, że próbujesz mnie przekupić.

- Cóż... chyba sobie zasłużyłem - westchnął ciężko. - Miałem zamiar porozmawiać z tobą o kopalni, kiedy wyzdrowiejesz.

- Slade, dlaczego dotąd nie ożeniłeś się? - przerwała mu niespodziewanie.



- Byłem tego bliski... - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Nawet nie raz.

- I co się stało?

- Jaka kobieta zgodziłaby się żyć z włóczęgą, który zostawia ją w domu samą na miesiąc albo i dłużej?

- Mogłaby jechać z tobą.

- Nie te, w których zdarzyło mi się zakochać. Chciały mieć dom i rodzinę. A ja do niedawna nie byłem nawet w stanie zapewnić im warunków do stworzenia domu, o jakim marzyły. Ile znasz kobiet gotowych wyczarować takiemu facetowi jak ja dom na pustyni? Albo mieszkać z nim w puszczy tajlandzkiej, wypatrując jego powrotu? Żony w takich związkach skazane są na samotność. Sam nie chciałbym się znaleźć w ich sytuacji, dlatego, chcąc nie chcąc, zrezygnowałem z małżeństwa. Nie można mieć wszystkiego, prawda? Mówiłem zupełnie poważnie, że szukam obiężyświata płci żeńskiej, z podobnymi do moich odchyłkami od normy, z podobnym stosunkiem do Matki-Ziemi i do skarbów, które kryją się w jej wnętrzu...

- ... i czekają na swoich odkrywców. - Cat roześmiała się wesoło.

- Och, mów tak jeszcze... Im dłużej na ciebie patrzę, tym trudniej znaleźć mi w tobie jakieś wady.

- Spokojnie. Jakies się znajdują. Od czasu do czasu ogarnia mnie błądy strach. Boję się własnego cienia.

- I co się wtedy dzieje?

- Staję się nieznośna i uciekam do swojej skorupy.

- Wycofanie się w odpowiedniej chwili to dowód roztropności.

- Dobrze, że to rozumiesz...

- Staram się - szepnął jej do ucha i, zanim zwolnił uścisk, po raz ostatni pocałował ją w czoło.

Już wkrótce, obiecał jej w myślach, wkrótce będziesz moja w taki sposób, o jakim śnimy oboje.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przed wejściem do domu Cat zatrzymała się gwałtownie i chwyciła Slade'a za rękę.

- Slade?

- Tak?

- Nie chcę, żebyśmy odkładali na później rozmowę o kopalni. Czuje się dobrze. Uważam, że nadszedł już odpowiedni czas. Miałbyś dzisiaj wolne popołudnie?

- Gratuluję odwagi. - Oczy Slade'a błyszcząły radośnie. - Byłem pewien, że wkrótce sama do tego dojrzejesz.

Zaprowadził ją do kuchni, odstawił koszyk, a potem zaparzył dwie kawy. Przed wyjściem na werandę porwał kawałek placka z bakaliami, który Pilar na ich oczach wyjmowała z piecyka,

- Niby skąd mogłeś być pewien, że dojrzeję?

- Już dawno pojąłem, że nikt nie lubi być uświadamiany ani uszczęśliwiany na siłę. Sami musimy do wszystkiego dojrzeć. Moja matka, grożąc mi palcem, mawiała wielokrotnie, żebym trzymał język za zębami i nie narzucał się ani ze swoimi opiniami, ani radami - chyba że ktoś sam o nie poprosi. Kiedy dorosłem, przyznałem jej rację... Zresztą nie tylko w tej sprawie.

- Masz bardzo mądrą matkę - powiedziała uroczyście. - Miała ochotę oprzeć się na jego ramieniu, ale uśmiechnęła się tylko do swoich myśli i spojrzała mu w oczy. - Opowiedz mi o tej kopalni: całą historię od początku do końca. Możesz trochę czarować.

- A więc tak... - Slade ułożył się wygodnie w fotelu. - Dawno dawno temu, w tysiąc pięćset trzydziestym pierwszym roku, hiszpański

konkwistador Francisco Pizarro dobił do brzegów Peru. Ku swojej uciechu znalazł tam szmaragdy piękniejsze od wszystkiego, co widział przez całe życie. Zawiadnęła nim dzika, niepokonana żądza bogactwa. Za wszelką cenę postanowił znaleźć źródło, z którego pochodziły drogocenne kamienie. Szedł po trupach: skazywał na śmierć i tortury tysiące Indian z Peru, Chile i Ekwadoru, którzy zbyt opieszale udzielali mu informacji. Wreszcie, w sześć lat później, najeźdźcy znaleźli miejsce, którego szukali - Chivor w Kolumbii. Oślepieni blaskiem kryształowo czystych szmaragdów, Hiszpanie zaczęli zmuszać Indian do niewolniczej pracy w kopalniach. Dziesiątkowały tych nieszczęśników głód, nieludzka harówka i europejskie choroby, na które okazali się całkowicie nieodporni. Kiedy monarchia hiszpańska zakazała niewolniczego procederu, produkcja zaczęła spadać. W końcu kopalnię Chivor pochłonęła dżungla. Zaginęła niczym okręt na oceanie i wszyscy o niej zapomnieli.

- Dopiero w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym szóstym roku odkrył ją ponownie kolumbijski inżynier górnik - dorzucił po chwili Slade. - Wykorzystał starą, liczącą trzysta lat mapę, którą znalazł w jakimś szesnastowiecznym manuskrypcie. Dzisiaj Chivor uchodzi za jedną z największych prywatnych kopalni szmaragdów na świecie.

- Ta nuta zazdrości w twoim głosie... – Cat uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Jak gdybyś zazdrościł owemu Kolumbijczykowi odkrycia Chivor.

- Żebyś wiedziała - przytaknął Slade, myśląc nie o kopalni, tylko o tym, jak pięknie wygląda Cat, kiedy jest odprężona. - Jest jeszcze inne miejsce w Kolumbii znane ze szmaragdów: Dolina Muzo w Kordylierze Wschodniej. Szmaragdy z tego rejonu mają więcej zanieczyszczeń, są mętne w porównaniu z czystymi, przejrzystymi kamieniami z Chivor, ale za to

mają cudowną gamę barw. Ja wolę te przejrzyste z Chivor, choć wyższą cenę osiągają te bajecznie kolorowe. No cóż, sprawa gustu... Tak czy inaczej, Muzo ma fatalną opinię. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym wszystkie tamtejsze kopalnie zostały zamknięte z powodu plagi bijatyk, napadów, morderstw i wszelkich innych możliwych przestępstw, które były tam na porządku dziennym. Istna Sodomia i Gomora. Prywatni właściciele kopalń, którzy obawiali się o własne życie - nie mówiąc o drogocennym urobku - błagali rząd o posiłki wojskowe. W końcu wydzierżawili kopalnie państwu w zamian za policyjną ochronę ich majątku.

Slade zerknął na Cat, żeby sprawdzić, czy jej nie zanudza.

- No i co dalej? - ponagliła go niecierpliwie.

- *Guaqueros*, czyli tamtejsi łowcy skarbów, nadal dostają się do szmaragdów własnymi podkopami. Wyobrażasz sobie? Drażą w ziemi tunele jak szczury. Często w nich także giną - zasypani ziemią albo z braku wentylacji. *Guaquero*, któremu uda się w końcu dokopać do złoża i znaleźć szmaragd, ryzykuje życiem dalej. Musi go przecież upłynnić pośrednikowi, czyli *esmeraldero*.

- A policji udało się ograniczyć liczbę krwawych porachunków?

- W jakimś stopniu... - Slade skrzywił się. - Policjanci albo dają się przekupić *guaqueros* i patrzą w drugą stronę, kiedy tamci kradną szmaragdy, albo przymykają oczy z litości nad hordą tych wygłodzonych biedaków, którzy porzucili slumsy Bogoty i szukają szczęścia w ten czy inny sposób.

- Ale to historia... Gdzie jest w niej twoje miejsce?

- Pozwól, że ci opowiem o moim współniku z Houston. To barwna postać. A więc... Żył sobie kiedyś pewien zawzięty Teksaszczyk. Nazywał się Alvin Moody. Zrobił fortunę na trafionych odwiertach, bo facet odkrywa naftę szóstym zmysłem. Ma prawie dwa metry wzrostu i duszę hazardzisty.

Z ropą i gazem szło mu tak wyśmienicie, że postanowił rozwinąć skrzydła w mojej branży... żeby nie umrzeć z nudów. Podobno od dawna pociągały go kamienie. Słyszał o Chivor, Muzo, a także Cosquez w Kolumbii. Jego psi nos podpowiadał mu jednak, że zamiast robić tłok, trzeba szukać szmaragdów w innych miejscach.

- Ile lat ma Alvin? - Cat słuchała z coraz większym zainteresowaniem.

- Poczekaj, spróbuję policzyć... Jakieś siedemdziesiąt trzy. Ma śnieżnobiałe włosy i skośne, niebieskie oczy bazyliuszka. Te ślepie kładą trupem każdego, kto mu wejdzie w paradę w nieodpowiedniej chwili. Do tego głos niedźwiedzia...

- Wydaje mi się - rzuciła z uśmiechem Cat - że malujesz portret staruszka z charakterem.

- Spiknąłem się z nim w jakimś podejrzanym barze w najbardziej zakazanej dzielnicy Bogoty.

- Wolę nie pytać, co tam robiłeś - powiedziała oschle.

- To samo co on: strzygłem uszami na plotki o nieodkrytych złożach szmaragdów. Przez siedem dni nasłuchiwałem się tam mnóstwa niestworzonych bredni. Grałem w pokera z pośrednikami i zapisywałem w pamięci wszystkie rozmowy.

- Slade, a ty dobrze grasz w pokera? - zapytała z przekory, doskonale znając odpowiedź na to pytanie.

- Poczekaj, trochę cierpliwości, a przekonasz się sama. Alvin wkroczył do tego obskurnego, zadymionego baru w stroju safari, w kowbojskim kapeluszu i butach. Zerknął na stół, przy którym kończyłem właśnie partyjkę, i przysiadł się bez słowa. Nie czekał na zaproszenie. Cały bar zamilkł, bo też i było na co popatrzeć. Przy stoliku, oprócz mnie i Alvina, siedziało czterech *esmeralderos*...

- I wszyscy graliście w pokera?

- Dosiadł się jeszcze piąty. Nazywał się Juan Cortez. Miał takie dziwne, rozbiegane oczy, jakby stale przed kimś uciekał... Oczy tropionego zwierza. Był splukany, ale pozwoliliśmy mu zagrać, kiedy powiedział, że jest właścicielem stu trzydziestu paru hektarów ziemi koło Muzo... i mapy z zaznaczonym złożem szmaragdów. Zwycięzca miał dostać mapę, ale, wierz mi, Cortez ani myślał jej przegrać. Cholernie potrzebował gotówki na rozruch interesu, dlatego zdecydował się na pokera. Szedł na całość.

- Skąd on wytrzasnął tę mapę?

- Cat! - Slade skarcił ją wzrokiem. - Nigdy nie pytaj poszukiwacza szmaragdów, skąd ma to czy owo, bo może się zdarzyć, że staniesz oko w oko z lufą jego rewolweru.

- Aż tak?

- Stawka była wysoka. Wielokrotnie przebijała ilość gotówki, którą miałem przy sobie. Zobaczyłem błysk w oczach Alvina. On też uwierzył Cortezowi. Nie chciałem siedzieć z założonymi rękami, a Cortez nie chciał przyjąć pod zastaw mojej karty kredytowej.

- I słusznie! - zaśmiała się Cat. - Mogła być bez pokrycia, albo należeć do kogoś innego.

- Na szczęście Alvin przyszedł mi na ratunek. Powiedział, że wyłoży za mnie tyle forsy, ile będzie trzeba, a jeśli wygram, połowa kopalni należy do niego.

- Nie zrobił tego z dobroci serca, prawda?

- Jasne, że nie! Domyślał się, co mam w kartach. Alvin jest człowiekiem interesu. Na jego miejscu postąpiłbym identycznie.

- Cortez też musiał mieć coś w zanadru. Nie był chyba idiotą...

- I owszem, miał... - Slade uśmiechnął się od ucha do ucha, zadowolony, że jego opowieść wciąga Cat coraz bardziej. - Alvin postawił za mnie. W puli znalazło się naraz dwadzieścia tysięcy dolarów. Wszyscy goście El Toro Posada stłoczyli się wokół naszego stolika: górnicy, farmerzy i obiboki. Robiło się gorąco. Położyłem swoją spluwę koło prawej ręki, tak, żeby każdy ją widział. Gapie cofnęli się o parę kroków. Alvin szerzył radośnie zęby, a czoło Corteza spływało potem. Po dziesięciu minutach gry już czterdzieści tysięcy dolców leżało na stole. Czterej *esmeralderos* wycofali się, złorzecząc jak wszyscy diabli. Na placu boju zostaliśmy my dwaj: Cortez i ja. Alvin z absolutnym spokojem odklejał od pliku banknotów kolejne tysiąc dolarówki.

- No i co? - wyprostowała się raptownie. - Czym się to skończyło?

- Sprawdziłem go. „Panowie - powiedział z tym swoim chytrym, diabelskim uśmieszkiem - z przyjemnością zgarnę wasze pieniądze”. I wyłożył na stół dziesiątkę trefl, waleta karo, damę trefl, króla pik i asa trefl.

- Strit - szepnęła. - Co dalej? Zlituj się, Slade.

- Twarz Corteza zastygła w uśmiechu. Przykrył ręką górę banknotów, na co Alvin: „Spokojnie! Pan widzę w gorącej wodzie kąpany”, i przełożył bezwładną dłoń Kolumbijczyka na brzeg stołu. „Teraz twoja kolej”, powiedział i spojrzał mi prosto w oczy. Zacząłem wykladać karty, w zwolnionym tempie, jedną po drugiej: dziesiątkę kier, waleta kier, damę kier, króla kier, a na końcu asa... też kier.

- Boże... - szepnęła. - Poker... Ale trzeba mieć szczęście. - Zmarszczyła brwi i spojrzała na Slade'a surowym wzrokiem. - Chyba nie oszukiwałeś? Przyznaj się.

- Ja? - Udał święcie oburzonego, ale natychmiast parsknął śmiechem. - Kochanie, otóż przyjmij do wiadomości, że jestem cholernym



szczęściarzem! Największym, jakiego w życiu spotkałaś. Nawet Alvin chyli czoło przed moim fartem, chociaż on też nie wypadł sroce spod ogona.

- No i co zrobił Cortez? Rozplakał się?

- Żartujesz. Będę cię musiał jeszcze wiele nauczyć... Sięgnął po mój rewolwer. Alvin chwycił go za kark jak kota i trzymał mocno, nie zwracając uwagi na litanie przekleństw, które Cortez wykrzykiwał pod naszym adresem. Ja tymczasem zgarniałem ze stołu ciężko zarobione pieniądze. Pakowałem je w pośpiechu gdzie tylko się dało: w kieszenie swoje, Alvina, nawet do jego kapelusza. Nie przesadzę, jeśli powiem, że znaleźliśmy się w parszywej sytuacji... Trzeba było mieć diabelny refleks, żeby nie rozstać się ani z życiem, ani z forszą. Złapałem rewolwer i wystrzeliłem w powietrze - trzy razy, dla postrachu. Faceci patrzyli na nas spode łba, niczym sfora wygłodniałych wilków, ale cofnęli się jak na komendę.

- Potem Alvin złapał Corteza pod pachy, jak małe dziecko, a ja zacząłem szukać w jego kieszeniach mapy. Znalazłem ją, rozłożyłem, żeby sprawdzić, czy to nie pusta kartka, ale na oko wszystko wyglądało jak trzeba. Cortez podpisał akt sprzedaży ziemi. Nie było czasu tego sprawdzać, musieliśmy zwiewać, bo faceci w każdej chwili mogli ochłonąć i dać nam w kość... Kiedy Alvin puścił Corteza, wyciągnął z kabury swoje olbrzymie magnum. Celując w tłum, wycofaliśmy się do drzwi i wskoczyliśmy do jeepa. Alvin miał pokój w hotelu Tequendama. Pojechaliśmy tam odetchnąć. Wypiliśmy dwie zimne wódki i dopiero wtedy sprawdziliśmy umowę.

Cat, nie mogąc usiedzieć w miejscu, zerwała się z krzesła i z założonymi rękami zaczęła przemierzać werandę tam i z powrotem. W końcu przystanęła.

- Slade, czy to wszystko prawda?

- Tak. Nie napiłabyś się drinka?

- Napiłabym się. Podwójną margaritę.

Weszli do salonu. Cat usiadła przy barze z brodą opartą na dłoniach.

- Jak sprawdziliście, czy mapa jest autentyczna?

- W biurze notarialnym. Akt własności był w porządku, ale jeżeli chodzi o szansę znalezienia szmaragdów, musieliśmy tam pojechać i sami wyniuchać, co w trawie piszczy. W końcu Cortez mógł nam sprzedać kawałek dżungli, której jedynym bogactwem okazałyby się moskity oraz anakondy. Dlaczegoż by nie? Następnego dnia zapakowaliśmy się obaj do jeepa i ruszyliśmy w kierunku doliny Silla de Montar.

- To znaczy w jakim kierunku? - Cat skinieniem głowy podziękowała za margaritę.

- Dwie doliny za Muzo...

- Tak blisko? Tuż koło odkrytego złoża... - wyszeptała z przejęciem.

- Właśnie tak, proszę pani. Spędziliśmy tam ponad miesiąc.

- I co znaleźliście?

- Poczekaj chwilę, zaraz wrócę. - Slade wstał i wymknął się z salonu.

Nie było go pięć minut - pięć krótkich minut, które wydały się Cat wiecznością. Wrócił z tajemniczą miną i skórzanym woreczkiem w dłoni.

- Otwórz to - szepnął jej prawie do ucha.

Cat rozluźniła ramię i wysypała z sakiewki pięć surowych szmaragdów - każdy w białej kalcytowej otoczce. Zaniemówiła. Idealne sześcioboczne kryształy, nie wyrwane jeszcze z gniazda macierzystej skały, a świecące już własnym blaskiem...

- Nieprawdopodobne, Slade... Są cudowne...

- Zielony ogień - szepnął. - Dla takich kamieni ludzie mordowali swoich przyjaciół, sprzedawali dusze diabłu.

- Są po prostu piękne. - Obejrzała je pod światło. - Z tego. co wiem o kolumbijskich szmaragdach, właśnie takie, występujące w skałach kalcytowych, mają najmniej zanieczyszczeń. Szmaragdy podobnej jakości kosztują fortunę, Slade.

- Pochodzą z ziemi, którą przegrał z nami Cortez.

- Nie sposób wyrazić tego słowami... - szepnęła, ściskając kamienie w dłoni. - Tylko prawdziwe klejnoty wprawiają człowieka w takie uniesienie...

- Twoje oczy są od nich piękniejsze. - Poczekał, aż Cat podniesie wzrok. - Może teraz zrozumiesz, co czuję, kiedy patrzę na ciebie.

Czuła, jak krew napływa jej do twarzy. Rozchyliła wargi, żeby łatwiej oddychać.

- Co... co z nimi zrobisz?

- Odłożę na półkę. Do grona wspomnień... A co byś z nimi zrobiła na moim miejscu?

- Większość mężczyzn sprzedalaby tak drogocenne i tak bezużyteczne przedmioty...

- Pierwsze kamienie pochodzące z każdego nowego miejsca zachowuję na pamiątkę. Pamiętaj, Cat, co ci powiedziałem pod topolą: pieniądze to nie wszystko. Te drobiazgi są warte na wolnym rynku jakieś dwieście tysięcy dolarów. No i co z tego! - Na ustach Slade'a pojawił się dziwny uśmiech. - Powiedziałem Alwinowi, że to nie będzie robota dla byle kogo. W złożach kalcytowych najłatwiej o zawały, nie mówiąc o tym, że w Kolumbii zdarzają się trzęsienia ziemi. A nas nie stać na spartaczenie czegokolwiek. Dlatego właśnie postanowiłem wynająć najlepszego inżyniera, o jakim słyszałem. Takiego, który nie boi się sytuacji awaryjnych. Przekonałem cię, Cat? Tylko twoje nazwisko przychodziło mi do głowy. Nie

moja wina, że masz opinię geniusza... W każdym razie twoja płeć nie miała tu nic do rzeczy. W Maine zobaczyłem cię przecież po raz pierwszy...

W pierwszej chwili ta propozycja wydała się Cat ekscytująca, ale po kilku sekundach na jej czole pojawiły się kropelki potu. Wzdrygnęła się na samą myśl o „sytuacji awaryjnej”. Slade złapał ją za ramię.

- Co ci jest?

- Slade, ja wciąż się boję. Umieram z przerażenia, kiedy używasz pewnych słów...

- Popatrz na mnie, kochanie, i posłuchaj uważnie. Jedynym sposobem na zabicie strachu jest spojrzeć mu w oczy. Wyzwać bestię na pojedynek. Wiem, że to niełatwe. I że będzie bolało. Poza tym będę z tobą... Jeśli ten fakt może mieć dla ciebie jakieś znaczenie.

O tak! To, że będziesz ze mną, ma zasadnicze znaczenie! - chciała zawołać, ale nie wydobyła z gardła ani jednego dźwięku.

- Cat, gdybym nie wierzył, że to dla ciebie najlepsze wyjście, nie proponowałbym ci... sadystycznego eksperymentu. Prędzej czy później będziesz musiała wejść do jakiejś kopalni. Lepiej chyba, byśmy weszli do niej razem.

- Pomyślę o tym - powiedziała ochryłym głosem, wbijając wzrok w podłogę.

- Rzecz w tym, że zostało nam niewiele czasu. Przez sześć ostatnich tygodni, kiedy wracałaś do zdrowia, siedziałem w biurze i organizowałem ciężki sprzęt budowlany. Alvin pilnuje interesu w Bogocie. Sama wiesz najlepiej, ile wysiłku kosztuje przewiezienie tylu maszyn i wszelkiego rodzaju zaopatrzenia do dżungli. A potem urządzenie w takich warunkach przyzwoitej budowy.

Cat pokiwała głową, zagryzając wargę.

- Najtrudniej - ciągnął Slade - jest utrzymać wszystko w tajemnicy. Gdyby powstał jakiś przeciek, gdyby w Bogocie jedno małe dziecko szepnęło o naszym odkryciu... Lepiej o tym nie myśleć. Setki *guaqueros* obiegiłyby nas jak sępy. Za nimi przyszłyby następne setki, zaczęłyby niuchać, ryc tunele, a gdyby odkryli to, co my już wiemy, nie obyłyby się bez podrzynania gardeł.

- Slade - odezwała się zbolalym głosem - ja to wszystko rozumiem. Ale żebym nie wiem jak chciała ci pomóc, nie jestem pewna, czy odważę się wejść w ciemny korytarz. Nie mogę przecież dyrygować ludźmi z zewnątrz, nie sprawdzać ich roboty. - Pokręciła rozpaczliwie głową. - Czuję się taka... upokorzona.

- Bo zdarzyła ci się pierwsza porażka w życiu. Większość ludzi w twoim wieku bywa zahartowana jak stal. Na ciebie spadło to dosyć późno, jak grom z jasnego nieba. Ale nie myl trzęsienia ziemi z końcem świata. Spróbuj spojrzeć z większym dystansem na to, co cię spotkało, jak obserwator, całkiem obojętnie. Nikt nie mówi, że to łatwe, ale spróbuj, Cat, we własnym interesie. Dzięki zawałowi nauczysz się docierać w głąb siebie i znajdziesz w sobie nowe niewyczerpane siły.

- Jestem pusta - chlupała jak dziecko. - Jak można znaleźć coś, czego nie ma?

Uśmiechnął się dobrotliwie i pocałował jej przymknięte, słone od łez powieki.

- Jest w tobie wszystko, czego potrzebujesz, Cat. I możesz na tym polegać, kiedy staniesz oko w oko z ciemną czeluścią kopalni.

Z piersi Cat wyrwał się krótki szloch. Slade milczał, a ona jeszcze nigdy w życiu nie czuła się aż tak samotna. Kiedyś myślała, że wie o samotności wszystko, ale myślała głupio... Przyciągnął ją do siebie i objął.

Dopiero wtedy, wtulona w jego ciepłe ramiona, rozkleiła się na dobre. Poddała się bezwarunkowo. Była bezradna wobec jego rosnącej siły i podniecona własną uległością.

Slade przyłgnął ustami do jej włosów.

- Cicho, cicho... - zamruczał, kołysząc ją w ramionach jak wystraszone dziecko.

Kiedy zaczęła się uspokajać, wygrzebał z tylnej kieszeni chusteczkę, uniósł jej podbródek i wytarł do sucha twarz. Mokre kosmyki włosów odgarnął za uszy.

- Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy - Slade ze wzruszenia ledwie panował nad głosem - coś się wydarzyło. Jestem pewien, że wiesz, o czym mówię. Czulaś podobnie. Coś między nami zaskoczyło, prawda? Powinniśmy sobie zaufać, żeby tego skarbu nie zmarnować. - Zastanawiał się przez chwilę, co dalej, jak ją przekonać. - Powiem ci to prosto z mostu, Cat. Już dawno przestaliśmy być dziećmi. Różowe okulary odebrano nam wiele lat temu i trudno się za to obrażać na cały świat. Życie jest, jakie jest. Wiem, że namawiam cię do podjęcia trudnej decyzji. Może nawet czujesz się postawiona pod ścianą... Rozumiem. Ale nie pozwolę ci odejść - bez względu na to, jak bardzo się boisz. Nauczysz się ufać mi i polegać na mnie. Nie zawiodę cię, Cat.

Tkwiała w jego objęciach skamieniała, niezdolna wymówić jednego słowa. Rozpaczliwie pragnęła mu uwierzyć.

- Pomogę ci stanąć na nogi. Uruchomimy kopalnię, ale będę wciąż przy tobie. - Poglaskał jej rozpalony policzek. - Razem czujemy się dużo silniejsi, tak? Więc nie uciekaj przed tą prawdą.

Nie poruszyła się. Boże święty, co jeszcze mógł zrobić albo powiedzieć? Czuł, że Cat wymyka mu się, że nie zdoła jej przekonać. Na

wpół podświadomie, rozgorączkowany, zaślepiiony własnym uporem, Slade zdecydował się na kurację wstrząsową.

- Jeżeli nie wierzysz mi, że powinnaś zdobyć się na odwagę dla własnego dobra... zrób to z wdzięczności dla mnie. Uratowałem ci życie, a teraz proszę, żebyś prowadziła budowę mojej kopalni. Czysty układ. Co ty na to? - Slade wstrzymał oddech, kiedy zobaczył śmiertelne przerażenie na jej twarzy. Boże, co go opętało, żeby palnąć coś podobnego!

- Pozwól mi odejść, Slade - jęknęła i odwróciła głowę. - Muszę odpocząć.

Ogarnął go paniczny strach. Czy powinien ryzykować utratą Cat? A gdyby to była cena za jej powrót do zdrowia i normalnego życia? Stał zdrętwiały, blady z przerażenia, ale znał już odpowiedź: żadna cena nie wydawała mu się zbyt wygórowana, jeśli w grę wchodziło zdrowie Cat. Westchnął ciężko i wypuścił ją z ramion.

- Idź więc - rzekł nieswoim głosem. - Masz prawo być zmęczona po całym dniu. Połóż się i prześpij z tym wszystkim, co ci powiedziałem.

Spać? Jak? Mimo że weszła do zacisznego, rozświetlonego słońcem pokoju, znowu poczuła się jak w ciemnej otchłani szybu. Jej świadomość prowadziła otwartą wojnę ze strachem. Slade ma rację - winna mu jest dozgonną wdzięczność. Więc dlaczego tak bardzo zabolęło ją to, co powiedział? Pograżała się w coraz większym chaosie, nie mogła jasno myśleć, zapanować nad swoimi uczuciami. Co się stało z jej zdyscyplinowanym umysłem?

Rzuciła się na łóżko i po godzinie bezradnego szlochania w poduszkę, kompletnie wyczerpana, zapadła w sen.

Slade wciąż siedział przy barze - z chmurnym czołem i szklanką whisky w dłoniach - kiedy do salonu wbiegła Pilar.

- *Señor Slade!*

- Tak? - Nie podniósł nawet głowy.

- *Señorita...* Proszę pana, ona płacze jak kobieta, która wszystko, wszystko straciła! - Wzruszyła ramionami, potem spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. - Przechodziłam koło jej pokoju dwa razy...

- Dziękuję, Pilar. - Zacisnął tylko ręce na szklance, ale najwyraźniej nie zamierzał się ruszyć.

- Nie pójdzie pan sprawdzić? Może *señorita* Cat potrzebuje pomocy?

Zacisnął z całej siły zęby. Odczekał chwilę, bojąc się, że straci panowanie nad głosem.

- Nie - odpowiedział szorstko, ale natychmiast przeprosił ją wzrokiem. Nie miał zamiaru wyładowywać swojego gniewu na Bogu ducha winnej Pilar. - Nie - powtórzył stanowczo, ale łagodnie.

Pilar zmarszczyła czoło i przez długą chwilę próbowała zmusić Slade'a, żeby spojrzał jej w oczy. Bez powodzenia.

- Rozumiem, *señor*. - Odwróciła się na pięcie i zniknęła w kuchni.

Slade zaklął pod nosem, omal nie przewracając stołka, kiedy z niego schodził. Powoli dotarł do drzwi, przez werandę wyszedł na podwórze i zaczął iść przed siebie. Zatrzymał się nad brzegiem strugi. Wypił ostatnie krople whisky - ciepłej, gryzącej w gardło, jak ból, który czuł z powodu Cat.

Powinienem do niej iść, myślał, ona mnie potrzebuje. Nieprawda. Gdyby mnie naprawdę potrzebowała, zostałyby. Nie uciekłyby do swojego pokoju. Slade parsknął ze złości - nie na Cat. tylko na samego siebie. Wszystko spieprzyłeś, Donovan! Co za diabeł cię podkusił, ty cholerny idioto, żeby mówić jej o długu wdzięczności?

Slade czuł się winny, a jednocześnie zupełnie bezradny. Nie miał pomysłu na wyjście z impasu. Zrozumiał, że potrzebuje rady normalnego



człowieka, że przez to, co czuje do Cat, nie stać go już na trzeźwą ocenę sytuacji. Jego etatowym „normalnym człowiekiem”, spowiednikiem i powiernikiem, na którego radach nigdy się nie zawiódł, była Kai Travis,

Kai wypatrzyła Slade'a przez okno i wybiegła mu na spotkanie.

- Slade... Wyglądasz okropnie. Co się stało?

- Przepraszam, że bez zapowiedzi... - rzekł cicho Slade i wcisnął obie ręce w kieszenie. Wzięła go pod ramię, zaprowadziła do salonu i posadziła na kanapie.

- Odkąd to potrzebujesz zaproszenia, żeby mnie odwiedzić? Co jest grane, Slade? Coś niedobrego z Cat?

- Narozrabiałem, Kai. Dzisiaj po południu zachowałem się wobec niej jak krety. I cham...

- Wyrzucić to z siebie, ale wszystko po kolei. Kiedy skończył opowiadać, Kai wyglądała na bardziej przejętą od niego.

- Przepraszam, Slade. Sypnęłam się z tą kopalnią jak idiotka, ale do głowy mi nie przyszło, że Cat o niczym jeszcze nie wie. Myślałam, że rozmawiałeś z nią.

- To nie twoja wina, Kai. W każdym razie Cat zaczęła podejrzewać, że zaprosiłem ją na ranczo z czystego wyrachowania. Żeby wykorzystać jej zawodowe umiejętności.

- Czy dalej tak myślisz?

- Zabrałem ją dziś w południe na piknik. Wszystko sobie wyjaśniliśmy... - Slade wtulił głowę w ramiona. - A potem wszystko zepsułem. Zabawiłem się w domorosłego psychologa, masz pojęcie? Powiedziałem jej wprost, i to patrząc jej w oczy, że z wdzięczności za uratowanie życia powinna zbudować mi kopalnię. Zachowałem się jak ostatnia szmata. Wiesz, sam już nie wierzę, że pozornie rozsądny facet mógł

odstawić taki numer. Byłem zamroczony. Gadałem jak katarynka, byle zagłuszyć strach. Tak. Cały czas bałem się panicznie, że ją utracę, kiedy miną te dwa miesiące. Nie chciałem jej zranić, Kai, jakiś diabeł mnie podkusił... Wyobrażasz sobie, jak ona potem wyglądała? Założę się, że płacze do tej pory.

Kai westchnęła głośno i wstała. Podeszła do barku i powoli, dając sobie czas do namysłu, naląła brandy do dwóch kieliszków.

- Napij się. Naprawdę tego potrzebujesz.

Bezwiednym ruchem sięgnął po kieliszek, a potem milczał dłuższą chwilę, wpatrując się w okno.

- Na pewno ucieknie - mruknął.

- Sądzisz, że wyjedzie z Mourning Dove?

- A ty byś nie wyjechała? Postaw się na jej miejscu. Ledwie mi się udało skleić do kupy wszystkie argumenty i przekonać ją, że nie prowadzę żadnej podwójnej gry, no i masz: wyskoczyłem z tym szantażem.

Wstał gwałtownie, skrzyżował ręce na piersiach i zaczął spacerować: pięć kroków w jedną stronę, pięć z powrotem. Kai patrzyła na niego z rosnącym zdumieniem.

- I co tak naprawdę stracisz, jeśli rzeczywiście wyjedzie?

- Cat. - Zatrzymał się na chwilę. - Stracę Cat.

- Kochasz ją?

- Zdałem sobie z tego sprawę dopiero pół godziny temu. Nie śmiałem już nawet marzyć o kobiecie, która tolerowałaby mój tryb życia. I nagle zjawiała się Cat... Jesteśmy do siebie bardzo podobni, wiesz?

- Chyba wiem. Ale czy ona cię kocha?

- Skąd mam do diabła wiedzieć? - Przeczesał ręką włosy i podjął swoją wędrówkę po pokoju.

- Ja uważam, że Cat ma identycznego fioła na twoim punkcie - powiedziała miękko. - Slade, czy mógłbyś z łaski swojej przestać chodzić... jak po więziennym spacerniaku? Usiądź na chwilę, bo rozboleła mnie szyja.

- Czasami... - usiadł posłusznie naprzeciw Kai -... widzę w jej oczach tęsknotę, zaproszenie... Słyszę wzruszenie w jej głosie. Nigdy nie rozmawiamy obojętnie. Kiedy jesteśmy razem, zawsze jest jakoś wyjątkowo, jak przed letnią burzą. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Wyobraź sobie, że mam zaszczyt być w bardzo przyjacielskich stosunkach z Cat - uśmiechnęła się wyrozumiale - dlatego rozumiem. Założę się, że opowiedziałaby o tej „letniej burzy” podobnie - albo jeszcze piękniej. Mówiąc poważnie, Slade, Cat wygląda na zakochaną po uszy.

- Tak czy inaczej - westchnął - udało mi się wszystko zniszczyć.

- Może tak, może nie... Wróć do domu i porozmawiaj z nią jak człowiek. Powiedz jej zwyczajnie, co czujesz, ale nie próbuj żadnych psychologicznych sztuczek. Zostaw to lepiej specjalistom.

- Myślałem, że zechce zmierzyć się ze swoim strachem, że to dla niej najlepsze wyjście.

- Byłoby najlepsze dla ciebie. - Kai poklepała Slade'a po plecach. - Ale ona nie jest tobą, o czym pozwoliłeś sobie zapomnieć. Niech sama zdecyduje, w jaki sposób i jak długo będzie odzyskiwać kondycję. Zmykaj, Slade. Nie wyrzucam cię, ale powinieneś wrócić do domu i porozmawiać z Cat.

Slade spojrzał na Kai z wdzięcznością i uścisnął jej rękę.

- Rozkaz, przyjaciółko. Zrobię, jak radzisz. Swoją drogą, chciałem ofiarować Cat pewien prezent... Jeżeli uda mi się ją przekonać, żeby została, zabiorę się natychmiast do roboty.

- Znając twoje talenty jubilerskie - Kai zmrużyła wesoło oczy - jestem przekonana, że Cat osłupieje z zachwytu.

- Mam też propozycję nie do odrzucenia dla ciebie, Kai. Co byś powiedziała na wspólną wycieczkę do Houston? Za dwa tygodnie, kiedy będę mógł podarować Cat mój upominek.

Kai odprowadziła Slade'a na werandę i pomachała mu ręką na pożegnanie.

- Zaczynam odliczać godziny do startu w kierunku Houston. I nie martw się, Slade. Ważne, że serce masz na właściwym miejscu. A słowa... Każdemu zdarza się coś chlapać. Cat na pewno ci wybaczy.

- Obyś okazała się dobrym prorokiem! Zawiadomię cię, jak mi poszło. I trzymaj za nas kciuki, dobrze?

- Masz to u mnie jak w banku. Trzymaj się! I pozdrów ode mnie biedną Cat.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cat uspokoiła się, usiadła przy toalecie i próbowała doprowadzić twarz do porządku. Slade zapukał przedtem do jej drzwi, ale nie chciała go widzieć. Musiała wziąć się w garść i opanować na dobre, zanim spojrzy mu w oczy. Trochę pudru na blade policzki, jasnoróżowa pomadka... Nie jest tak źle. Szczotkując włosy, starannie unikała swojego wzroku. Jeszcze tylko ciepły, orzeźwiający prysznic, brzoskwiniowa bluzka i ulubione spodnie khaki. Nareszcie poczuła się jak we własnej skórze. Pomyślała sobie nagle, że gdyby nie dłuższe włosy, wyglądałaby tak jak przed wypadkiem... W poprzedniej epoce.

Nie! Ani myśli ich skracać, nawet jeśli pojedzie do dżungli. Czy nie o tym przypadkiem marzy Slade? Żeby ostrzygła się na zero, ustroiła w górniczy kombinezon i zabrała do roboty? Postawił sprawę jasno. Życie za życie. W porządku. Winna mu jest dozgonną wdzięczność i spłaci swój dług z nawiązką.

Gdybyż jeszcze wiedziała, jak zagłuszyć piekący ból w sercu... Najwyraźniej pod wpływem szoku pomieszało jej się tak bardzo w głowie, że przez sześć tygodni nie odgadła prawdziwych intencji Slade'a. Czy istnieje inne wytłumaczenie? Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Nie mogła znieść widoku własnej twarzy! Jej ładne szmaragdowe oczy płonęły gniewem. Tak, jest wściekła! Czowała się oszukana przez Slade'a, który podszedł ją perfidnie, żeby zdobyć to, na czym mu najbardziej zależało. A na czym mu naprawdę zależało? Na kopalni szmaragdów! I żeby koniecznie ona ją zbudowała. Żeby zerwała inne kontrakty i została jego nadwornym inżynierem! W porządku. Pan Donovan dostanie to, czego chciał.

Cat rozmyślnie podsycala w sobie urazę i gniew. Zbudowała z nich pancierz ochronny, kiedy okazało się, że nie ma niczego innego, na czym mogłaby się oprzeć. Spojrzawszy po raz ostatni w lustro, wyruszyła na pojedynek.

Słyszając pukanie do drzwi, Slade zerwał się równe nogi.

- Wejdź, proszę.

Dostrzegła w jego oczach nadzieję i krańcowe wyczerpanie. W jednej sekundzie straciła ochotę do walki, ale natychmiast przywołała się do porządku: żadnego rozdrapywania ran, żadnych rozmów o uczuciach... Przyszła tu omówić interesy.

- Spłacę swój dług, Slade. Możesz spać spokojnie. Mam przed sobą jeszcze dwa tygodnie przymusowego urlopu, który zlecił mi lekarz. Chciałabym przejrzeć wszystkie opisy próbek, mapy, wszystkie materiały dotyczące sytuacji geologicznej Silla de Montar. Najchętniej zacząłabym od dzisiaj.

- Cat... - Slade szepnął miękko, postępując krok do przodu.

- Nie - syknęła groźnie i cofnęła się o dwa kroki.

Slade zdrętwiał. Nadzieja prysła jak bańka mydlana. Milczał przez chwilę, a potem odezwał się obcym, udreńczonym głosem.

- Mam wolną pracownię w zachodnim skrzydle domu. Dostarczę ci wszystko, czego potrzebujesz.

- Świetnie.

- Posłuchaj, nie musisz się spieszyć. Kai powiedziała, że powinnaś jeszcze dużo odpoczywać. Nie chcę, żebyś pracowała po osiem godzin dziennie.

- To ty mnie wysłuchaj. Kopalnia za uratowanie mi życia. Chyba dobrze zrozumiałam? - Cat zacisnęła mimowolnie zęby. - Będę pracowała

tyle godzin, ile będę chciała, jasne? - Zaczął jej drzeć podbródek. - Swoją drogą dziwię się, że wytrzymałeś tak długo. Musiałeś cierpieć katusze przez te sześć tygodni... Przez sześć długich, zmarnowanych tygodni mogłam odwalić kawał roboty! Tam, w dżungli.

- Nie szarżuj, Cat. - Slade, ledwie powstrzymując furję, sztyletował ją wzrokiem. - To niesprawiedliwe. Musimy spokojnie porozmawiać.

Uśmiechnęła się kpiąco. Doprowadziła Sade'a do szewskiej pasji, co sprawiło jej wyraźną ulgę...

- Cóż... Nie ma na tym świecie sprawiedliwości, prawda? Wychowałeś się wśród skał. Ja też. Potrafię być twarda, gdy wymaga tego sytuacja. Jeżeli masz w domu wszystkie niezbędne próbki i materiały, za dwa tygodnie dostaniesz ode mnie wstępny szkic kopalni.

- Cat. - Rozłożył bezradnie ręce. - Naprawdę nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało... że jesteś mi cokolwiek winna. Popełniłem błąd, opowiadałem brednie.

- Wszyscy popełniamy błędy, Donovan. - Uśmiechała się blado, w jej oczach lśniły z trudem powstrzymywane łzy. - Mój błąd polegał na tym, że wierzyłam każdemu twojemu słowu. I uwierzyłam w ciebie. Ale ostatnio wyłożyłeś tak jasno... swoją koncepcję sprawiedliwości, że wreszcie zrozumiałam. Kopalnia za życie. W porządku, umowa stoi.

- Do diabła z koncepcjami, Cat - wycedził drżącym głosem. - Czy pozwolisz mi w końcu wytłumaczyć...

- Nie!

Miał ochotę ją udusić. Potem chciał ją objąć, choćby na siłę, żeby ukoić rozpacz, którą widział w jej oczach. Nie odważył się jednak wyciągnąć ręki. Zresztą i tak by go odepchnęła. Cat nie mówiła tego wszystkiego poważnie. Wiedział przecież, że blefuje, ale coż mógł zrobić?

Nie pozostawało mu nic innego, jak przyjąć jej reguły gry. Pozwolić, żeby uciekła albo traktowała go jak powietrze... i czekać na swoją drugą szansę.

- W porządku, jak sobie życzysz. Pozwól teraz, że pokażę ci pracownię.

Szła kilka kroków za nim. Kiedy znaleźli się w zachodnim skrzydle i Slade otworzył drzwi do przestronnej pracowni, Cat oniemiała ze zdziwienia. Kilka komputerów, kalkulatory, deski kreślarskie, telefony...

- To wszystko do twojej dyspozycji. Tamten komputer ma połączenie z bazą danych „Texas A & M” w Houston.

Zastanawiała się, czy Slade urządził to biuro z myślą o niej, ale ugryzła się w język. Nie chciała tracić energii na walkę dla czystej zabawy. W kącie pod oknem dostrzegła leżankę. Doskonale. Będzie tu jadła i spała, a za dwa tygodnie wynurzy się ze swojej izolatki z przyzwoitym szkicem kopalni.

- Dziękuję ci. - Ominęła Sade'a na bezpieczną odległość, żeby go przypadkiem nie dotknąć.

- Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebowała, ten telefon połączy cię z moją pracownią. Wystarczy podnieść słuchawkę. Wszystkie próbki złoża, które przywiozłem z Silla de Montar, leżą w tej gablocie. Są też mapy topograficzne doliny oraz moja szczegółowa analiza warunków geologicznych. Nie sędzę, żeby czegoś w niej brakowało, ale w razie wątpliwości dzwoń do mnie. Co by tu jeszcze...

Unikając go wzrokiem, Cat podeszła do gabloty. Wszystko logicznie poukładane, próbki opisane i ponumerowane. Jej podziw dla umiejętności zawodowych Slade'a, jego pracowitości oraz zamiłowania do porządku i logicznego myślenia, nie miał granic.

- Myślę, że nie grozi mi nuda - mruknęła.



- W takim razie do zobaczenia za dwie godziny na kolacji.

- Poproś Pilar, żeby przynosiła mi posiłki do pracowni. - Usiadła przy desce kreślarskiej, uznając rozmowę za zakończoną.

Czy spodziewał się innego rozwoju wydarzeń? Przebaczenia po jednym „przepraszam”? Zamknął za sobą drzwi. Oto nowe oblicze Cat Kincaid, pomyślał z goryczą. Błyskotliwie inteligentna, wytrwała i nieustępliwa kobieta inżynier, która wyrobiła sobie nazwisko w jednym z najtrudniejszych zawodów świata. Nigdy nie słyszał, żeby ktoś powiedział o niej lekceważąco „baba”. Wściekła na niego, włożyła teraz swoją najcięższą zbroję, ale, do diabła, musi istnieć jakaś ukryta ścieżka do serca pani Kincaid... Znajdzie ją, albo nie nazywa się Donovan!

Noc zlewała się z dniem, dzień z kolejną nocą. Cat pograżyła się w mrówczej pracy. Notatki Slade'a zaczynały się od tytułu „Zielona kopalnia”. Dobra nazwa, pomyślała. *Verde*, czyli kolor zielony, kojarzył jej się ze wszystkim, co rośnie. Przetarła zmęczone oczy i odsunęła na bok klawiaturę komputera. Jaki to dzień? Pograżona po uszy w pracy, myślami obecna w Kolumbii, niemal całkowicie straciła poczucie czasu. Spojrzała na zegarek, którego uszkodzone szkiełko przypominało jej o zawale. Minęło dziesięć dni, odkąd zamknęła się w tej pracowni i żyła jak pustelnica. Uśmiechnęła się blado i rozprostowała ramiona.

Spać... Kładła się na trzy, cztery godziny, kiedy czuła się bardzo zmęczona. Na dźwięk budzika wstawiała jak automat, brała prysznic, przebierała się i wracała do notatek - nie zważając na porę dnia lub nocy. Jeśli zdarzyło jej się zasnąć wyjątkowo głęboko, w marzeniach pojawiała się twarz Slade'a. Budziła się potem z bijącym sercem, zbuntowana i bezradna wobec własnych uczuć. Im bardziej chciała go nienawidzić, tym bardziej

okazywało się to niemożliwe. Była wściekła, zawiedziona i przysięgała sobie, że już nigdy w życiu mu nie zaufa. Nigdy.

Slade na próżno starał się ukryć zdziwienie, kiedy zobaczył Cat za oszklonymi drzwiami swojej pracowni. Minęło już dziesięć dni, odkąd skutecznie go unikała. Pilar meldowała codziennie, że *señorita* jest w dobrym nastroju, je, świetnie wygląda... Nie przychodził mu do głowy żaden pretekst do złożenia jej wizyty bez zaproszenia. Zerwał się na równe nogi, żeby otworzyć drzwi, ale Cat poradziła sobie sama.

- Witaj, proszę... - Podsunął jej stołek.

Poczuła, że się rumieni i natychmiast straciła całą pewność siebie. Stała przed biurkiem, wytrzymując jego niespokojny wzrok. Wyglądał na równie zmęczonego jak ona. Podkrążone oczy, zmięte ubranie... jakby od kilku dni nie opuszczał pracowni albo nie spał. A przecież był taki przystojny... Slade - cóż z tego, że nie nazywała go w myślach inaczej niż „ten cholerny drań” - samą swoją obecnością wprawiał ją w drzenie. Topniała, kiedy tak na nią patrzył, zmieszana, zła na siebie oraz cały świat i coraz bardziej podniecona.

- Skończyłam wstępne obliczenia. Powinniśmy teraz pogadać i zastanowić się, co dalej. Masz trochę czasu?

Słyszał napięcie w jej głosie. Boże, jak on za nią tęsknił. Te dziesięć dni zniósł jak karę dożywocia. Nie mógł doczekać się jej głosu, wybuchów śmiechu, przede wszystkim zaś jej spokojnej, kojącej obecności. Pożerał Cat wzrokiem - nie po to, żeby ją spłoszyć, ale dlatego, że przez kilka dobrych sekund nie potrafił nad sobą zapanować... Zauważył, jaka jest blada i że nie próbuje tego ukryć pod makijażem.

- Oczywiście, że mam czas - odpowiedział jak przestraszony uczeń, wezwany z nienacka do odpowiedzi.

Cat odwróciła się bez słowa i równym, nieco zwolnionym krokiem pomaszerowała do swojej pracowni. Czy zauważył jej zdenerwowanie? Uśmiechnęła się pod nosem, gdy przypomniła sobie, jak złagodniała mu twarz, kiedy dostrzegł ją za drzwiami. Może grał... Co to za różnica! Po co zastanawia się nad jego minami! Przecież wszystko zostało powiedziane. Musiałaby popaść w amnezję, żeby zmienić zdanie na temat charakteru pana Donovana.

Jego wzrok padł na dwa krzesła ustawione równo, jedno obok drugiego, przy desce kreślarskiej. Cat usiadła pierwsza. Wyprostowana jak manekin czekała w milczeniu. Slade wytarł w dzinsy spocone ręce i dopiero wtedy zajął drugie miejsce. Jak na egzaminie, pomyślał, słysząc bicie własnego serca.

- No i do jakich wniosków doszłaś? - spytał głosem załamującym się jak u nastolatka w okresie mutacji.

- Najpierw, zanim zaczęłam myśleć o twoim szmaragdowym Eldorado, dogrzebałam się do wszystkich możliwych dokumentacji z Chivor i Muzo. Otóż szmaragdy z Muzo znajdują w pokładach luźnego czarnego łupku, dosłownie na powierzchni. Jedyne, co mieli tam do roboty, to wykarczować dżunglę i w całkiem prosty sposób wybierać spod ziemi skarby. Rzecz w tym - Cat zrobiła surową minę, kładąc przed Siadem kolorowe zdjęcie - że w Muzo prowadzi się urobek metodami przedpotołowymi i, delikatnie mówiąc, groźnymi dla środowiska. Jak widzisz, kopalnia typowo odkrywkowa. Najpierw wysadza się skałę dynamitem, potem wchodzi olbrzymie buldożery, które nagarniają łupek na sito. Wodą wymywa się gruz i już: zostają szmaragdy. Większe fragmenty skał, którym nie dał rady dynamit i buldożery, rozdrabniają młoty pneumatyczne. - Cat zerknęła na Slade... i straciła wątek. Uwielbiała jego usta i tęskniła za ich

smakiem. Przerazenie ogarniało ją na samą myśl, że już nigdy... Jego bliskość stawała się nieznośna, zapomniana, na czym skończyła... Kiedy się wreszcie opanowała i zaczęła mówić dalej, nie poznawała własnego głosu.

- Skruszona wyplukaną skałę spycha się do rzeki Itoco, a potem miejscowi *guaqueros* ślęczą nad brzegiem całymi dniami, przesiewając wszystko od początku.

Slade kiwał ze zrozumieniem głową, podpierając dłonią podbródek. Kątem oka zauważył, że kiedy Cat odwracała kartkę, drżała jej ręka. Chciał sięgnąć po nią, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale niby skąd mógłby mieć taką pewność? Odezwał się z ogromnym wysiłkiem - po to jedynie, żeby udowodnić, że jej słucha.

- Ci ludzie w dzień płuczą piasek, a w nocy zamieniają się w krety i drążą tunele.

- Właśnie. - Cat nabrała głęboko powietrza, przekładając następną kartkę. Przez ten ułamek sekundy, kiedy spojrzeli na siebie, dostrzegła w jego oczach czułość. Nie, nie myli się tym razem na pewno. Miała ochotę pogłaskać jego policzek, zdjąć z jego twarzy smutek... Tak, to Jasne, że cierpią oboje.

- Metoda stosowana w Muzo jest nie tylko przestarzała, ale rabunkowa - w dosłownym sensie - ponieważ dynamit rozsadza nie tylko łupki, ale niszczy sporo szmaragdów.

Dlaczego Cat tak bardzo się zmieniła? Slade zadał sobie to pytanie, doskonale jednak znając odpowiedź. Paraliżowała go myśl, że to przez niego wygląda jak cień samej siebie. Przez kilka dni jej skóra straciła złotą opaleniznę, jej cudowne szmaragdowe oczy straciły blask. Widział w nich strach i... czy to możliwe, że tęsknotę? Może oprócz prawdy zobaczył to, co chciał w nich zobaczyć? A jednak uchwycił się kurczowo promyka nadziei.

Ledwie mógł zrozumieć, o czym Cat mówi. Każde słowo, które wychodziło z jej ust, sprawiało mu fizyczny ból. Kochał ją.

- Dla twojej kopalni zastosowałabym kombinację metody odkrywkowej z głębinową. Moje doświadczenie, poparte próbkami, które zdobyłeś, skłania mnie do następującego wniosku: żyły kalcytowo-wapienne biegną tuż pod powierzchnią ziemi w okolicy tego wzgórza - Cat zaczęła rysować przekrój terenu -a potem stopniowo schodzą coraz głębiej.

- Krótko mówiąc: jakie jest twoje zdanie? Czy gra jest warta świeczki czy niekoniecznie?

- Owszem. Sądzę, że tak - podała mu kartkę z obliczeniami.

- Ależ Cat, twoje szacunki wypadły jeszcze bardziej zachęcająco niż moje!

- Będiesz miał wszystko, czego chciałeś - powiedziała matowym, beznamiętnym głosem.

Slade zacisnął zęby. Wiedział, że pije piwo, którego sam sobie nawarzył, że zasłużył na jej zimny wzrok i na okrutne słowa. Ale... do diabła, czy to musi tak boleć? Był zły na Cat za to, że jąrzy ranę z sadystyczną przyjemnością.

- Powiedz mi teraz, jak sobie wyobrażasz budowę naszej kopalni, opłacalność produkcji, wszystko.

Cat była w swoim żywiole. Oceniała warunki naturalne, przewidywaną wielkość wydobycia, знаła cenę rynkową szmaragdów, najlepsze rynki zbytu. Przewidziała, na ile lat starczy złoża... i tak dalej. Mówiła ze swadą prawie dwie godziny.

- Na koniec trochę minusów, żeby zanadto nie zakręciło ci się w głowie - westchnęła i odłożyła notatki. - Budowa kopalni będzie bardzo trudna. Musisz zbudować solidną drogę, której nie zmyją zimowe tropikalne

deszcze. Obawiam się kłopotów z transportem belek na stemple... i wielu innych, ale wszystko szczegółowo opisałam we wstępnym projekcie.

Cat włożyła ręce do kieszeni dżinsów i podeszła do okna. Slade wiódł za nią głodnym wzrokiem. Przez dwie godziny upajał się jej obecnością, zapachem, wciągał głęboko powietrze, którym ona oddychała. Czasami gubił wątek jej myśli, zastanawiał się, co zrobić, żeby przeciągnąć to spotkanie.

- Wierzyć mi się nie chce, że zrobiłaś aż tyle przez dziesięć dni. Nie wiem, co powiedzieć: „dobra robota” to o wiele za mało. Teraz rozumiem - uśmiechnął się - dlaczego kilku niezłych inżynierów, chłopów jak dęby, z dobrym mniemaniem o swoich umiejętnościach, wymawia twoje nazwisko z nabożną czcią. Im zajęłoby to co najmniej miesiąc.

- Nie przesadzaj. Dostałam od ciebie wszystkie dane... To ty odwaliłeś wcześniej kawał dobrej, ciężkiej roboty. Ja przyszłam na gotowe i wyciągnęłam wnioski.

Przeciągnął się jak kot podrapany za uchem, prosząc o jeszcze. Uśmiechnął się potulnie.

- Co byś powiedziała na moją propozycję, żeby uczcić ten projekt? Mattowi i Kai marzyła się od dawna wspólna kolacja w Houston. Moglibyśmy wieczorem tam polecieć, decyzja należy do ciebie...

Cat zeszywniała. W pierwszej chwili chciała odmówić. Ale Kai pielegnowała ją i była jej przyjaciółką w najgorszych chwilach. Byłoby świństwem popsuć jej teraz zabawę. Z drugiej strony, rozmawiając ze Siadem czuła, jak stopniowo wyparowuje z niej złość... A ona chce być twarda!

- Nie daj się prosić, Cat. Powiedz tak... Kai dzwoniła do ciebie ze trzy razy. Koniecznie chciała z tobą pogadać. Wiesz, jak ona łaknie towarzystwa kobiety.

Cat przygryzła wargę i wbiła wzrok w podłogę.

- Zgoda - powiedziała cierpkim głosem.

- Będę trzymał ręce przy sobie, obiecuję.

- Tym lepiej. - Uniosła dumnie głowę. - A więc do zobaczenia. O której?

- Travisowie będą tu o szóstej. - Slade wstał z krzesła i odstawił je na miejsce.

- Stroje wieczorowe?

- Tak.

- Będę gotowa około wpół do szóstej.

- Jakiego koloru suknię założysz?

- Turkusową.

- Wspaniale - mruknął uśmiechając się pod nosem. - A więc zajdę po ciebie wpół do szóstej. Do zobaczenia.

Po co ja się tak wysilam, żeby dobrze wyglądać? Może lubię cierpieć? Może chcę skomplikować wszystko od początku? Wcale nie chciała prowokować Siadła, ale patrząc na siebie w lustro, mimo naburmuszonej miny, nie miała wątpliwości, jakie zrobi na nim wrażenie. Wcięta w pasie suknia z turkusowej żorżety, z głębokim dekoltem i rozkloszowaną spódnicą, podkreślała jej smukłą figurę i wspaniale kontrastowała z ciemnymi włosami. Brakowało jej tylko naszyjnika. Westchnęła z żalem, dotykając opuszkami palców miękkiej, lejącej się tkaniny. Tak właśnie się czuła, kiedy patrzył na nią Slade - mimo tego, co zrobił -kobieca i...

kochana. I choćby ją to strasznie drażniło, a nawet bolało, chciała wyglądać przy nim pięknie.

Niech to wszyscy diabli! Oboje mogą sobie pogratulować konsekwencji.

Usłyszała pukanie do drzwi. Wzdrygnęła się, spojrzała po raz ostatni w lustro i otworzyła drzwi. Na widok Sade'a w czarnym smokingu i białej koszuli zaniemówiła. Stała nieruchomo, z rozchyłonymi wargami, patrząc w jego ciepłe niebieskie oczy.

- Wyglądasz pięknie - rzekł ochryplym głosem i wyciągnął do niej rękę. Z ulgą odkrył, że Cat jest nie mniej zdenerwowana od niego. Wyglądała wprost nierealnie. Jej szmaragdowe oczy płonęły gorączkowym blaskiem, a włosy, na tle turkusowej sukni, przybrały granatowy odcień.

- Dziękuję - powiedziała cicho i podała mu rękę. Powoli, przejęci, ruszyli do salonu.

- Kai z Mattem już przyjechali. Mamy czas na wypicie drinka. A oto i Cat - zawołał do Travisów, którzy siedzieli na kanapie, z drinkami w ręku. - Za godzinę, drodzy przyjaciele, wylatujemy do Houston. Zamówiłem dla nas stół w Brownstone.

- Brownstone? - Cat patrzyła na Slade'a z niedowierzaniem. Sądziła, że wybierają się na kolację w ścisłym gronie, żeby odprężyć się i poplotkować, tymczasem Brownstone było ekskluzywną restauracją w romantycznym stylu, najelegantszą w mieście. - Ale ja... myślałam...

- Chcesz to, co zwykle? Margaritę? - szepnął jej prawie do ucha.

- Nie. Nalej mi podwójną szkocką z lodem - powiedziała próbując ukryć zaskoczenie.

- Podwójną? - wydukał zdumiony.



- To nie ja jestem pilotem, tylko ty, Slade. Daj mi to, o co proszę. - Ścisnęła w dłoni torebkę, starając się zachować zimną krew w obecności Matta i Kai. Zabiję cię, Donovan, krzyczała w duchu, jak tylko wrócimy do domu. Przysięgam, że to zrobię...

- Wspomniała o pomysł - odezwała się Kai. - Chociaż, szczerze mówiąc, kiedy Slade do nas zadzwonił, nie było mowy o Brownstone! - Roześmiała się perliście. - Uwielbiam to miejsce. Jest takie wiktoriańskie i romantyczne!

Ładna historia, pomyślała Cat. Wiktoriańskie i romantyczne! Kiedy Slade usiadł na kanapie i położył rękę na jej ramieniu, skamieniała. Rzuciła mu nienawistne spojrzenie, na co on uśmiechnął się dobroduszenie, rozbawiony i, przynajmniej pozornie, pewny siebie. Wiedział doskonale, że Cat nie urządzi żadnej sceny w obecności Matta i Kai.

Po pierwszym łyku zimnej whisky Cat ochłonęła nieco i postanowiła milczeć. Każdy jej protest zabrzmiałby śmiesznie, poza tym niby dlaczego miałyby zepsuć humor Bogu ducha winnym Travisom? Na zemstę przyjdzie pora...

Kai nachyliła się nad jej uchem.

- Slade uprzedził nas, że przygotował dla ciebie jakąś niespodziankę. Strasznie jestem ciekawa, co też zrobił tym razem...

- Och, on zrobił już wystarczająco dużo niespodzianek - odpowiedziała Cat niemal słodkim głosem.

Kai wymieniła znaczące spojrzenie z Mattem.

- Hej, Slade, nie mógłbyś jej podarować tego prezenciku teraz? Szczerze mówiąc, ja i Matt widzieliśmy go już i... nie mogę się doczekać miny Cat. Co ty na to, Slade?

- Kai - Slade uśmiechnął się promiennie - czy ja mógłbym ci czegokolwiek odmówić? - Wstał i odstawił na bok szklanekę. - A więc,

drodzy przyjaciele, ponieważ Kai nie potrafi trzymać języka za zębami, niespodzianka będzie teraz, a nie po kolacji.

Rzucił Cat powłóczyście spojrzenie i wyszedł z pokoju. Cat chrząknęła nerwowo.

- O czym on mówi, Kai? O co tu chodzi?

- Och, Cat, naprawdę nie wiesz?

- Nie, nie wiem, a bardzo bym chciała. Matt pogłaskał żonę po rękę.

- Na pewno zauważyłaś, że traktujemy Sade'a jak brata. Zresztą myślę, że z wzajemnością. Wierz mi, Cat, odkąd się tu zjawiłaś, ten facet zmienił się nie do poznania: na korzyść! Po raz pierwszy zachowuje się w tym pięknym domu jak u siebie, bywa odprężony, wesoły, można z nim normalnie pogadać. To jasne jak słońce, że Slade stał się szczęśliwy dzięki tobie. Wstąpiło w niego nowe życie.

- Tłumaczyłam Mattowi - Kai zniżyła głos do szeptu - że Slade jest stworzony do małżeństwa. Zanim tu przyjechałaś, włóczył się jak potępieniec, z błędnym wzrokiem; życie przeciekało mu przez palce. A od półtora miesiąca wprawia nas w osłupienie. Okazuje się, że Slade potrafi cieszyć się życiem! -Przerwała na chwilę i spoważniała. - Nie mam pojęcia, co was łączy, ale wiem na pewno, Cat, że Slade oszalał na twoim punkcie. Traktuje cię bardzo serio. - Uśmiechnęła się do Matta. - W każdym razie oboje trzymamy za was kciuki!

- Oo, co to za szeptanie po kątach? - Slade wkroczył do pokoju z aksamitną szkatułką na biżuterię.

Cat omal nie wypuściła z rąk szklanki.

- Nic takiego. Plotkujemy sobie... Dawno się nie widziałyśmy.

- Plotkujecie sobie... - Oczy Slade'a błyszczały radośnie. - Znając cię wolę nie myśleć, co z tego wyniknie... tym razem.

- Protestuję! - zawołała Kai. - Ktoś tu mnie wrabia. - Wstała, Matt za nią, i razem podeszli do Slade'a. - No śmiało, pokaż jej!

Cat drżała jak osika, zaciskając na kolanach palce.

- Pokażę. Cierpliwości, przyjaciele. - Slade postawił szkatułkę na kanapie, całą uwagę skupiając na Cat. Mimo zdenerwowania, wytrzymał jej pałający wzrok. - Tę robotę zacząłem dziesięć dni temu. Chciałem zrobić coś, co... wyrażałoby to, co do ciebie czuję. Wybrałem klejnot, który powie ci wszystko... Rozumiesz? - Delikatnym ruchem zsunął z jej uszu perłowe klipsy. - Nie będą ci dzisiaj potrzebne.

Cat wstrzymała oddech, przejęta zduszonym głosem Slade'a. Widziała udrękę w jego oczach. Nagle zapragnęła go uspokoić, szepnąć, żeby się nie bał, że nie upokorzy go swoją odmową.

- Dziesięć dni temu? - spytała ze ściśniętym sercem.

- Tak. - Zwrócił się do Kai i Matta: - Dziesięć dni temu stoczyliśmy okropną walkę - wyjaśnił nie wdając się w szczegóły, a potem otworzył wieczko szkatułki.

Cat westchnęła i przycisnęła do piersi dłoń. Na ciemnoniebieskiej aksamitnej poduszce leżały kolczyki z opalami, naszyjnik z kamieniem w kształcie gruszki na cienkim złotym łańcuszku i bardzo delikatny pierścionek. Cisza dzwoniła w uszach. Slade wziął do ręki naszyjnik.

- Od dawna porównuję ludzi z klejnotami - powiedział z przejęciem. - Dla mnie opal jest kamieniem najbardziej tajemniczym, skomplikowanym. Tak jak ty. - Zapiął łańcuszek i z nabożeństwem poprawił kamień. Olbrzymi opal w kształcie gruszki dopiero na szyi Cat zabłysnął całym swoim blaskiem i urodą.

W końcu ośmielił się spojrzeć jej w oczy. Wiedząc, co może za chwilę usłyszeć, błagał opatrzność, żeby stało się inaczej. Słowa zamarły mu na

ustach. Zatopił wzrok w jej wielkich błyszczących oczach, które w jednej sekundzie wypełniły się łzami. Zobaczył w nich to, co chciał zobaczyć: żar uczuć, których nie zdołała pogrzebać dziesięć dni temu.

Nagle zapragnął, żeby nie było z nimi Kai ani Matta. Żeby mógł odpowiedzieć na zachęcający ruch jej ramion, zanieść ją do sypialni i przypieczętować ich los. Od dzisiaj wspólny los... Pragnął, żeby była jego, żeby zaraziła go swoim spokojem, którego tak rozpaczliwie od wielu lat szukał. Chciał ją przeprosić, błagać o wybaczenie, bez którego nie mógł przecież żyć. Ale nie nadeszła jeszcze właściwa pora.

Kiedy zapiął na jej uszach kolczyki, dwa mleczone opale zaczęły się mienić odcieniami wszystkich klejnotów świata: rubinów, szmaragdów, topazów, szafirów... Potem wsunął pierścionek na serdeczny palec prawej ręki,

- Z niczym się nie da porównać opali, Cat - powiedział spokojnie. - Gama barw zmienia się, kiedy ruszasz ręką. Z tobą jest podobnie. Masz tyle różnych twarzy, które przechodzą płynnie jedna w drugą, w zależności od stanu ducha. Zmienia ci się nawet odcień oczu i skóry, wiedziałaś o tym? Kiedy mnie hipnotyzujesz swoimi czarami, zapominam o bożym świecie, wszystko inne przestaje się liczyć.

- Przykrył dłońmi jej ręce, wpatrując się w drżące ze wzruszenia wargi. - Stałaś się moim dniem i nocą, kochanie. Wszystkie ważne sprawy zostały daleko, daleko w tyle. Bez walki unicestwiłaś konkurentki... nawet geologię. Musisz w to uwierzyć. Bogactwo? Liczy się tylko to, co mamy w sercach. Kolor twoich oczu, kiedy na mnie patrzysz, sprawia mi większą rozkosz, niż wszystkie szmaragdy świata. Rozumiesz?

Nieśmiałym ruchem Cat dotknęła opalu na swojej szyi. Słowa Slade' zagoiły w niej wszystkie rany.

- Tak... Rozumiem, Slade - wyszeptała drżącym głosem, - Znowu ci wierzę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dobrze się bawisz, Cat? - zapytał szeptem Slade.

Przytulał ją delikatnie, prowadząc w wolnym, nastrojowym tańcu, czując, jak drży i jak głośno bije jej serce.

- Niestety... dobrze.

Parsknął cichutkim śmiechem, a potem przygarnął Cat mocniej, świadomy bliskości Jej ciała.

- Ryzyko wydawało mi się ogromne. - Przyłgął wargami do jej włosów. - Ale raz się żyje. Poszedłem na całość i miałem rację, prawda?

- Slade... wciąż jestem na ciebie zła.

Uniósł brwi. Nawet jeśli mówiła prawdę, nie dostrzegł w jej spojrzeniu ani cienia gniewu. Oczy Cat płonęły pożądaniem.

- Za co? Za to, że namówiłem cię na weekend w Houston? Czy za to, że zaprosiłem Matta i Kai? - spytał z miną niewiniątka.

- Ale z ciebie łobuz, wiesz? - Stłumiła śmiech i pokręciła głową. - Najpierw doprowadzasz mnie do czarnej rozpacz, a potem najpiękniejszym prezentem, jaki w życiu dostałam... - odetchnęła głęboko

- próbujesz udowodnić, że działałeś w mądrość, bo tak naprawdę, to Slade Donovan nie skrzywdziłby nawet muchy! Słowem ani czynem! Po scenie wybaczenia, zachwycony sobą, każesz Pilar spakować moją walizkę i chowasz ją w samolocie. Zupełnie jak dziecko. Gdyby Kai się nie wygadała, że przyjechalibyśmy tu na cały weekend, to nie wiem... Udławiłabym się ością albo wypuściłabym z rąk widelec, kiedy ogłosiłaś przy kolacji tę radosną nowinę.

- Założę się, że jeszcze nigdy nie wypuściłaś z rąk widelca przy świadkach - zakpił. - Jesteś na to zbyt rozsądna i opanowana.

- Rozsądna, powiadasz... Odkąd krążę w twojej orbicie, czuję się jak kaskader, który nadstawia karku bez żadnego zabezpieczenia.

- Dziękuję.

- To nie był komplement.

- Czy ja jestem niebezpieczny?

- Doskonale wiesz, że tak. I przestań już udawać niewiniątko. Na mnie to nie działa.

- Do tej pory działało...

- Lepiej powiedz... - zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem - co trzymasz w zanadrzu na jutro.

- Zaczęło się... - Slade spojrzał na Travisów, tańczących kilka kroków dalej na zatłoczonym parkiecie -... od tego, że Kai wymyśliła wspólne zakupy w Houston. A wiesz, że jak ona coś postanowi, to koniec. Nie spocznie, póki nie dopnie swego.

- Popatrz, popatrz. To niezwykle oryginalna cecha, zwłaszcza wśród Teksaszczyków!

- Przemyślałem sprawę, zadzwoniłem do nich i zapytałem, co by powiedzieli na wspólny weekend w Houston. Kai z wrażenia o mało nie rozbiła telefonu. Zaklepałem pokoje w hotelu Westin, i tyle. Jutro rano, jeśli zechcesz, wybierzesz się z Kai na podbój sklepów, a ja i Matt pogramy w golfa. Wieczorem francuska restauracja, a potem...

W oczach Slade'a zapłonęły diabelskie ogniki. - Potem udamy się do wesołego miasteczka. Marzy mi się górską kolejką!

- Do wesołego miasteczka?

- Właśnie. Dlaczego by nie? To pomysł Kai. Uważam, że genialny. Kiedy ostatnio siedziałaś na karuzeli? Dwadzieścia lat temu? Najmarniej. W końcu należy nam się od życia trochę radości!

- Pysznie! Co dalej?

- Niedziela rano. Wstajemy późno, otwieramy oko dopiero pod prysznicem, potem małe co nieco. Po pierwszym łyku szampana otwieramy drugie oko, wreszcie jemy grzanki z kawiozem. Powoli, bez pośpiechu, zaczynamy nadawać się do życia. Około pierwszej zbieramy się do powrotu. I jak ci się widzi mój plan?

- Cudownie. - W jej oczach malował się szczery zachwyty. - Dobrze wiesz, jak mi się widzi...

- Pamiętaj, że oklaski za pomysł należą się Kai.

- Niech go natychmiast opatentuje. Slade... - Cat zmrużyła oczy, nie przestając się uśmiechać. - Czy nie obawiasz się, że któregoś dnia twój spryt, żeby nie powiedzieć cwaniactwo, zwiedzie cię na manowce? Że sam się zapędzisz w kozi róg?

- Być może - przyznał. - Ale wbrew temu, o co mnie podejrzewasz, zarezerwowałem dla nas dwa pokoje. Identyczne, połączone wewnętrznymi drzwiami apartamenty.

- Dziękuję, Slade... - westchnęła z ulgą.

- Zrobiłem tak wbrew sobie, tylko dlatego, że zostałem dobrze wychowany - szepnął wesoło, potem objął wargami koniuszek jej ucha i delikatnie pocałował.

- Musiało cię to sporo kosztować. Nie znosisz robić niczego wbrew sobie - powiedziała z wymuszonym uśmiechem czując, że nogi ma jak z waty.

- Owszem - zachichotał. - Jestem między młotem a kowadłem. - Nagle zatrzymał się i, chociaż orkiestra nie przestała grać, wypuścił Cat z objęć. - Posłuchaj, kochanie, kiedy znajdziemy się w hotelu, musimy usiąść i spokojnie porozmawiać.



- Tak, o wielu sprawach.

- Zachowałem się jak drań, Cat. Przepraszam. Naprawdę nie chciałem cię zranić. - Nabrał głęboko powietrza, potem na jego twarzy pojawił się ni to grymas, ni uśmiech. - Przyjdź wieczorem do mojego pokoju. Kiedy będziesz gotowa.

Cat uniosła podbródek. Nie przejmując się ani swoim rumieńcem, ani drżącymi rękami, utopiła wzrok w granatowoniebieskich oczach Slade'a.

- Dobrze.

Pilar spakowała walizkę tak starannie, że Cat sama nie zrobiłaby tego lepiej. Jej ulubiona brzoskwińowa koszula i szlafrok leżały na wierzchu, pachnące i uprasowane. Czy może w tym pójść do Slade'a? Czy raczej tak jak stoi, w sukience? Rozterki nastolatki! Do diabła z nimi, mruknęła gniewnie i odkręciła prysznic. Przecież nie jestem dzieckiem!

Slade stał przy oknie, co chwila spoglądając na zegarek. Pierwsza w nocy. Zdjął krawat, odpiął pod szyją koszulę i zrzucił buty. Drżącymi rękami nalał sobie brandy, podszedł do okna i zaczął przyglądać się śpiącemu miastu. Zarówno on, jak i Cat, stali się pod koniec wieczoru nieznośnie poważni. Czuli, że decydujący moment się zbliża. Ani mogli, ani chcieli go odwlekać, ale okropnie się bali. Slade spodziewał się od Cat wielu gorzkich słów, na które nie miał odpowiedzi. Pragnął się z nią kochać, przeprosić pieszczotami, ale rozsądek mu podpowiadał, że bez słów się nie obędzie. Nie, do tej rozmowy musi w końcu dojść. Zgodzi się na wszystko, byle tylko nie odebrała mu nadziei na wspólną przyszłość. Każda przyszłość jest lepsza niż jej brak. Cat, przyjdź już...

Z zamyślenia wyrwało go ciche pukanie do drzwi. Otworzył szeroko oczy, patrząc na Cat jak urzeczony. Wyglądała tak świeżo w białym hotelowym szlafroku, z wilgotnymi włosami, które pachniały szamponem...

- Wejdz, proszę... - wykrztusił po chwili milczenia, pokazując ręką kanapę.

Zauważył rumieńce na jej twarzy i ogromną niepewność w oczach. Była nie mniej przerażona od niego. Odkrycie to sprawiło Slade'owi wyraźną ulgę. Bał się, że przyjdzie wyniosła, przynajmniej pozornie opanowana, w nastroju do walki... Kamień spadł mu z serca. Nalał Cat trochę brandy. Dopiero kiedy umościła się wygodnie na kanapie, podwinęła nogi i uśmiechnęła się niepewnie, podał jej kieliszek.

- Dziękuję - mruknęła. - Dobrze nam to zrobi.

- Uhm... Nosisz mój pierścionek. - Slade usiadł tuż obok Cat, dotykając biodrem jej kolana.

- Jak mogłabym go nie nosić? - Z błogim wyrazem twarzy poruszyła ręką, jak gdyby chciała sprawdzić, czy nie przysła czar ukryty w kamieniu. - Nie musiałeś obsypywać mnie klejnotami, Slade, żeby...

- No właśnie. Jak myślisz - dlaczego to zrobiłem?

Pulsujące milczenie wydawało się przeciągać w nieskończoność.

- Tak naprawdę to nie wiem...

- Więc zgadnij.

- A musimy się bawić w zgadywanki? Dlaczego nie powiesz mi tego wprost?

- Dlatego, że bardzo chciałbym wiedzieć, jak ty to sobie wyobrażasz... jakie mam wobec ciebie zamiary. Szczerze.

Cat zamknęła oczy. Jej usta wykrzywił bolesny grymas.

- Slade, nie powiem, żebyś mi ułatwiał tę rozmowę. Ale zacznę od najgorszego z możliwych scenariuszy. Może chciałeś kupić moje przebaczenie, żeby dostać ode mnie coś, na czym ci nadal bardzo zależy. - Zmierzyła się z jego nieprzeniknionym wzrokiem. - Czujesz chyba, że jeśli

dałam ci słowo, to nie po to, żeby je złamać. Wiedziałeś przecież, że ratując mi życie, zaskarbisz sobie moją wdzięczność. I wykorzystałeś tę wiedzę w sposób, jakiego bym się po tobie nigdy nie spodziewała.

- Dobrze. Sama powiedziałaś, że to najgorszy ze scenariuszy. Masz pomysł na inne?

- Na przykład taki, że swoim niezwykłym prezentem chciałeś mnie przeprosić.

- Możliwe. Coś jeszcze?

- Nie. Nic mi już nie przychodzi do głowy. A istnieje inna odpowiedź?

- Owszem. Całe życie prześladowała mnie wizja zielonego ognia. Marzenie, w którym odkrywam kopalnię szmaragdów. Jest w tym kamieniu coś fascynującego, coś, co nie dawało mi spać. Wszystko, co robiłem, łącznie z wyborem zawodu, prowadziło do jednego celu: wielkiego odkrycia. - Slade zauważył, jak Cat sztywnieje. Przytrzymał jej rękę. - Nie dla pieniędzy, tylko dla dzikiej przyjemności, jaką sprawiłoby mi znalezienie tak rzadkiego kamienia. Byłem już blisko celu w Brazylii, gdzie odkryłem złożę turmalinów w El Camino. Ale to tylko zaostrzyło mój apetyt. Wiedziałem, przeczucie mówiło mi, że jestem blisko, coraz bliżej... Czulem zapach szmaragdów, widziałem je oczyma duszy. No i nagle stało się: tamta partia pokera odmieniła moje życie. Albo tak mi się tylko wydawało - dodał z wymuszonym uśmiechem. - Zacząłem wtedy szukać najlepszego inżyniera górnik. Znalazłem ciebie. Nie miałem pojęcia, że jesteś piękną kobietą. No i zdarzył się zawał... Tamte trzy dni, kiedy rozmawiałem z tobą przez radio, zmieniły mnie. Coś się nagle załamało... w hierarchii wartości. Pierwsze objawy były łagodne. Nie potrafię znaleźć właściwych słów, żeby wytłumaczyć ci, jak na mnie działałaś - chcąc nie chcąc. Wkrótce stało się jasne, że przewróciłaś mój świat do góry nogami i

że pragnę cię po prostu dla siebie, a nie dla swojej kopalni... Zobaczyłem szmaragdy w twoich oczach.

Slade odstawił kieliszek. Podniósł się gwałtownie, wpychając ręce głęboko w kieszenie. Stał tak kilka sekund, nieruchomy, miotany sprzecznymi uczuciami.

- Przez osiem tygodni mieszkaliśmy pod jednym dachem. I aż do dnia kłótni, z powodu mojego pożałujanego eksperymentu psychologicznego, nie zdawałem sobie sprawy, ile naprawdę dla mnie znaczysz. - Nerwowym ruchem przeczesał włosy. - Myślę, że wiele lat temu podświadomie zrezygnowałem z szukania towarzyszki życia w moim dziwnym świecie. Ale trzeba mi było solidnego szoku, żeby to pojąć.

- Slade...

- Kiedy wróciłem na ranczo, przejrzałem wszystkie swoje kamienie - zbiory z wielu lat. Chciałem znaleźć coś wyjątkowego, klejnot, który zastąpiłby słowa. - Slade westchnął lekko, jakby ni stąd ni zowąd opadło z niego całe napięcie. - Cat, nie oparłem tych opali, żeby cię przebłagać albo przekupić. Miałem nadzieję, że zrozumiesz to, co chciałem ci powiedzieć... czego powiedzieć nie umiałem. Że jesteś dla mnie o wiele ważniejsza niż zielony ogień.

- Przepraszam, Slade, nie wiedziałam. - Oczy Cat zaszklily się łzami.

- Nie umiałem wyrazić tego, co czuję. Teraz też się nie popisałem... i za to też cię przepraszam. - Usiadł z powrotem na kanapie. - Widziałem, jak cierpisz z powodu swojego lęku, no i palnąłem to głupstwo bez zastanowienia. Chciałem cię zmusić w jakikolwiek sposób do tego, żebyś spojrzała w oczy własnemu strachowi. Kiedy zobaczyłem, jak podziała na ciebie moja terapia szokowa, wpadłem w panikę. - Ostatnie słowa powiedział niskim, udreńczonym głosem. - Nigdy nie przyszłoby mi do

głowy żądać zapłaty za uratowanie życia... od kogokolwiek. Cat, może i jestem draniem, ale nie bydlakiem. Ale cóż, sprawdziłem na swojej i niestety na twojej skórze, że dobrymi chęciami piekło wybrukowano.

Cat wyszeptała jego imię, dotykając ręką szorstkiego policzka.

- Dalej nie powinnam ci wierzyć, ale wierzę. Jakiś tajemniczy magnes przyciąga nas do siebie, bez względu na to, jak bardzo się nawzajem ranimy. Slade, co ty takiego w sobie masz, że krążę koło ciebie myślami jak ćma, że chciałam cię znienawidzić i nie potrafiłam? Co nas do licha opętało?

Slade zmrużył oczy, poddając się pieszczocie jej palców. Nagle przygarnął ją mocno, a potem zaczął całować szyję i dekolt: milimetr po milimetrze, wilgotnymi, spragnionymi miłości ustami.

- Nie wiem, kochanie, nie wiem...

Cat zeszywniała, kiedy musnął językiem jej piersi. Podniósł głowę i odetchnął z ulgą. Jej przesłonięte łzami oczy płonęły pożądaniem i zapraszały go do miłości.

- Nie masz wobec mnie żadnego długu, Cat. Bądź spokojna: ani ty, ani ja nie staniemy się niewolnikami kopalni szmaragdów. Nigdy, rozumiesz? Chciałbym, żeby wiązało nas wszystko, tylko nie poczucie winy. Jeżeli zechcesz się tym zająć, dobrze. Jeśli nie, drugie dobrze. Lecę do Kolumbii w poniedziałek rano. Jeśli polecisz ze mną, będę szczęśliwy jak dziecko. Możesz jednak zostać na ranczo i robić, co ci się żywnie podoba. Nigdy więcej szantaży ani delikatnych nacisków - przysięgam! Wiesz... To Kai mi uświadomiła, że nikt nie ma prawa mówić drugiemu człowiekowi, jak powinien przeżyć własne życie. Ani mierzyć innych własną miarką. Jeśli boisz się zejść do kopalni, musisz zdecydować się na odpowiedni rodzaj kuracji, w odpowiednim czasie. Twoje życie - pocałował ją w czoło - należy tylko do ciebie, chociaż... przyznaję, że w swojej zachłanności i szaleństwie

gotów byłem cię wyręczać nawet w myśleniu. Cat... - Pocałował jej rozchylone ze zdumienia wargi.

- Poczekaj... - jęknęła błagalnie, odpychając się od niego rękami. - Slade? Kogo byś wynajął do poprowadzenia tej budowy, gdybym ja nie zechciała...

- Nie wiem jeszcze, ale to naprawdę bez znaczenia.

- To ma ogromne znaczenie!

- W tej chwili nie ma. - Wsunął dłonie w rękawy jej szlafroka.

- Slade, posłuchaj mnie. - Potrząsnęła głową i oblizała wargi, jakby za wszelką cenę chciała wrócić na ziemię. - Nie dokończyliśmy rozmowy.

- W porządku. - Wycofał niechętnie ręce. - Zamieniam się w słuch, chociaż przydałby się najpierw zimny prysznic...

- Poważnie myślisz o jakimś inżynierze?

- Tak.

- Posłuchaj więc... To będzie naprawdę trudna kopalnia. Widziałeś to ruchome jak diabli, łupkowo-wapienne podłoże, prawda? Wiesz, co się dzieje z taką skałą w razie najlżejszego nawet trzęsienia ziemi? Niewielu inżynierów ma doświadczenie w głębieniu szybów w podobnych warunkach.

- Wiem. - Pogłaskał ją po włosach. - Wiem, kochanie, dlatego postaram się znaleźć kogoś dobrego.

Cat podniosła się. Przez kilka minut przemierzała pokój tam i z powrotem, nie zwracając uwagi na Slade'a.

- Slade. - Zatrzymała się w końcu, przyciskając do piersi skrzyżowane ręce. - Obchodzi mnie wszystko, co dotyczy ciebie. Strawiłam nad szkicowym projektem Verde dziesięć pracowitych dni. I powiem ci

szczerze, choć nie zabrzmiało to skromnie, że nikt nie zbuduje ci bezpieczniejszej kopalni niż ja.

Nagle złapała się za głowę i rzuciła mu pełne rozpaczy spojrzenie.

- Niech to wszyscy diabli... Zdaje się, że dopiero teraz użyłeś właściwej sztuczki psychologicznej. Dziecinnie prostej, prawda? Mało tego! Przy tobie, Slade, czuję się jak dziecko... I nawet nie wiem, czy lubię się tak czuć. Ja chyba oszalałam. Nie umiem żyć z tobą. Nie mogę żyć bez ciebie. Z drugiej strony na samą myśl o kopalnianym szybie oblewam się zimnym potem.

- Nie możesz żyć beze mnie? - Slade podszedł do Cat na miękkich nogach, nie bardzo rozumiejąc, o czym naprawdę rozmawiają.

- Przecież powiedziałam wyraźnie. Nie dosłyszałeś?

- Naprawdę? To znaczy... że jesteś skłonna nie porzucić mnie? Mimo wszystko?

- Z tobą też nie mogę żyć. Doprowadzasz mnie do szału. Zanim cię poznałam, byłam zrównoważoną, zdrową na ciele i na umyśle kobietą. Teraz nie wiem, na czym stoję, czego naprawdę chcę. Slade, kiedy patrzę w te twoje niewinne, zdziwione oczy, wszystko inne przestaje istnieć. Jesteś tylko ty...

- Jesteśmy tylko my, kochanie. - Slade patrzył na Cat rozpromieniony, a po chwili wziął ją w ramiona i dotknął wargami jej nabrzmiąłych, błagających o pocałunek ust. - Ty i ja, ty i ja, ty i ja...

Jęknęła cicho. Wszystko działo się tak szybko. Poczowała wilgotny język, którym Slade delikatnie zaczął muskać kąciki jej ust.

- Nie łatwo cię zrozumieć. Slade? Wstrzymał oddech. Ujął w ręce jej głowę, potem wsunął palce w jedwabiste włosy, pociągnął lekko do tyłu, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy,

- Wiem, kochanie. Spróbujemy uleczyć wszystkie swoje rany. Kiedy za kilka godzin wstanie słońce, nic już nie będzie nas dzielić. Zobacysz,...

Gdyby musiała przejść do sypialni, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Nie prosił o to. Wziął ją na ręce i zaniósł do wielkiego małżeńskiego łóża.

Kiedy Slade się rozbierał, leżała uśmiechnięta, nie odwracając wzroku. Patrzyła na jego wąskie biodra, wysportowany tors pokryty gęstwiną brązowych włosów, zmierzwionych na piersi, niżej coraz delikatniejszych, niknących za paskiem spodni. Śledziła każdy jego ruch, upajając się arogancką męskością, wyraźnym dowodem pożądania, jaki jej dawał.

- Jesteś wspaniały... - szepnęła, kiedy położył się na boku.

Pochyliła się w jego stronę i rękami objęła szyję. Slade przygarnął ją do siebie, a potem znieruchomiał. Jej palce zaczęły błądzić nieprzytomnie po jego piersi, przeczesywały włosy, posuwały się od piersi do brzucha, coraz niżej...

- Cat! - Z ust Slade'a wydobył się zduszony jęk. Oddychał pospiesznie, nie przygotowany na jej śmiałe karesy. Objął ją mocniej, drżał, schował twarz w jej włosach. Nagle uniósł się na rękach, żeby uwolnić jej piersi i gwałtownym ruchem rozchylił poły szlafroka.

- Och, Cat! - szepnął nieswoim głosem. Odsłonił najpierw jedną pierś, potem drugą. Oddychał szybko, nie zdolny wykrztusić ani słowa więcej. Jej ciało wzbudzało w nim nie tylko pożądanie, ale też dławiący gardło zachwyt.

Rozbierał ją powoli i ostrożnie. Gładził ją delikatnie, całował coraz czulej, mniej zachłannie. Z bałwochwalczym uwielbieniem odkrywał każdy milimetr jej nagości.

- To ty jesteś wspaniała...



Wyobraziła sobie, jak ją widzi Slade i poczuła się naprawdę piękna i wspaniała! Spojrzała mu w twarz, wyginając plecy tak, że koniuszki piersi dotknęły jego twarzy. Prężyła się jak kotka, kiedy je całował, w końcu zaczęła drżeć oszołomiona. Błądziła palcami po jego ramionach, poruszając się prosząco, aż poczuł, że przekracza próg pożądania.

Opadł na plecy i delikatnie posadził Cat na sobie. Zauważył wahanie w jej zamglonych oczach.

- Twoje żebra. Nie chciałbym ich urazić. Tak będzie najlepiej... - Uśmiechnął się czule i objął rękami jej biodra. - Weź mnie, kochanie... proszę... Jesteś moja i chcesz mnie tak samo, jak ja ciebie... Chodź już...

Poddała się z rozkoszą. Była rozpaczliwie wdzięczna za to, co czuła i chciała, żeby kochali się w taki sposób, o jakim dotąd mogła tylko marzyć. Zapomniała o bierności i lękach.

Czuła, jak ciało Slade'a pulsuje z rozkoszy. Kiedy nie mógł dalej czekać, objęła nogami jego biodra i zaczęła poruszać się delikatnie, kojąco, jakby chciała przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność. Slade był mokry od potu. Wreszcie przyciągnął ją do siebie z całej siły i zanurzył się w niej do końca.

Pędzili w szalonym tempie, w błogim zespoleniu, zostawiając za sobą wszystko, co nie było ich jednym rozpalonym ciałem. Slade wyprężył się raptownie, jakby spięty ostrogą... Przez ich ciała przebiegł nagły dreszcz i wspólnie dobili do brzegu. Przygarnął ją do siebie, szczęśliwy i uspokojony. To, na co czekali, nadeszło. Cat błagała los w uniesieniu, żeby trwało bez końca.

Slade objął dłońmi jej twarz i wolno, prawie z czcią, całował oczy, brwi, szyję. Potem obrócił ją na bok. Tuląc Cat do siebie jak dziecko, przebiegał opuszkami palców po Jej plecach.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś... piękna? I kochana?

- Nigdy w ten sposób. Zresztą naprawdę nie pamiętam. Koniec z przeszłością, mój rycerzu.

- Wiesz, kiedy biorę do ręki garść ciepłej ziemi, czuję w niej życie. Uwielbiam cię za to, że jesteś podobna do ziemi... Taka ciepła, żywa i płodna.

- Pan poeta... W takim razie... - Na jej wargach błędził wesoły uśmiech. - Ty jesteś jak ocean: tajemniczy, żywiołowy i romantyczny. Slade? Teraz powiem ci coś serio. Czuję, że wraca mi zdrowie. Od dzisiaj nie przyjmuję innych lekarstw.

Obudziła się o szóstej, kiedy Slade jeszcze smacznie chrapał. Uśmiechnęła się pod nosem, szczęśliwa, że będzie mogła mu się przyjrzeć w świetle poranka.

Dokąd my zmierzamy? - zastanawiała się leżąc bez ruchu, wpatrzona w jego spokojną twarz. W nocy, kiedy uwierzyła, że naprawdę nie musi budować żadnej kopalni, kamień spadł jej z serca. Ale zaczęła bać się o niego. Dopiero wtedy zrozumiała, kim stał się dla niej ten nieznośny geolog.

Czy kocha go? Nie śmiała odpowiedzieć na to pytanie nawet sobie. Nie była pewna. Czy on ją kocha? Nie wymknęło mu się wczoraj żadne wielkie słowo. Oboje potrzebują czasu. Tak, czas pokaże, ile warta jest ich namiętność.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mokre plamy na zielonej koszuli Slade'a mówiły same za siebie. Cat, krzywiąc się niemiłosiernie, raz po raz ocierała pot z czoła. Dziesięcioletnim jeepem telepali się już ponad sto kilometrów po wyboistej, jedynej przetartej drodze, jaka wiodła z Bogoty do doliny Muzo. Mijali zbite grupki mężczyzn rozebranych do pasa, których skóra, nawykła do słońca i tropikalnej wilgoci, mieniła się wszystkimi odcieniami brązu. Na widok *guaqueros* Cat mimo woli położyła rękę na pistolecie. Mężczyźni wpatrywali się w nich łakomie, próbując zgadnąć, czy wiozą szmaragdy.

Cat zerknęła na Slade'a. Ten jednak całą uwagę skupił na jeździe. Wczorajsza niespodziewana burza niemal zupełnie rozmyła drogę. W brudnych twarzach *guaqueros*, pokrytych warstwą błota, połyskiwały białka oczu. Mimo wszystkich trudności Cat była szczęśliwa.

Nareszcie w terenie, z wizją nowej kopalni, którą postawi w kolejnym dzikim zakątku świata. Gdyby nie perspektywa zejścia w ciemną czeluść ziemi... Wzdrygnęła się. Slade jej pomoże. Obiecał.

Dolinę Muzo przecinała rzeka Itoco. Niegdyś była przejrzyste czysta, teraz zaś jej koryto służyło do usuwania łupkowego gruzu z kopalni szmaragdów. Cat zobaczyła na własne oczy setki *guaqueros*, także ich kobiety i dzieci: zgięci w pół klęczeli nad brzegiem, płuczac skalny miał. Każdy liczył na ten jeden cenny kamień, który odmieni jego życie.

- Guaquero, który znajdzie choćby jeden kamień w roku, uważa się za szczęściarza - powiedział Slade. - Cwany *guaquero* nie daje po sobie poznać, że coś znalazł i natychmiast chowa skarb. Gdyby inni zauważyli, że się obłowił, napadliby na niego tego samego dnia w drodze do Bogoty. Jeśli

facet ma dobrze w głowie, sprzeda swój kamień jednemu z *esmeralderos*, czyli pośredników, którzy czyhają jak sępy nad brzegiem rzeki.

- Nigdy mi nie mówiłeś - powiedziała ze ściśniętym sercem - że kobiety i dzieci też szukają...

- Miałaś dość własnych zmartwień. Kobiety z dziećmi kopią też w nocy tunele. Zdarza się, że umierają z braku powietrza, zanim dokopią się złoża. Czasami giną pod zawalem, pogrzebani żywcem. Życie tutaj to prawdziwy koszmar.

W miarę jak oddalali się od Muzo, tłum kopaczy z Rio Itoco topniał. Jadąc pod górę czuli, że powietrze staje się bardziej rześkie i suche. Zaczęli oddychać z przyjemnością. Dolina Gato, słynąca z jaguarów i rzadkich gatunków ptaków, wydała się Cat kompletnym bezludziem. Zdjęła rękę z pistoletu i z ulgą zamknęła oczy.

Kiedy dotarli do trzeciej i ostatniej doliny, słońce zniknęło już za horyzontem. Cat czuła się zmęczona i poobijana. Slade pokazał jej palcem górę Caballo, na której stoku znajdowała się jego szmaragdowa kraina. Kto by pomyślał, uśmiechnęła się skrycie, że w takim miejscu ziemia kryje swoje najcenniejsze skarby.

- Pięknie tu - powiedziała szczerze.

- Bogu dzięki, powietrze nie jest tu tak wilgotne jak w Muzo. Teraz jedziemy do doliny, ale nasze szczęście, że będziemy pracować na górze. Możesz mi wierzyć. - Cat zdjęła z szyi bawełnianą chustkę, żeby wytrzeć twarz. Wtem, na poboczu zlewającej się z granatowym niebem góry, dostrzegła dwa obozowiska. Jedno mniejsze, w połowie zbocza, z trzema namiotami i ogniskiem. Drugie, jakieś pół kilometra wyżej, przypominało sporą osadę i widać było z daleka, że tętni życiem. Wielkie maszyny budowlane, koparki i buldożery wyglądały w mroku dżungli na porzucone

zabawki. Usłyszała warkot generatorów z mini-elektrowni. Życie z wygodami, uśmiechnęła się zadowolona. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy stanie oko w oko z groźnym Alvinem Moody.

Na jego widok omal się nie roześmiała. Alvin wyglądał jak bohater filmu o Teksasie: w wielkim słomkowym kapeluszu zsuniętym na czoło, z wymiętym cygarem w zębach pochylał się nad ogniskiem.

- Slade... on wygląda, jakby się urwał z portretu. Druga połowa dziewiętnastego wieku...

- Zgadza się, Alvin we własnej osobie. - Slade parsknął śmiechem i wyskoczył z jeepa.

- Ubrany jak szeryf z Dodge City. Niesamowite.

- Bo tu jest Dodge City, a on w obozowisku robi za szeryfa. Te dwa kolty zapewne cię śmieszają, ale to nie zabawki. Kilka razy zrobił z nich użytek. Wierz mi, było na co popatrzeć.

- A gdzie jego odznaka? - Cat wysiadła z samochodu, przeciągając się po długiej podróży.

- Kolty wystarczają mu za odznakę. I nie tylko. Alvin porozumiewa się z ludźmi bez stów. Chodź, biedak nie może się nas doczekać. Zwłaszcza ciebie.

- O rany... - westchnęła widząc, że Alvin się wyprostował. - To olbrzym, nie człowiek.

- Człowiek, kochanie - tyle że teksańskiej rasy i chowu. W naszym stanie nie robi się niczego na małą skalę.

- Hej! - zagrzemiał Alvin, kiedy podeszli do ogniska. - Ty obrzydliwy łowco świcidełek! Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś, że ta mała jest taka śliczna?

- Cześć, Alvin. Ma na imię Cat. Cat Kincaid. -Wyciągnął rękę, darząc przyjaciela szerokim uśmiechem. - Gdybym puścił parę o urodzie pani Kincaid, porzuciłbyś w diabły kopalnię i wrócił do Teksasu.

- Co prawda, to prawda. A więc witamy w Verde, droga Cat. Nawet nie mając pojęcia, jak wyglądasz, nie mogliśmy się doczekać twojej pomocy. Radość jest zatem podwójna.

- Dziękuję, Alvinie, za dobre słowo. Twój wspólnik musiał się sporo namęczyć, żeby mnie tu ściągnąć. Dlatego tak długo nam zeszło.

- Lepiej późno niż wcale. - Alvin zsunął na plecy olbrzymi kapelusz. - Ten młody Teksańczyk - wskazał brodą Slade'a - ma jeszcze lepsze konszachty z diabłem niż ja. Wiedziałem, że jeżeli komukolwiek uda się wyrwać ciebie z objęć jakiegoś cholernego kangura, z którym nieopatrznie podpisałaś kontrakt, to tylko Slade'owi. Dzięki Bogu i wszystkim świętym, nie pomyliłem się. Jesteś tutaj - i tylko to się liczy.

Slade zdjął czapkę, wcisnął ją do tylnej kieszeni dzinsów, po czym powiódł wzrokiem po obozowisku.

- Co tu się dobrego smaży, Alvin? - Pociągnął nosem.

- W moim kotle Czy w ogóle? Co cię bardziej interesuje?

- Jedno i drugie. - Slade pomieszał chochlą w kociołku.

Cat z Alvinem usiedli na grubym pniu, tuż przy ognisku.

- Mamy trochę intruzów niuchających wkoło, ale nie dzieje się nic takiego, z czym bym sobie nie radził. - Pieszczotliwym ruchem pogładził oba kolty.

- Ilu?

- Razem z robotnikami i sprzętem górniczym pojawiło się z szczęściu *guaqueros*. Na razie delikatnie węszą. Obozują, z tego, co wiem, na górze Lazo. No i czekają.

- Na co? - Cat spytała szeptem, bojąc się odpowiedzi.

- Na zielony ogień, Cat. Ta hołota wyczuwa szmaragdy jak głodny kojot padlinę. Teraz odbywa się wojna nerwów: siedzą cierpliwie w swoich norach i przyglądają się nam, obwąchują, sprawdzają... - Alvin odwrócił się do Slade'a. - Bandą dowodzi El Tigre.

- On?! - skrzywił się Slade.

- Kto to jest El Tigre? - spytała Cat. Alvin podał im talerze z gorącym jedzeniem.

- Jeden z najcwańszych bandytów w tym interesie. Na przydomek „tygrys” zapracował w Muzo, napadając kopaczy, którym udało się coś znaleźć. Skurczybyk jest wściekły, zwinny i szybki.

- Ścigany za porwania, gwałty i napady rabunkowe. - Slade cisnął w niebo siarczyste przekleństwo.

- Gwałty? - Cat wytrzeszczyła oczy.

- Owszem - burknął Alvin. - Nie tylko mężczyźni szukają szmaragdów. Zdarzają się i twarde kobiety, które kopią i czasami coś znajdują. El Tigre nie wybiera - kobieta czy mężczyzna... Napada tych, którzy mają szmaragdy. Opornych torturuje i zabija. Mądry *guaquero*, bez względu na płeć, oddaje mu fanty bez szemrania i dziękuje Bożi za ocalone życie. Temu genialnemu psychopacie zdarzało się jednak torturować ofiary ot tak sobie, dla przykładu. Właściciele kopalni Mozo wyznaczyli nagrodę za schwytanie go. Sto tysięcy peso. - Alvin zachichotał głośno, uderzając się w kolana. - Równie dobrze mogliby podwoić albo potroić cenę za drania, bo i tak żywego go nie dostaną. El Tigre urodził się w tych górach i wychował. Szkoda mówić... - Alvin poklepał rewolwer. - Dlatego od dzisiaj nie rozstajesz się z bronią, Cat. Jesz i śpisz z ręką na kolcie.

Cat długo milczała. Potem postawiła talerz na kolanach i zaczęła przyglądać się fasoli polanej czerwonym sosem. Powąchała ją ostrożnie.

- Fasola z bekonem i musztardą na rumie, danie główne - wyjaśnił Alvin. - Pewnie nie przejdzie ci przez gardło.

- Rozumiem, że musiałeś się z nami podzielić, ale tu mi kaktus wyrośnie, jeśli odzyskasz moją porcję, Alvin. Lepiej od razu popchaj chlebkiem.

Alvin zaniósł się gromkim śmiechem, potem spojrzał z szacunkiem na Slade'a.

- Miła dziewczuszka, prawda, Teksaszczyku? Lubię ją! Ma swojskie poczucie humoru, nie uważasz?

- Alvin - powiedziała Cat już zupełnie poważnie. - Twoja fasola jest trochę dziwna, ale naprawdę mi smakuje.

- Na prawdziwe danie powitalne zapraszam jutro wieczorem. - Z uradowaną miną Alvin zwrócił się do Slade'a: - Mam nadzieję, że wkrótce śliczny szkielet pani inżynier nabierze ciała, hm?

- Alvin, ostrzegam, że ani myślę dać się utuczyć. Nawet tobie. Lubię być szczupłą.

- Ja też ją taką lubię. - Slade odzyskał humor.

Alvin nie odpowiedział. Wpatrywał się w nich przez chwilę ze szczególnym błyskiem w oczach.

- W takim razie „deseru koniokradów” zrobię o połowę mniej niż zwykle. To moja specjalność.

- Co ty! - zaprotestował Slade. - Zrób, ile tylko chcesz. Zjem wszystko, co dasz.



Rozmowa zeszła na sprawy zawodowe: zaopatrzenie, najbliższe plany, jakość sprowadzanych stempli i tak dalej. Około jedenastej Cat zaczęła tracić wątek i omal nie zasnęła na siedząco.

- Alvin. - Wstała i przetarła oczy. - Błagam, pokaż mi drogę do mojego łóżka.

Obaj mężczyźni poderwali się.

- Tamten duży namiot jest wasz, mój jest ten mały. Slade mówił, że wiesz jak się żyje w dżungli.

- Moskitiera nad łóżkiem w pełni mnie uszczęśliwi. - Uśmiechnęła się sennie.

- Masz to załatwione.

- Warta ustawiona? - spytał Slade.

- Jasne.

- Można im ufać?

- Nie mówiłem ci? Sprowadziłem kilku swoich ludzi z rancza w Teksasie.

- Rany, jak ich do tego skłoniłeś? - Slade nie krył podziwu dla przyjaciela.

- Podwójnym wynagrodzeniem. Za taką forszę nie mają nic przeciwko pilnowaniu naszych gardeł - zamiast bydła na cholernie nudnej farmie.

Slade zauważył, że Cat drgnęła, jakby przeszedł ją zimny dreszcz.

- Do zobaczenia rano. - Klepnął Alvina w ramię.

- Śpijcie dobrze.

- Dobranoc. - Cat poczekała, aż Slade ją obejmie i razem pójdą do namiotu. Nie ukrywała przed nim lęku.

- Mówiłem ci, kochanie, że to nie Jest spokojne miejsce. W każdej chwili możesz się wycofać, pamiętaj.

- Nie mówiłam ci, że Kincaidowie nigdy się nie wycofują? Znają tylko jeden kierunek: naprzód.

Weszli do namiotu. Na podłodze ze sklejki, chroniącej od insektów, węży i gryzoni, znajdowały się dwa legowiska. Cat usiadła na pierwszym z brzegu i zaczęła ściągać buty.

- Nie sądziłem, że zjawi się tu El Tigre - mruknął Slade, zdejmując koszulę. Umył się pierwszy, wylał z miski wodę i nalał czystej z plastikowego pojemnika. - Twoja kolej.

- Nie możecie wezwać kolumbijskiej policji, żeby go aresztowali?

- Chcemy, żeby Verde działała na takich samych zasadach jak Chivor: własność prywatna, bez żadnych udziałów państwa.

- Nie rozpoczęliśmy nawet robót górniczych... -mruknęła. - Więc co temu El Tigre może chodzić po głowie?

- Będzie nam patrzył na ręce, zbierał informacje i nasyłał szpiegów.

Cat umyła się szybko, odłożyła ręczniki i podeszła do Slade'a. Na chwilę zamarło jej serce. Jak to możliwe... Widok jego nagości, jedno płomienne spojrzenie wystarczyło, żeby była gotowa... Chwyił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Zapomnijmy o bandytach - szepnął. - To jest ważniejsze...

Zamknęła mu usta pocałunkiem i w tej samej sekundzie poczuła jego szorstkie palce na koniuszkach piersi. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, kiedy nagle ręce Slade'a znieruchomiały.

- Pragnę cię, Cat...

- Wiem - szepnęła.

Oboje byli na wpół przytomni ze zmęczenia. Podnieceni, ale jakby w malignie. Nie, nie chciał kochać jej byle jak, pospiesznie, jak automat.

- Musimy rano wstać. Obudzisz mnie? Czeka nas codzienna harówka, dwanaście do szesnastu godzin dziennie. Nie będziemy się mogli przy ludziach całować, ale odbijemy to sobie wieczorem, dobrze?

- Umowa stoi. - Objęła go za szyję i szepnęła do ucha: - Ale istnieje niebezpieczeństwo, że kiedy już się doczłapiemy do namiotu, nie będziemy się do niczego nadawali.

- Spokojna głowa - obiecał podnosząc otwartą dłoń. - Nawet po osiemdziesiątce będziesz mnie doprowadzała do szaleństwa. Ale teraz pośpijmy trochę, bo rano będziemy nieprzytomni.

- A więc do rana, Slade. - Cat powędrowała do swojego łóżka, zasłoniła się moskitierą i zapadła w spokojny, głęboki sen.

Następnego dnia rano Cat błagała po cichu ziemię o przebaczenie, kiedy pierwsze buldożery wbiły w nią swoje kły. Slade nadzorował pracę dwunastu operatorów ciężkich maszyn, których zadaniem było zdjęć pierwszą warstwę gruntu w miejscu, gdzie Cat zaplanowała część odkrywczą kopalni Verde. Alvin z najętymi górnikami mieli wejść na świeżo „oskalpowany” teren i, posuwając się krok po kroku, szukać szmaragdów. Potem następna warstwa ziemi -I znów to samo.

Cat weszła do szałas, który specjalnie dla niej zbudowali Indianie. Mała, ale solidnie wyglądająca drewniana chata miała jej służyć za biuro oraz prywatny azyl. Zdjęła kask, westchnęła z ulgą i rozłożyła na stole jeden ze swoich szczegółowych planów. Uśmiechnęła się. Jej praca zaczynała nabierać konkretnych kształtów. Jeszcze kilka końcowych wyliczeń i zabiorą się do głębiania szybu. Zawsze jest tak samo, pomyślała. Najpierw nerwy, strach, że sobie nie poradzi, a potem z chaosu rodzi się konkretny pomysł i okazuje się, że wszystko ma ręce i nogi.

Noc zapadła po dziewiątej. Cat wciąż ślęczała nad obliczeniami, kiedy otworzyły się drzwi. Myśląc, że to Slade, odwróciła się... i zamarła. Sięgnęła odruchowo po pistolet, ale nie zdążyła go dotknąć.

- Chce pani zginąć, *señorita*?

Poczuła, że zaschło jej w gardle. Ciemnoskóry, niewysoki mężczyzna, ubrany w czarno-szare wojskowe drelichy, z karabinem w rękę i kilkoma nożami za pasem, obwieszony jak choinka amunicją i granatami, mierzył ją kpiącym wzrokiem. Tuż za nim wśliznęli się do środka dwaj inni ludzie, młodszy i znacznie skromniej uzbrojeni.

- O co chodzi? - Cat nie poznała własnego głosu.

- Te mapy pokazują, gdzie są szmaragdy? - spytał główny napastnik łamaną angielszczyzną, szczerząc w niemiłym uśmiechu rząd krzywych, żółtych zębów.

- Nie - skłamała. - Jestem inżynierem. Buduję kopalnie. To są plany konstrukcyjne.

- A ja jestem El Tigre, *señorita*. Słyszała pani o mnie? - Palcami prawej ręki podkreślił tłuste wąsy, które zasłaniały mu górną wargę.

- Tak - skinęła głową. - Słyszałam o panu.

- No to wie pani, że nie warto kłamać. - Położył dłoń na rękojeści sztyletu.

- Ja nie kłamię.

- Nie? To kto tu wie, gdzie są szmaragdy?

- Proszę posłuchać, señor Tigre. - Cat skrzyżowała na piersiach ręce, pewna, że nie ma najmniejszej szansy na użycie pistoletu. - Zdaje się, że właściciele tej ziemi wiedzą o szmaragdach tyle samo co i pan: nie ma pewności, czy w ogóle tu są.

- Nikt nie wlecze ze sobą ciężkiego sprzętu i ludzi, dopóki nie wie, gdzie są szmaragdy - zaśmiał się ochryplym głosem. - Nie rób ze mnie idioty, ślicznotko!

Nie miała szansy na ucieczkę. Nie mogła wezwać pomocy....

- Wynajęto mnie do prowadzenia budowy, to wszystko. Nie jestem geologiem.

- A kto nim jest? - El Tigre postąpił krok naprzód.

- Geolog nie przyleciał jeszcze ze Stanów. - Cat skrzywiła się mimo woli, kiedy kwaśny odór jego brudnego ciała uderzył ją w nozdrza.

- Może przyleciał, może nie... - Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej twarzy.

Odgłos policzka, jaki Cat wymierzyła bandycie, zdziwił ją samą. Straciła równowagę i zatoczyła się pod ścianę. Przyłgnęła do niej mocno plecami, dopiero teraz śmiertelnie przerażona.

El Tigre zaklął po hiszpańsku, a potem złapał się za szczękę, wlepiając w nią wściekłe oczy.

- Ty... - warknął przez zaciśnięte zęby. - Pożałujesz tego. Pozwolę ci pożyc, ale nie skończyłem z tobą, *señorita*. - Złapał kilka rozłożonych na stole kartek, odwrócił się na pięcie i wrzasnął na swoich ludzi.

- Spokojnych snów, *señorita* - wycedził na pożegnanie. - Wkrótce się spotkamy. Jeśli do tej pory nie zdobędziesz informacji, twoja śliczna buzia straci na urodzie. - Wyrwał zza paska nóż. przeszył ostrzem powietrze i wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

Traf chciał, że Slade zastępował kierowcę buldożera, kiedy zobaczył z kabiny trzech mężczyzn wspinających się w stronę szalasu na wzgórzu. Wskoczył natychmiast do jeepa, ale zanim dotoczył się na miejsce po czymś, co zdecydowanie na wyrost nazywano tutaj drogą, po bandytach nie

było śladu. Zastał otwarte drzwi. Z duszą na ramieniu wbiegł do środka. Na podłodze leżały porozrzucane papiery, a Cat, skamieniała, z głową ukrytą w dłoniach, siedziała przy stole.

- Cat? Co się stało?

Słyszając śmiertelne przerażenie w jego głosie, uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

- Na razie nic strasznego. El Tigre z przyjaciółmi wpadli do mnie na pogawędkę. Zgadnij, o czym.

- Coś ci zrobili? - Slade jednym susem znalazł się przy Cat.

- Nie... nastraszyli tylko. - Przytuliła głowę do jego piersi, a potem spokojnie opowiedziała wszystko po kolei.

Kiedy wracali do obozowiska, Slade ze zmarszczonym czołem zastanawiał się, co dalej robić.

- Nie sądziłem, że będzie taki niecierpliwy. Spodziewałem się pierwszego skoku znacznie później...

- Może powinniśmy mu podziękować - powiedziała ni stąd, ni zowąd, wprawiając Slade'a w osłupienie.

- Za co?

- Jeżeli on ma rzeczywiście takiego nosa do szmaragdów, to możemy rozbić pierwszą butelkę szampana, zanim dogrzebiemy się do kalcytów.

- Uhm... - Twarz mu się rozpogodziła. - Dobrze mówisz. Swoją drogą, ten numer z geologiem w Stanach wyszedł ci na piątkę. Masz silne nerwy.

- Żeby jeszcze drań zechciał w to uwierzyć!

Cat starała się nie myśleć o dniu, w którym El Tigre dowie się, że Slade jest geologiem. Wtedy życie ich obojga zawiśnie na włosku. Wyobraźnia podsuwała jej najkoszmarniejsze scenariusze. Może spróbuje torturować Slade'a, żeby wydobyć z niego informacje... Potem i tak by go

zabił, to pewne. Przed oczami wciąż miała twarz bandyty i jego upiorne oczy mordercy. Przeszył ją lodowaty dreszcz.

W następnym tygodniu nie wydarzyło się nic szczególnego. Dwaj kowboje Alvina nie odstępowali Cat ani na krok. Spory kawałek dżungli został wy-karczowany i niemal natychmiast, pod warstwą czarnej gleby, górnicy odkryli cienką żyłę białego wapienia. Cat przyglądała się zafascynowana, jak Alvin i Slade razem z górnikami rozłupują wapienne skały w poszukiwaniu białego kalcytu. Od czasu do czasu jej wzrok zatrzymywał się na skraju ciemnej dżungli. Przeszywał ją dreszcz na myśl o tym, że za każdym z tych drzew mógł przecież kryć się El Tigre ze swoją bandą zbirów.

Pięć albo sześć godzin snu w bliskiej obecności Slade'a przywracało Cat równowagę. W dzień prawie się nie widywali, chociaż zdarzało się, że wpadał do jej „biura” na kawę i kilka ukradkowych pocałunków. W nocy kochali się, zapominając o zmęczeniu, całodziennym tęsknocie i strachu. Ale strach powracał każdego ranka, kiedy trzeba było się rozstać i pójść do pracy - każde w swoją stronę. Cat żyła w ciągłym lęku, że ludzie El Tigre porwą Slade'a. Któregoś dnia, nie mogąc skupić się na pracy, zrozumiała, że już nie ma wątpliwości, czy go kocha....

Tydzień później stało się to, na co czekali.

- A niech mnie... - Slade wstrzymał oddech.

Przywołał ich górnik, który późnym upalnym popołudniem znalazł pierwszy kalcyt. Klęczeli teraz we troje nad rozłupanym kamieniem, z którego Slade wyluskał macicę kalcytową wielkości swojej ręki. Podniósł ją oburącz, z nabożeństwem, jakby chciał im pokazać nowo narodzone dziecko.

Cat i Alvin jęknęli z zachwytu. Rozpłomienione oczy Slade'a mówiły, że to nie koniec widowiska. Uniósł skarb jeszcze wyżej. W środku tkwiły cztery heksagonalne zielone kryształy, z których najdłuższy mierzył piętnaście centymetrów. Każdy miał średnicę ponad pół centymetra.

- Zielony ogień - rzekł Slade zduszonym głosem.

- Dobry Boże - szepnął Alvin. - Patrz, jakie czyste...

- Zielone jak szmaragdy z Muzo, a przejrzyste Jak te z Chivor. Na to właśnie liczyłem...

Wiść o odkryciu dotarła do górników z prędkością błyskawicy. Cat patrzyła na ich indiańskie twarze, uśmiechnięte, ożywione nadzieją. I nagle poczuła strach. Gdzieś tu był El Tigre, patrzył na nich, czuła na sobie jego wzrok...

Musiała wrócić do pracy. O czwartej po południu pierwsza porcja dynamitu miała wysadzić skałę w miejscu otwarcia kopalni. Wkrótce jej dzieło nabierze konkretnych kształtów, ruszy budowa, potem pierwsze wyrobisko. W końcu będzie musiała zejść pod ziemię.

Pomimo wyjątkowego upału i wilgoci, Cat trzęsła się z zimna. Zdjęła kask i wierzchem dłoni otarła spocone brwi. Oto dzień, którego tak strasznie się bała, którego wizję odsuwała od siebie jak najdalej - nadszedł. Nic nie odwróci tego faktu. Oczywiście cieszyła się z odkrycia szmaragdów, ale gdyby nie Slade, uciekłyby stąd gdzie pieprz rośnie... Nabrała głęboko powietrza, próbując myśleć o najbliższych planach, konkretnych sprawach. Kiedy dotarła na wzgórze, pirotechnik, którego ściągnęła ze Stanów, siedział na progu baraku i wachlował się kapeluszem.

- Cześć, Cat, jesteśmy gotowi. Czekamy na twój rozkaz - powiedział z uśmiechem.



- Powiedz mi, Tony, w kilku słowach, jak wygląda sytuacja, na czym stoimy. Ale porozmawiamy o tym po drodze, wsiadaj do jeeпа.

- Oczyszczyłem teren z ziemi, przygotowałem otwory strzałowe, dynamit jest załadowany. Wszystko gotowe do odpalenia.

- Zastosujesz seryjną detonację, żeby jak najdrobniej rozkruszyć skalę?

- Tak jest, szefie. Wywierciliśmy cztery otwory w kształcie ostrosłupa. Żeby wgłębić się w pokład, nie niszcząc przy okazji szmaragdów, użyjemy dość słabych ładunków. Czyli, jak wszystko dobrze pójdzie i Matka Ziemia pozwoli, inauguracyjne wejście będzie miało przekrój dwa na dwa, głębokość też około dwóch metrów.

- W porządku - powiedziała beznamiętnie i zaparkowała jeeпа w bezpiecznej odległości od ogrodzenia.

Rzeczywiście. Usunięcie czarnej, żyznej gleby, na której tydzień temu rosła dżungla, obnażyło bladozielone wapienne podłoże. Cat poleciała włączyć syreny ostrzegawcze. Czowała, że ma sucho w gardle. Tony krzyknął do ludzi stojących przy detonatorze. Podniósł rękę.

- W porządku - powiedziała matowym głosem. -Daj im sygnał.

Seria wybuchów wstrząsnęła górą. Cat skuliła się w sobie i zatkała uszy. Grad kamieni opadł na ziemię, a w powietrzu jeszcze długo unosił się biały, gęsty pył.

- Dobra robota, Tony. - Powoli uniosła głowę, poprawiła okulary i zerknęła na wyrwę w ziemi. Wejście do jej kopalni...

Cat zaplanowała system pochyłych korytarzy -sztolnie zamiast pionowych szybów - które w głąb ziemi miały schodzić łagodnie, podążając za wapienną żyłą. Pirotechnicy zrobili swoje. Teraz czekało ich wywiezienie gruzu i ściągnięcie pierwszych stempli. Kopalnia Verde stała się rzeczywistością.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- No chodź, wejdziemy razem. - Slade objął Cat ramieniem i poczuł, jak sztywnieje. Spojrzał w jej niespokojne oczy i uśmiechnął się ciepło. - O co chodzi, kochanie? Sądziłaś, że nie przyjdę? Przecież obiecałem.

Czuła, jak opada z niej napięcie. Westchnęła i spojrzała na niego z wdzięcznością. Wymigiwała się od wejścia do sztolni tak długo, jak tylko się dało. Po raz ostatni widziała Slade'a na górze, na otwartym wyrobisku, gdzie ramię w ramię z górnikami szukał następnego kalcytowego gniazda.

- Myślałam, że jesteś zajęty.

- Nie pamiętasz? - Spoważniał nagle, poprawił na głowie kask i podał jej rękę. - Mówiłem ci, że jesteś dla mnie ważniejsza od zielonego ognia.

- Widziałam wyraz twojej twarzy, kiedy trzymałeś w ręku ten... brzemienny kryształ... i prawie zwątpiłam, że może być coś ważniejszego. Wyglądało na to, że się modlisz.

- Spróbuj mi jednak zaufać. Przecież obiecałem, że będę tu z tobą.

Kiedy zatrzymała się przed oszalowanym wejściem do sztolni, poczuła nagły skurcz w żołądku. Zagryzła spierzchnięte wargi. Nie mogła sobie pozwolić na okazanie słabości przy górnikach, którzy nie spuszczaali z niej wzroku. W końcu zrobiła decydujący krok. Powiało chłodem. Ten zapach ciemności... Inne brzmienie ciszy. Wzdrygnęła się, ale przeszła jeszcze kilka metrów, ramieniem ocierając się o Slade'a. Zatrzymali się na końcu wyrobionego chodnika. Jednocześnie podnieśli głowy, żeby obejrzeć strop.

Mimo mroku Slade widział dokładnie, co się dzieje na twarzy Cat. Cierpiał razem z nią, ale wiedział, że nie ma wyjścia - oboje muszą przez to przejść. Ze znanstwem dotykała belek i ścian - raz po raz wycierając

zroszone potem czoło. Był z niej dumny. Trzymała się mimo widocznego lęku... I ufała mu.

- Będziemy potrzebowali dodatkowych wsporników. - Pokazała siatkę pęknięć na stropie.

Skinał głową. Trzęsienia ziemi, zdarzające się w tej części Kolumbii niezwykle często, wymuszały na inżynierach stosowanie wyjątkowo bezpiecznych rozwiązań konstrukcyjnych.

- Mamy wszystko, co trzeba.

Ni stąd, ni zowąd Cat poczuła, że musi uciec. Natychmiast - albo się udusi... Oddychając ciężko przez otwarte usta, oceniła odległość dzielącą ją od najbliższego stempla. Chciała krzyknąć, ale poczuła na sobie wzrok indiańskiego sztygara. Nie, nie zrobi tego... Nie może się zbłąźnić przed górnikami. Odezwała się po hiszpańsku, nienaturalnie zimnym głosem.

- Pablo, te wsporniki muszą być maksymalnie napięte, rozumiesz?

- Tak jest, *señora*. Oczywiście.

- Sama je sprawdzę - ostrzegła.

Slade uśmiechnął się pod nosem. Sprawdzi. Skoro tak powiedziała, to od jutra biada górnikom... Cat zaczęła omawiać z Pablem różne szczegóły, wreszcie Slade pociągnął ją ku wyjściu.

- Moje gratulacje - powiedział cicho, kiedy odetchnęli świeżym górskim powietrzem. - Udało się, kochana. Pierwszy raz jest najgorszy, teraz już pójdzie ci jak z płatka. - Zdjął jej z głowy kask i wytarł chustką spoczone czoło.

- Slade... - Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem. - Tak mi drżą kolana, że ledwie się trzymam na nogach. Jakbym była pijana.

- Hmm... żebyś nie wykrakała. Alvin zaprasza nas dzisiaj na uroczystą kolację z okazji otwarcia kopalni.

- Nie mów! Ślinka mi leci na samą myśl o kowbojskiej uczcie: wołowina po teksasku, ziemniaki a la szeryf, deser koniokradów, co tam jeszcze? Zupa rewolwerowców?

- Ach, na pewno będą przysmaki godne podniebienia królowej, zobaczysz. O rany, jaki ja jestem głodny!

- A ja nie! Chętnie bym odpoczęła od staroteksaskiej kuchni Alvina.

- Myślałby kto! Panienska z dobrego domu w dżungli kolumbijskiej.

- Pewnie, że z dobrego. Na dodatek z Kolorado, a nie z Teksasu. I mam trochę delikatniejsze podniebienie...

Cat wróciła do szałas. Usiadła przy desce kreślarskiej. Sięgnęła po ołówek, ale ręce tak jej drżały, że nie mogła go utrzymać. Zamknęła oczy. Jak to możliwe, że przeżyła tyle lat, nie znając uczucia prawdziwego strachu?

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... Rozpogodziła się na tę trywialną myśl i uśmiechnęła. Dzięki swoim lękom uwierzyła, że człowieka może uratować drugi człowiek.

Czy ją uratowała miłość Sade'a? Zastanawiała się nad odpowiedzią, rysując esy-floresy na marginesie jakiegoś projektu. Nigdy nie powiedział, że ją kocha. Nie usłyszał też od niej, że jest kochany. A jednak nigdy dotąd nie czuła w sobie takiej pełni życia. Roześmiała się cichutko i pokręciła głową. A więc... Czy to przypadkiem nie prawdziwa miłość - uczucie doskonałej pełni, które zawdzięcza właśnie jemu? Nie wyobrażała już sobie życia bez Slade'a. Jego bliskość sprawiała, że każda minuta, każda godzina mijającego dnia wydawała się bezcenna i ważna.

Próbowała wrócić do pracy, ale liczby, wzory i zasady fizyki nie mogły konkurować z tym, co się działo w jej sercu. Rozpierała ją radość

istnienia. Dopiero dzisiaj zrozumiała, co to znaczy przeżywać świadomie swój czas.

Około czwartej po południu przyszedł po nią Slade. Cat odwróciła się na odgłos jego kroków, a on zobaczył w jej zielonych oczach... bezmiar szczęścia. Wzruszenie odebrało mu głos. Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, zabieram cię dzisiaj w wyjątkowe miejsce.

- Dokąd? - spytała szeptem.

- Posłuchaj... Korzystając z tego, że El Tigre szpieguje teraz Alvina i jego ludzi, wymkniemy się. Zasłużyliśmy na dzień leniuchowania. Co ty na to? Pozwolisz się porwać w nieznane?

- Czy pozwolę? Drzę z radości, mój rycerzu. Prowadź. - Włożyła kask i ruszyła za Siadem do jeepa.

- Może to nie jest biały rumak, ale nam wystarczy. A więc - masz ochotę na zabawę?

- Jasne. Czy to niespodzianka, czy powiesz mi teraz, dokąd jedziemy?

Nagle zapragnął włożyć ręce w jej włosy, dotknąć skóry, ogrzać się jej ciepłem.

- Niespodzianka. Układałem ten dzień w marzeniach. Od dawna. Wsiadaj do powozu, wybranko mego serca, i raduj się podróżą.

Kiedy minęli jedyną drogę prowadzącą do doliny - tę samą, którą przyjechali z Muzo - Slade skręcił w wąską, mało uczęszczaną ścieżkę. Jechali wolno, osłaniając głowy przed gałęziami. Cat, osłupiała z zachwytu, wdychała głęboko ciężki, odurzający zapach orchidei. Na tle ciemnej dżungli zwisające girlandy kwiatów tworzyły błyszczącą mozaikę kolorów i kształtów - nierealną w swoim pięknie.

- Slade? Czy to droga do rajów?

- Tak. A teraz zamknij oczy. Otworzysz, kiedy ci pozwolę.

Serce biło jej jak oszalałe. Słyszała zupełnie inne odgłosy przed sobą, a inne po prawej stronie koleiny. Kiedy się zatrzymali, Slade objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

- Teraz możesz otworzyć oczy. Witaj w naszym raju, Cat.

Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie rozkoszy. Dziesięć metrów ponad głową zobaczyła niewielki, spadający wprost z nieba - wodospad. Samochód zatrzymał się na ukwieconej polance, z okrągłym oczkiem wody u stóp wodospadu.

- Slade... To jest nieprawdopodobne!

- I nasze własne.

Trzymając się za ręce podeszli do stawu. Objęli się ramionami niemal jednocześnie i zaczęli całować gwałtownie, pospiesznie, tracąc oddech.

- Cat... - Slade pierwszy oderwał od niej usta. - Dzisiaj, tam w kopalni...

- Tak? - Niechętnie uniosła powieki. Przyłgnęła do Sade'a nie pragnąc niczego więcej, tylko żeby ją kochał - bez słów.

Ujął w dłonie jej twarz i czekał, aż spojrzy mu odważnie w oczy, nie wstydząc się pożądania.

- Chciałem cię pocałować, powiedzieć, że jesteś cholernie dzielna. Bohaterska! Co innego przeżyć zawał, a co innego wrócić potem do kopalni. Dokonałaś tego! Jestem z ciebie dumny i strasznie się cieszę.

- Bądź dumny z nas obojga. Byłeś tam ze mną, myślałam wciąż o tobie, kiedy chciałam uciekać. - Cat była u kresu wytrzymałości. Miała wrażenie, że jej spodnie zrobiły się nagle za ciasne i parzą jej skórę. Czula swoje napięte do bólu, stwardniałe piersi. - Wiem już - szepnęła - że nie mogę bez ciebie żyć.

- To żaden grzech, ukochana. Nie chcę, żebyś żyła beze mnie.

- Pojęcia nie miałam, jak bardzo byłam samotna... zanim się zjawileś.

- Szukałem cię przez całe życie, Cat. Czasami traciłem już wiarę, że cię odnajdę. Chodź, sprawimy sobie zasłużoną kąpiel. Potem będziemy się kochać.

Rozbierali się nawzajem, pospiesznie, szepcząc niezrozumiałe zaklęcia. Cat weszła do wody pierwsza. Slade zerwał na brzegu kępkę mchu, polał wodą jej ramiona i piersi, a potem zaczął ją myć, nie mówiąc przy tym ani słowa. Potem ona wzięła „gąbkę” i umyła go w całkowitym milczeniu.

- Znalazłem to miejsce w tydzień po naszym przyjeździe do Verde - powiedział, odrzucając na brzeg zużyta myjkę. - Jest jakby nie z tej ziemi, prawda? Poza czasem, absolutnie wyjątkowe.

- Slade... Chcę się z tobą kochać. Teraz. W tym wyjątkowym miejscu.

Oboje zapomnieli o całym świecie. Cat przylgnęła do Slade'a, wyobrażając sobie, że stopili się w jedno ciało. Westchnęła głęboko, kiedy objął jej pośladki i poruszając biodrami drażnił arogancką męskością.

- Slade... Błagam!

Wziął ją na ręce i ułożył na trawie. Z rozkoszą utonęła w jego ramionach, zagarnięta nagimi gorącymi udami. Nowy pocałunek był prowokujący, kuszący. Drżała, nie mogąc tego opanować, wilgotna i oczekująca, błędząc palcami po jego plecach.

- Och, Slade, Kochaj mnie - błagała.

Nie dał się długo prosić. Kiedy w nią wszedł, udami oplótła jego biodra z westchnieniem ulgi, z uczuciem doskonałej pełni. Poruszał się wolno, rozmyślnie, jakby rozkoszując się pierwszym nasyceniem. Cat, zadowolona, odpowiadała mu delikatnymi ruchami bioder.

Nagle zaczęła czuć wszystko jeszcze wyraźniej: zapach dojrzałej trawy, aromat jego ciała, rzeźbę każdego mięśnia jego ciała.

- Nie mogę, och, proszę cię! Nie wytrzymam tego!

- Tak... Czuj mnie, Cat... Tak... - Bardzo pragnął, żeby to trwało, żeby krzyczała i zapamiętała tę chwilę na zawsze. Przyspieszył, po chwili zaczął pędzić jak szalony, porywając ją ze sobą. Naraz zwolnili, przyłgnęli do siebie mocniej, w zachwycie nad czymś, co gęstniało z sekundy na sekundę...

... I dopełniło się. Cat zamarła na moment, a potem usłyszała cichy jęk Slade'a. To, co przeżyli, przypominało początek trzęsienia ziemi.

Delikatne promienie słońca igrały na złocistej skórze Cat. Slade wsparł się na łokciach, objął dłońmi jej twarz i pocałował powieki.

- Nie zimno ci? - zamruczał cicho, przebiegając palcami jej włosy, ogrzewając ciepłym oddechem szyję.

- Co ty ze mną robisz, Slade? - odpowiedziała pytaniem.

- Pewnie to samo, co ty ze mną. - Opadł głową na jej piersi. - Czuję się taki wolny... - zaśmiał się cicho - chociaż nie mogę złapać oddechu.

- To ty mnie uwolniłeś, Slade. Żyłam w klatce i nie miałam o tym pojęcia... Znalazłeś do niej klucz, a potem otworzyłeś wiele klatek, które były we mnie. Nigdy dotąd nie czułam się taka... pełna.

- A ja nigdy w życiu nie czułem się taki lekki... - Drżał pod jej kruchymi palcami, które na nowo odzyskały śmiałość. Gładziły jego plecy i biodra, docierały do szyi.

- Miłość uwalnia w nas wszystko, co dobre, prawda? - Niski głos Slade'a działał na nią jak najsubtelniejsza pieszczota.

- Nauczyłeś mnie tylu rzeczy w tak krótkim czasie. Zrozumiałam, jak bardzo byłam samotna. Wzbudziłeś we mnie głód... o którego istnieniu nie miałam pojęcia.



- Dziękuję ci. - Slade pocałował wewnątrz jej dłoni. - Mógłbym  
dokładnie to samo powiedzieć o tobie.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cat weszła do kopalni. Przez trzy tygodnie nieprzerwanej pracy na trzy zmiany górnicy wydrążyli i obudowali półkilometrowy tunel prowadzący w głąb góry Caballo. Na dole wrzało jak w ulu. Robotnicy wywozili gruz, inni ciosali belki, mocowali się ze stemplami, przykręcali do stropu kotwie. Strach nie opuścił jej do końca, ale już nie paraliżował. Przez pierwszy tydzień Slade zjawiał się u jej boku niczym Anioł Stróż, ilekroć musiała zapuścić się w głąb sztolni. Nie mogła zrozumieć, skąd wiedział, że akurat w tej, a nie innej chwili... Ale była mu za to ogromnie wdzięczna.

Szła powoli, czując przenikliwy chłód. Największym zmartwieniem była teraz prawidłowa wentylacja kopalni. Spaliny z generatorów zatruwały powietrze czadem, co przy dużym jego stężeniu mogło okazać się nawet zabójcze. Zauważyła, że górnicy oczyścili chodnik bardzo dokładnie z gruzu, tak jak tego żądała. W zamkniętym pomieszczeniu kopalni wszelki pył niszczy płuca. Nie wszyscy górnicy to rozumieją. Na początku uznali jej skrupulatne porządki za kobiece fanaberie, puszczali polecenia mimo uszu, ale Cat była nieugięta, więc w końcu, chcąc nie chcąc, pogodzili się z losem.

Na końcu korytarza ociosywano ścianę z niepotrzebnych występów. Atmosfera w tym miejscu stawała się coraz bardziej napięta, ponieważ poprzedniego dnia Cat odkryła żyłę wapienną ze śladami kalcytu. Podniecenie udzieliło się górnikom. Spoceni, rozebrani do pasa mężczyźni odłupywali łomami kolejne fragmenty skały i wypatrywali zielonych kryształów.

Cat sprawdzała każdy nowy stempel, belkę stropową, napięcie kotwi. Z ogromną ulgą stwierdziła, że im głębiej schodzili pod ziemię, tym mocniej wyglądał strop. Skała wydawała się bardziej zwarta.

Tuż przed pierwszą w nocy Cat skończyła pracę i wyszła z baraku. Ochroniających ją kowbojów podrzuciła do ich obozu, tłumacząc, że „te dwieście metrów” może przejechać sama.

Slade czekał na nią przy ognisku. Rozmawiał z Alvinem, który, jak zwykle o tej porze, warzył coś w kociołkach. Dostrzegł zbliżającego się jeepa... i niemal w tej samej chwili cztery ludzkie sylwetki wyskoczyły z dżungli, tuż za samochodem Cat. Krzyknął przeraźliwie i podniósł rękę, żeby ją ostrzec. Za późno. Mężczyźni wskoczyli do środka. Pierwszy przyłożył jej nóż do pleców. Slade rzucił się do przodu z ręką na pistolecie.

- A teraz - El Tigre sapał prosto do jej ucha - pojedziesz do obozowiska, normalną drogą. - Wyrwał jej pistolet i oddał go najbliższemu siedzącemu zbirowi. - Rozumiesz? - popchnął ją lekko nożem.

- Tak.

- To ruszaj! Powoli.

Cat zbierało się na wymioty. Nie wiedziała, czy bardziej ze strachu, czy z powodu kwaśnego odoru, którym ział El Tigre. Zobaczyła kilku strażników biegnących w kierunku obozu i sylwetkę Slade'a na tle ogniska. Kogo będą chcieli? Slade'a? Alvina? Całej trójki?

- Stój! - usłyszała.

Zahamowała sześć metrów przed ogniskiem. Poczowała zimne ostrze noża na gardle.

- Dostaniesz, co chcesz - krzyknął po hiszpańsku Slade - tylko puść ją.

- Señor! Jestem El Tigre. Twoją kobietę miałem przyjemność poznać wcześniej. Zbliź się!

Slade trącił łokciem Alvina, który zaciskał zęby w bezsilnej złości.

- Nie trać nas z oczu, jeśli ci się uda - powiedział pod nosem i ruszył w stronę jeepa.

- Stój! - rozkazał El Tigre. - To ty jesteś geologiem, zgadza się?

- Tak.

- Twoja kobieta - zarechotał - zełgała, że nie przyjechałeś z Teksasu. Chytra kocica. Ale my mamy oczy i patrzymy. Przychodzisz codziennie na odkrywkę. Jak tylko ludzie coś znajdą, wołają ciebie. Nie ją, nie siwego *gringo*, tylko ciebie.

Slade pochwyił przerażony wzrok Cat.

- Czego chcesz? - zapytał.

- Was obojga. Dalej, wsiadaj do wozu. Jeden głupi ruch i *señorita* nie żyje. Tylko popatrz.

El Tigre, nie spuszczając wzroku ze Slade'a, przycisnął ostrze noża do szyi Cat i lekko zadrasnął skórę. Przestała oddychać. Poczwała cieką strużkę krwi na dekolcie, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Zamknęła oczy, zrobiło jej się słabo. Ocucił ją ostry głos Slade'a.

- Dostyc!

- Chwilowo dostyc, *señor*. - El Tigre uśmiechnął się złowrogo. - A teraz rzuć broń na ziemię i powiedz swoim ludziom, że jeżeli spróbują do nas strzelać albo jechać za nami, twoja kobieta nie dożyje jutra. Żarty się skończyły.

Slade wypuścił z ręki pistolet, odwrócił się do Alvina i powtórzył głośno słowa bandyty. Wszyscy strażnicy obozowiska natychmiast opuścili broń. Slade podszedł do samochodu, ale zanim wsiadł do środka, zwrócił się do El Tigre.

- Nie mógłbyś przyłożyć tego noża do mojego gardła?

- Ani mi się śni, *señor*. Koniec gadania! Wsiadaj! Kiedy Slade usiadł na tylnym siedzeniu, podszedł

do niego jeden z *guaqueros* i związał mu ręce konopnym sznurem. El Tigre, zadowolony z akcji, schował nóż.

- Jedziemy, *señorita*. Proszę zawrócić i jechać do Muzo.

Cat zaczęła układać scenariusze dalszego ciągu wydarzeń - od najtragiczniejszego począwszy. Uspokoila się nieco, a raczej skamieniała. Kiedy stracili z oczu Verde, El Tigre roześmiał się z zadowoleniem:

- No i co, chłopaki! Nie mówiłem, że pójdzie jak z płotka?

Thomas, jego zastępca, który siedział z bronią wymierzoną w Sade'a, pokiwał tylko głową z niewyraźnym uśmiechem. Reszta wydała okrzyk radości, klepiąc się po udach.

El Tigre położył rękę na ramieniu Cat, mierząc ją obleśnym, prowokującym spojrzeniem.

- Zostaw mnie! - krzyknęła, zdumiona siłą własnego głosu.

- Ta to ma pazurki!

- Jeszcze raz położysz na niej swoją łapę, a pożałujesz. Przysięgam - wycedził Slade niskim, mocnym głosem człowieka doprowadzonego do ostateczności.

- Położę, *señor* - uśmiechnął się krzywo El Tigre - ale najpierw pogadamy. Wyśpiewasz nam, gdzie trzymasz szmaragdy. Jeżeli w sejfie, przypomnisz sobie szyfr.

- Po moim trupie.

- Po jej trupie - zachichotał El Tigre, pokazując palcem Cat. - Ona jest... jak wy to nazywacie... moim ubezpieczeniem. Jeśli nie zaczniesz gadać, *señorita* będzie miała długą śmierć. Żadne tam pif paf!

Cat skurczyła się ze strachu. Ten szaleniec nie żartuje. Gra o bardzo wysoką stawkę. Światła samochodu ledwie rozpraszały ciemność bezksiężycowej nocy. Nagle poczuła się jak w tunelu tamtej kopalni... przed

zawałem. Grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo! Muszą uciekać! Nie mają żadnej szansy na przeżycie, jeżeli znajdą się w obozie tego drania. Nie spojrzała na Slade'a, żeby nie wzbudzić za wcześnie podejrzeń *guaqueros*. Domyśli się. Przypomniała sobie drogę do Muzo. Jechali teraz łagodnie pod górę, zostawiając za sobą dolinę. Przed nimi kilka ostrych zakrętów i wzniesień, a potem zjazd do Doliny Gato. Kątem oka zerknęła na spętane ręce Slade<sup>^</sup>. Otarła pot z czoła.

Slade wyprostował się gwałtownie, kiedy Cat dodała gazu. Droga stała się kręta i wyboista, minęli ostre wzniesienie. Co ona do diabła robi o tej porze nocy? Nie pamięta tych kilku zakrętów śmierci? Spojrzał na Cat i wreszcie pojął... Przysiągł sobie, że jeśli wyjdą z tego z życiem, powie Cat, jak strasznie ją kocha.

- Zwolnij! - wrzasnął El Tigre i pięścią uderzył ją w plecy.

Syknęła z bólu. Kiedy w światłach reflektorów dostrzegła pierwszy zakręt, wcisnęła gaz do deski. Usłyszała przekleństwo El Tigre, który stracił równowagę i runął na kolana swoich ludzi. Skręciła w kierunku urwiska. Jeden z mężczyzn wypadł z samochodu, gubiąc strzelbę, drugi tuż za nim - z okropnym wrzaskiem.

- Slade, skacz! - Cat z całej siły odbiła kierownicą w lewo.

Slade upadł na lewe ramię, instynktownie zwijając się w kłębek. Z wrażenia nie poczuł nawet bólu. Stało się. Zbocze było strome, jeep nie miał żadnej szansy... Po chwili martwej ciszy usłyszał potworny huk. Cat! Gdzie może być Cat?

Podniósł się z wielkim trudem. Po omacku, przedzierając się przez kurz i ciemność, zaczął iść przed siebie. Potknął się o nieprzytomnego *guaquero*. Schylił się po jego strzelbę. Czyżby reszta została w jeepie? Gdzie jest Cat?

- Slade!

Pokuśtykał w kierunku jej głosu, nieprzytomny ze szczęścia. Żyje...  
Cat biegła do niego, z zabloconą twarzą i w podartej bluzce.

- Chodź!

- Gdzie są...

- Dwaj spadli w przepaść razem z jeepem. Chodź, musimy uciekać!  
Daj mi broń.

Nie miała czasu na rozwiązanie mu rąk. Zaczęli biec jedyną drogą prowadzącą do Verde. Od obozowiska dzieliło ich co najmniej piętnaście kilometrów. Co kilka kroków, ze strzelbą gotową do strzału, Cat oglądała się do tyłu. Po przebiegnięciu kilometra lub półtora byli już tak zdyszani, że postanowili ukryć się za drzewami i odpocząć.

- Cat, uwolnij mi ręce.

- Chyba jesteśmy bezpieczni... - Uklękła i drżącymi palcami zaczęła rozsupływać węzeł.

- Nie licz na to - rzekł ponuro. - Złego diabli nie biorą.

- Nas też... jak widać. - Uśmiechnęła się blado.

- Jak się czujesz? - Rozcierał swoje obolałe dłonie, patrząc na Cat z czułością.

- Zadrapania, siniaki... Nic poważnego, wszystko się zagoi. Ale jestem śmiertelnie przerażona.

- Nie bardziej ode mnie. No cóż, chodźmy. Nie dostaną nas tak łatwo.  
Ale jeśli nie dotrzemy do obozu...

- Wiem. Weź strzelbę. Ręce mi się trzęsą, i tak bym nie wcelowała.

- Będiesz biegła przede mną. Musisz mieć uszy i oczy otwarte. Jeżeli coś usłyszysz, daj mi znać ręką. Nie możemy rozmawiać. Żadnych niepotrzebnych hałasów, dobrze?

Po trzech kilometrach spokojnego truchtu Cat poprosiła Slade'a o odpoczynek. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, jeszcze trochę wysiłku - i pękną jej płuca. Znaleźli schronienie w gaju bananowym. Slade klęczał przy Cat, ale cała jego uwaga skupiona była na odgłosach dochodzących od strony drogi. Cat oparła się plecami o drzewo i oddychała nierówno, łapiąc powietrze głębokimi haustami.

- Nie mówiłeś mi, jak tu jest naprawdę...

- Mówiłem, że będzie niełatwo. To Dziki Zachód lat osiemdziesiątych. Współczesne Dodge City. Otwarte dla wszystkich, ale jedynym prawem, które tu rządzi, jest prawo silniejszego. Spluwa zastępuje wszystko: przepisy, gadanie, akry własności. Jak w starych dobrych westernach.

- Zażądam premii za niebezpieczne warunki pracy. I za to, że obywam się bez kaskadera.

- Jeżeli zabiłaś niechcący El Tigre, dostaniesz nagrodę od właścicieli Muzo. Sto tysięcy peso. Wystarczy?

Cat zadrżała z zimna. Czowała, że opuszcza ją odwaga. Podwyższony poziom adrenaliny w jej krwi, dzięki któremu zdobyła się na *wyczyn* godny gangstera, gwałtownie spadał.

- Mam nadzieję, że nie zabiłam go.

- A ja odwrotnie - warknął. - Ten szakal chciał nas zabić - Slade wstał i podał jej rękę.

Cat zakręciło się w głowie. Przyznała mu w duchu rację, ale mimo wszystko świadomość, że mogła zabić człowieka, nie poprawiła jej nastroju. Przytuliła się do piersi Slade'a.

- Lepiej się czujesz? - Pocałował jej zakurzone włosy.

- Nie wiem... Mam wszystkiego dosyć.



- Normalka. Spadek adrenaliny. Chodź, będziemy trochę iść, trochę biec. Naprawdę nie mamy innego wyjścia.

Doszła do wniosku, że ten piętnastominutowy odpoczynek nie był dobrym pomysłem. Rozkleiła się. Bolały ją wszystkie kości i mięśnie. Nie czuła własnych nóg.

Mieli za sobą ponad połowę drogi, kiedy usłyszeli suchy trzask wystrzału. Slade zaklął. Skoczył na Cat jak lampart, przykrył ją własnym ciałem i przeturlał w głąb lasu. Zobaczyli, jak seria z broni automatycznej ryje wściekle ziemię w miejscu, z którego uciekli. Slade puścił Cat, popchnął ją jeszcze dalej, a sam zerwał się na kolana i schował za olbrzymim drzewem. Chwycił rewolwer w obie ręce. Są! Zobaczył dwóch mężczyzn, biegnących wprost na nich.

- Skurczybyk... - mruknął pod nosem. Odwrócił się do Cat, która leżała bez tchu i wyglądała na nieprzytomną. - Wstawaj! - zawołał. - Dalej, pospiesz się!

Cat, jęcząc przeciągle, z na wpół zamkniętymi oczami, uniosła się na kolana i poczołgała w zarośla.

Slade wycelował w pierwszego *guaquero* i strzelił. Niestety, dwoma strzałami powalił tylko jednego bandytę. Seria z automatu przeszła powietrze. Przyłgął do ziemi, czołgając się w kierunku Cat.

- Dostałem tylko jednego. Drugi będzie nas gonił.

- I co teraz? Co z nami będzie? - Zacisnęła palce na jego ramionach.

- Posłuchaj mnie, Cat. - Slade prawie krzyczał. - Kieruj się na wschód, w kierunku obozu.

- A ty?

- Poczekam na niego. To jedyny sposób, wierz mi, żeby wyjść z tego cało.

- Ale...

- Ruszaj! Nie ma czasu na gadanie.

- Nie, do cholery, nie! Zostaję. Nie wejdę w nocy do dżungli. Slade! Zgubię się!

- Ale masz szansę przeżyć, nawet jeśli ten bandzior mnie dopadnie. Idź już. Przestań się ze mną kłócić.

- Zostaję, Slade - powiedziała zacisnąwszy zęby.

Złapał ją za rękę, pokazując drzewo, za którym miała się ukryć.

- Więc zostań tutaj - powiedział ze złością - i nie oddychaj.

Rozumiesz?

- Slade?

- Słucham? - Odwrócił głowę, wyraźnie już zniecierpliwiony. - Cat, weź się w garść.

- Kocham cię...

- Wiem, kochanie - szepnął najczulej jak potrafił, wstydzając się poprzednich szorstkich słów. - Przytul się teraz do Matki Ziemi i leż jak trusia.

Zrobiła, jak kazał. Leżała zmarznięta, ogrzewając ręce własnym oddechem, z oczami utkwionymi w miejsce, które ostrzelał bandyta. Który to z nich? El Tigre? Thomas? Skurczyła się w sobie. *Guaqueros*, wychowani w dżungli, są znakomitymi tropicielami.

Nagle przypomniała sobie o własnym instynkcie myśliwskim, który w dzieciństwie wyrabiał w nich ojciec. Uczył ich podchodzić zwierzynę, rozpoznawać ślady, odgłosy lasu. Musi obudzić w sobie ten instynkt... Teraz. Zastygła w bezruchu, starając się opanować oddech. Zaczęła słyszeć wszystko wyraźniej, odróżniać bzyczenie owadów od innych, delikatniejszych dźwięków: szelestu liści i trawy. Tam! Owady jakby zawisły w

powietrzu, grały znacznie ciszej. Cat zacisnęła palce na szorstkim pniu drzewa. Slade czy *guaquero*... Po kilku minutach nasłuchiwania nie miała wątpliwości: ktoś skrada się w jej stronę.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Przycisnęła rękę do piersi, zastanawiając się, czy ten łomot jej nie zgubi. Uciszył się, głupie serce, szeptała bezgłośnie. Nagle, po prawej stronie, wyraźnie coś zaskrzypiało. Napięła mięśnie do skoku... Kwaśny, znajomy odór uderzył ją w nozdrza. El Tigre! Rozpoznałaby ten smród na końcu świata. O, nie! Cień męskiej postaci wynurzył się zza krzaków, jakieś trzy metry od jej kryjówki. Gdzie jest Slade? Czy wie chociaż, że tropi ich El Tigre? *Guaquero* poruszył się gwałtownie. Z karabinem gotowym do strzału zrobił krok w jej stronę.

Czuła, że uchodzi z niej życie. Mokra od potu wtulała twarz w korę drzewa, jakby chciała się z nim stopić, stać się częścią jego pnia. Jeszcze półtora metra. Czy widzi ją? Tym razem nie może liczyć na żadną litość ani na to, że bandyta popełni błąd.

Nagle zakotłowało się. Slade wynurzył się z lewej strony, jednym skokiem powalając El Tigre. Mężczyźni szamotali się wściekle, stękając i jęcząc, budząc ze snu dżunglę. Cat zobaczyła na ziemi porzucony karabin. Skoczyła na równe nogi, podniosła broń. Odgłosy męskiej walki, trzask łamanych kości pobudziły ją do działania. Zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć, potem przyłożyła lufę karabinu do piersi El Tigre. Slade wypuścił go natychmiast.

- Nie ruszaj się! - syknęła, trzymając palec na spuście. - Slade?

- Wszystko w porządku. - Podszedł do Cat chwiejnym krokiem. - Wstawaj, kanalio!

Mężczyzna patrzył na Cat dzikim, nienawistnym wzrokiem. Odsunęła się na pół kroku. Zwolnionym ruchem podała karabin Slade'owi, nie

spuszczając oczu z bandyty. Wszyscy troje jednocześnie usłyszeli warkot pojazdów.

- Alvin? - zapytała Cat.

- Uhm. Idź, daj im znak, że żyjemy. Ja przyholuję naszego przyjaciela.

Resztką sił przedzierała się przez gęszcze krzaków, lian, wystających korzeni. Dotarła wreszcie do drogi. Kierowca pierwszego jeepa nie zauważył Cat. Udało jej się zatrzymać dopiero drugiego. Z samochodu wyskoczyło kilku uzbrojonych strażników kopalni i Tony Alvarez.

- Niech to diabli! Czy mnie oczy nie mylą? Gdzie jest Slade?

- Trzyma na muszce El Tigre. Zaraz tu będą.

- Daliście temu gadowi popalić, co? Moje gratulacje. Ale z was para! - Tony kręcił głową z niedowierzaniem.

- Chyba tak... Jest już Slade.

Następną godzinę spędziła jak w malignie. Gratulowano Slade'owi, że dostał El Tigre żywego. Kiedy wrócili do obozowiska, Alvin chodził koło nich jak kwoka. Przemywał rany, opatrywał, poklepywał po plecach. Cat nie była pewna, czy płacze z powodu jodyny, czy ze szczęścia, że jeszcze raz się udało.

Slade zerkał na Cat spod oka, kiedy usiadła na łóżku i ostrożnie zaczęła się rozbierać. Ręce tak bardzo jej drżały, że nie mogła rozwiązać butów. Ukląkł przed nią i pogłaskał jej dłonie.

- Pozwól mi to zrobić - szepnął.

- Dzięki. - Wyprostowała się z ulgą. - Cholera... Teraz, kiedy jest po wszystkim, mam wrażenie, że się rozpadam.

- Wiem. Dziwisz się? Trochę wyrozumiałości dla własnego ciała, kochanie. Nie jesteśmy ze stali.

- To dlaczego tobie nie drżą ręce? Nie telepie cię w środku?

- Owszem, ale na pewno mniej niż ciebie... -Uśmiechnął się ciepło. -  
Widzisz, mnie się przydarzyło kilka podobnych historii. Przyzwyczaiałem się do przemocy, która jest wszędzie tam. gdzie są skarby, bogactwo, szmaragdy... Całe życie balansowałem na granicy bezpieczeństwa, a czasami ją przekraczałem.

- Nie sądziłam, że może być aż tak źle - westchnęła. - Przemoc wisi tutaj w powietrzu. Człowiek żyje z jej smakiem na języku... - Drgnęła jak porażona prądem.

- Czekają nas kilka gorących dni. Zawiozę El Tigre do Muzo. Policja kolumbijska podziękuje nam serdecznie, nie mówiąc o właścicielach kopalni. Jezu, wyobrażam sobie, co się będzie działo!

- Złapanie jednego bandyty nie oznacza jednak końca przemocy, prawda?

- Nie. - Slade pokręcił smutno głową. - Póki istnieje zielony ogień, zawsze znajdą się ludzie gotowi go zdobyć. W ten czy inny sposób. - Otarł łzę z jej policzka.

- Kochany, obejmij mnie mocno. Po prostu obejmij, błagam... - Położyła się na boku, zostawiając miejsce dla Slade'a. Z zamkniętymi oczami poszukała jego ramion, położyła głowę na jego piersi i rozplakała się.

Slade powtarzał jej imię niczym zaklęcie dobrej wróżki. Z policzkiem przy jej mokrym policzku, kołysał Cat delikatnie i szeptał słowa otuchy.

- Dobrze nam ze sobą, kochanie. Czasami ja jestem słaby, a ty taka silna... Czasami odwrotnie jak dzisiaj. Cholernie ryzykowałaś, biorąc ten zakręt. Gdybyś skręciła za ostro, mielibyśmy dachowanie - i nici z ucieczki. Wiedziałaś, co robisz, prawda?

- Żartujesz chyba! To był czysty fart - powiedziała połykając łzy. - Nie jestem kierowcą rajdowym. Slade, i żadnego dachowania nie brałam pod uwagę. Głupi zawsze ma szczęście.

- Być może. Ale zrobiłaś to genialnie!

- Umierałam ze strachu. Nie wiedziałam, czy rozumiesz, co chcę zrobić. Bałam się na ciebie spojrzeć...

- Powiedzmy, że mam zdolności telepatyczne. -Roześmiał się, widząc diabelski ognik w jej zapłakanych oczach. - Wystarczyło mi jedno spojrzenie na twoje zaciśnięte zęby, żeby zrozumieć. A kto mi opowiadał, że Kincaidowie nie poddają się bez walki, co? Mało tego... Dostałem od ciebie nauczkę.

- Co?

- Pamiętasz w dżungli, kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz?

Bała się panicznie, ale skinęła głową. Zamknęła oczy i położyła ręce na piersi Slade'a, jakby zbierała odwagę przed nieuniknioną spowiedzią. I przed tym, co usłyszy z jego ust.

- Nie wiedziałam, czy przeżyjemy... czy przypadkiem nie rozstajemy się na zawsze. - Starła się mówić naturalnym głosem, ale z jej gardła wydobył się chrapliwy szept. - Wiem, że nie musisz czuć tak samo, ale nagle to przestało być takie ważne. Wszystko jedno, czy mnie...

- Od jak dawna mnie kochasz?

- Nie wiem. - Zacisnęła powieki. - To we mnie narasta...

- Jak pleśń?

- No wiesz! - Zaśmiała się. Ku własnemu zdumieniu poczuła się nagle swobodna i odprężona. - Czy tobie przypadkiem miłość nie kojarzy się chorobą wirusową?

- A sądzisz, że niesłusznie? - Pocałował Cat w czoło.

- Niesłusznie.

- To, co czuję do ciebie, jest... całkiem nową jakością w moim życiu, rozumiesz? Nie potrafię tej choroby do niczego porównać.

- Myślisz, że złapaliśmy tego samego wirusa? - Usiadła po turecku i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wiem. Może powinniśmy porównać objawy?

- W każdym razie dosyć karkołomną drogą dochodzimy do odkrycia, że się kochamy.

- Bo takie uparte osły jak my reagują wyłącznie na silne bodźce. Bez uderzenia młotkiem w głowę ani rusz. Niechętnie zmieniamy zdanie, nie lubimy przyznawać się do błędów. Boimy się uczuć, których nie jesteśmy pewni.

- Uświadomiłeś mi, jak bardzo byłam samotna, zanim cię poznałam. Mimo burzliwych początków, musisz wiedzieć, Slade, że spędziłam na twoim ranchu cudowne dwa miesiące. Lubiłam z tobą rozmawiać.

- A ja lubiłem na ciebie patrzeć. - Potarł jej policzek zarosniętą brodą. - Nie masz pojęcia, jak mi się podobasz. Od pierwszej chwili wydałaś mi się piękna i, co tu dużo gadać, podniecałaś mnie. Boże! Jak Jakiś szesnastoletni szczeniak liczyłem godziny od śniadania do lunchu, żeby wreszcie na ciebie popatrzeć. Czasami nie rozumiałem, co mówisz, tylko gapiłem się... A potem liczyłem godziny od lunchu do kolacji; o nocach nie wspomnę.

- To dlaczego zamykałeś się w pracowni na całe dni?

- Organizowaliśmy wtedy z Alvinem transport ciężkiego sprzętu ze Stanów do Kolumbii. Poza tym nabór ludzi, sprawy paszportowe, wizy. Cholernie dużo roboty, do której nie miałem serca, wierz mi, ale nie dało się tego odłożyć. Nie mogłem powiedzieć Alwinowi: „Stary, weź na wstrzymanie z tą kopalnią, bo zakochałem się w pani Kincaid”.

- Jeżeli nie było cię w pracowni - powiedziała z wyrzutem - to bawiłeś się w Jubilera.

- Oskarżony przyznaje się do winy. - Śmiejąc się radośnie, podniósł obie ręce. - Marzyłem, żeby spędzać z tobą więcej czasu, ale co byś wtedy pomyślała? No co? Że chcę od ciebie czegoś, tylko nie wiadomo czego, prawda? Zresztą i tak pomyślałaś... Chodziło mi wtedy wyłącznie o twoje zdrowie.

- Wierzę.

- Ale zakochałem się swoją drogą.

- W mojej aparycji?

- Nie tylko. Lubię twój sposób myślenia... Zresztą nie wiem. Mógłbym z tobą siedzieć i nic specjalnego nie robić. Po prostu dzielić czas i przestrzeń. Najważniejsze jest to... - Nachylił się nad nią i pocałował w usta, najpierw górną wargę, potem dolną.

- Co jest najważniejsze? - szepnęła.

- Uwielbiam cię, bo zawsze masz odwagę być sobą.

- Mężczyźni na ogół boją się takich kobiet.

- To ich problem, kochanie. Jeżeli facet boi się inteligentnej dziewczyny, to krzyżyk na drogę. Niech zmiata do takiej, której się nie boi.

- Kocham cię, Slade. Na dobre i na złe.

- Ostatnio na złe, niestety...

- Niestety. Myślałam, że moim największym wrogiem jest strach przed kopalnią. Okazało się, że to pestka w porównaniu z łowcami szmaragdów.

- Wszystko się ułoży, Cat - obiecał z uśmiechem. - I dla nas zaświeci słońce. - Spuścił moskitierę i przytulił się do jej boku. - Myśl o Bogocie. Jeżeli dopisze nam szczęście, pojedziemy tam za kilka dni.



- Co takiego jest w Bogocie? - spytała na wpół przytomnie, zapadając w sen.
- Niespodzianka dla ciebie. Coś, o czym myślałem od dawna.

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cat zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Od czasu zawąłu zawsze tak robiła, ilekroć miała wejść do kopalni. Światło słoneczne, ciepło, nawet najgorszy upał, działały na nią kojąco, zmniejszały strach. Musiała sprawdzić wzmocnienia stropów w najnowszej części chodnika, który w ślad za żyłą zaczął skręcać w lewo i biegł coraz bardziej stromo w dół. Coś ją dzisiaj wyjątkowo niepokoiło, nie dawało spokoju... Próbowała skupić się na tym uczuciu, znaleźć wytłumaczenie. Na przykład niebo... Miało niezwykły, bladożółty kolor - nigdy czegoś podobnego nie widziała. W każdym razie na pewno nie nad dżunglą kolumbijską. Uśmiechnęła się do siebie: w Kolumbii już nie raz się dziwiła i jeszcze nie jednego się nauczy.

W mroku kopalni starała się myśleć o rzeczach przyjemnych. Slade obiecał jej weekend w Bogocie już miesiąc temu, ale na razie nic z ich planów nie wyszło. Musiał zawieźć El Tigre do stolicy i wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Wrócił po tygodniu, kiedy w kopalni panowała nerwowa atmosfera. Po wydrążeniu półkilometrowego odcinka tunelu żyła wapienna gwałtownie zmieniła kierunek. Do tego miejsca znaleziono tak niewiele szmaragdów, że - ku przerażeniu Cat - kopalnia zaczęła wyglądać na stracony interes. Za to w części odkrywkowej złoża - powodów do radości było coraz więcej.

Wybiło południe, dlatego szła w odwrotnym kierunku niż górnicy, którzy zbierali się o tej porze na przerwę obiadową. Kiszki grały jej marsza, ale ocenę bezpieczeństwa stropu uznała za sprawę pilniejszą od jedzenia. W pustej kopalni mogła uporać się z tym znacznie szybciej. Tam, gdzie chodnik był słabo oświetlony, zaczynała się bać. Czasami klaustrofobia

narastała, przytłaczała jej zdrowy rozsądek, ale Cat nigdy nie wpadła w panikę, której musiałaby się wstydzić.

Zbliżała się do przecinki, którą miała zbadać. Rozwidlenie przypomniało jej kopalnię w Maine. Zaciśnęła zęby i zaczęła sprawdzać belki, stemple, nowo założone kotwie. Wszystkie czynności wykonywała odruchowo, tak jak prowadzi się samochód. Myślami była przy Siadzie. Powinien dzisiaj wrócić! Wyjechał na trzy dni, wezwany na kolejne przesłuchania w sprawie El Tigre. Nie mogła się go doczekać.

Po tym, jak wyznali sobie miłość, ich związek nabrał jeszcze silniejszych rumieńców. Czasami zastanawiała się, czy to możliwe: żeby nigdy nie mieć dosyć wzajemnej bliskości, żeby kochać się noc w noc z coraz większym żarem, a potem tęsknić w dzień do następnej nocy, wypatrywać siebie ukradkiem. Na pewno wróci...

- Cat?

- Slade! - Mimo ciemności dostrzegła jego promienny uśmiech, gotowe do pocałunku usta. Zaniemówiła z radości.

- Mmm... Kochanie, nie tylko pięknie pachniesz, ale tak cudownie jest trzymać cię w ramionach.

- Slade! - Oplotła rękami jego szyję. - Wróciłeś wcześniej!

- Tęskniłem za tobą - powiedział stłumionym głosem garnąc się do niej, błędząc palcami po jej ciele, jak gdyby szukał odrobiny nagości.

- A ja za tobą, Slade... Okropnie... - Rozpięła mu na piersi koszulę i wsunęła pod nią ręce.

- Zgadnij, czy z wzajemnością. - Zaśmiał się cicho. - Powiedz kochanie... Czujesz, jak ja za tobą tęsknię?

- Och, Slade, chcę czuć jeszcze wyraźniej...

- Lecimy do Bogoty jutro rano. Co ty na to? -Odsunął się od niej czując, że przekracza granicę i traci opanowanie.

- Cudownie! - Przyłgnęła do niego całym ciałem, potem zapięła guziki koszuli. - Czy to znaczy, że sprawa z El Tigre zakończona?

- Właśnie. Dostał dwadzieścia pięć lat ciężkich robót.

- I dobrze.

- Powiedz mi, jak wyglądają ostatnie metry przekopu. Coś nowego?

- Niestety nie.

Nadal wszystko wskazywało na to, że inwestycja w kopalnię okaże się jednym wielkim niepowodzeniem.

- Ściągnęłam tutaj górników, żeby pokuli w głąb ściany. Może jednak dogrzebią się kalcytu.

- Czegoś tutaj nie rozumiem... - Slade kręcił głową, oglądając uważnie skałę. - Próbki, które ci pokazywałem, pochodzą na pewno z tej żyły. To wszystko nie trzyma się kupy.

- Posłuchaj, wiesz równie dobrze jak ja, że inwestowanie w szmaragdy jest ryzykownym przedsięwzięciem. Może, jak na Teksańczyka przystało, miałeś wyjątkowe szczęście, kiedy wyciągnąłeś jedyne w całym złożu gniazdo kalcytowe jako próbkę... To się zdarza.

- Och, Cat, nie kracz.

- W każdym razie, jeżeli w najbliższych dniach nie dogrzebiemy się kalcytu, radziłabym zamknąć kopalnię. Nie możesz topić w niej bez końca pieniędzy. A koszty rosną, wiesz o tym doskonale.

- Taak... - Slade skrzywił się, nie odrywając wzroku od wapiennej ściany. - Wiem! A jednak, cholera jasna... mój szósty zmysł podpowiada mi, że w tej żyły muszą być szmaragdy! Czuję ich zapach.

- Cierpisz na gorączkę zielonego ognia. - Dotknęła jego ramienia. - To wszystko.

- Tak nam dobrze idzie w odkrywce... Gdyby nie tamte szmaragdy, już dawno poszlibyśmy z torbami.

- Dziękuj Bogu i za to. Jedna porażka na jeden sukces, to nie najgorzej.

- Dziękuję Bogu i wszystkim świętym za ciebie. Mówiłem ci, Cat, że jesteś ważniejsza od szmaragdów...

Zanim zrozumiała, co się dzieje, Slade szarpnął ją za rękę i przycisnął do ściany. Kopalnia zaczęła drżeć w posadach. Cat odniosła wrażenie, że słyszy stukot kół pociągu towarowego, który pędzi ku nim z głębi ziemi z przerażającą szybkością. Trzęsienie ziemi... Tak, przeżyła to już kiedyś, ale nie pod ziemią.

- Slade... - Słowa zamarły jej na ustach.

- Szlag!

Na przeciwległej ścianie pojawiła się wielka rysa i niemal w tej samej chwili - tak jak błyskawica zapowiada uderzenie pioruna - rozległ się ogłuszający huk. Chodnik rozkołysał się na dobre. Cat, trafiona odłamkiem skały, leżała na ziemi półprzytomna, na niej Slade z rozkrzyżowanymi ramionami. Usłyszeli następny łomot. Stalowe pręty, wzmacniające strop na wypadek trzęsienia ziemi, łamały się jak zapalki. Na chodnik posypała się lawina kamieni, ale wszystko to trwało bardzo krótko.

W powietrzu zawisł biały, gęsty pył. Po ostatnim wstrząsie Slade ukłękął. Kaszląc i przeklinając wyciągnął rękę do Cat. Ogarnęła go panika. Odezwał się dopiero po chwili, kiedy poruszyła ręką.

- Cat?

- W porządku... - Uniosła się na łokciach i wytarła ręką zakrwawione wargi. Dusząc się pyłem, nie mogła powiedzieć ani słowa więcej.

- Połóż się - wykrztusił i zdjął z jej szyi chustkę. - Zasłoń usta.

Opadła posłusznie na kamienną posadzkę. Slade ułożył się przy niej na boku, ostrożnie, żeby nie urazić stłuczeń. Cat wczepiła się palcami w ścianę, próbując uspokoić rozkołatanę serce. Zostali odcięci od wyjścia! Znowu! Z powodu przypadkowego trzęsienia ziemi... Lampa na jej kasku była ich jedynym źródłem światła.

- Zastanawiam się, ile skały poleciało... - mruknął. - Tapnęło gwałtownie, ale wstrząs nie był zbyt silny.

- Mam nadzieję, że niewiele. Nic ci się nie stało?

Usłyszał przerażenie w jej głosie. Przytulił się do niej mocniej, sam bliski paniki.

- Nie. Boli mnie tylko serce. - Próbował żartować, żeby nie domyśliła się, co czuje. - Nie ściskam cię za mocno, Cat? Jak myślisz, kości masz całe?

- Dostałam tylko w głowę. Tak mi się wydaje.

- Twardą masz głowę. Wyrazy szacunku.

- Dziękuję. - Pociągnęła nosem, jakby miała się rozplakać. - Slade?

- Słucham.

- Jak myślisz, ile gruzu jest za nami?

Zwlekał z odpowiedzią modląc się w duchu, żeby jego głos zabrzmiał spokojnie.

- Chyba niedużo. Można mieć nadzieję, że większość kotwi wytrzymała. Nie martw się, Alvin nas wydostanie. - Slade zmusił się do śmiechu. - Za nic nie chciałby stracić swego głównego geologa ani najlepszego na świecie inżyniera górnika.

- Nieee, odgrzebie nas dlatego, że jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy chwalaą jego kowbojską kuchnię.

- Uwielbiam cię, Cat! - zaśmiał się cicho.

Łzy cienką strużką płynęły po jej zakurzonej policzku, ale oddychała równo. Nie chciała, żeby wiedział, że płacze.

- Ja też cię uwielbiam - powiedziała po chwili.

- Wyjdziemy z tego, Cat, obiecuję ci. - Ukląkł ostrożnie, nie odrywając ręki od jej ramienia. Włożył na głowę kask i zapalił lampkę.

- Leż przy tym stemplu. Nie możemy wykluczyć następnych mniejszych wstrząsów. Pójdę zobaczyć, dokąd sięga zawał. Masz przy sobie radio?

- Tak. Spróbuję przywołać Alvina, a ty zrób obchód.

Kiedy sylwetka Slade'a zniknęła w mroku korytarza, Cat oblizła spierzchnięte wargi. Uświadomiła sobie nagle, że tym razem nie będzie żadnej wody... Wyjęła z futerału radiotelefon. Włączyła przycisk, ale czerwona lampka nie zapaliła się. Serce skoczyło jej do gardła. Przypomniała sobie! Padając na ziemię, poczuła najpierw ból w biodrze, dopiero potem uderzyła głową o wystający kamień. Obejrzała radio pod światłem lampki. Zgadza się, pęknięte... Alvin nie dowie się, czy żyją.

Drżącymi palcami włożyła aparat z powrotem do futerału. Podniosła się i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest daleka od paniki. Może Slade miał rację, gdy mówił, że do wszystkiego można się przyzwyczaić... Podeszła do końca przecinki, żeby ocenić szkody, spojrzała na ścianę, i jęknęła z zachwyty.

- Slade! Chodź tutaj! Szybko!

- Co? - Zjawił się nie wiadomo skąd, sapiąc z przerażenia.

- Patrz. Boże, spójrz na to... Nie wierzę własnym oczom.

Slade przestał oddychać. Wstrząs, który spowodował zawał, odsłonił żyłę zielonego kryształu, która wydawała się nie mieć końca.

- Zielony ogień - szepnął. Nieśmiało, powoli zbliżał rękę do skały, jakby obawiając się, że czar pryśnie, jeśli jej dotknie.

- Nie do wiary! - Cat śmiała się przepełniona radością. - Ta jedna żyła musi być warta miliony dolarów.

- Spójrz na ich kolor. - Slade wydawał się jej nie słyszeć. - Ciemnozielone. I jakie czyste. Cat... Coś tak doskonałego widzę po raz pierwszy raz w życiu.

- Cudowne. - Kręciła z niedowierzaniem głową.

To tak, jakby ziemia zadrżała, żeby specjalnie otworzyć przed nimi swój skarbiec.

- Masz rację, będą warte miliony. Założę się, że to najpiękniejsze szmaragdy świata. Nie mogę wprost uwierzyć... To cud, absolutny cud... - Slade potrząsał głową, wracając myślami na ziemię. - Właśnie takiego koloru są twoje oczy: przejrzyste i egzotyczne.

Cat podeszła do Slade'a. Oplotła rękami jego szyję i długo milczała. Żadne słowa nie mogły wyrazić jej uczuć.

- Jestem szczęśliwa, bo spełniło się twoje marzenie. Wysilek nie poszedł na marne.

- Kochanie - powiedział cicho, zdejmując z szyi jej rękę. - Ile razy mam ci powtarzać, że moje największe marzenie spełniło się, kiedy poznałem ciebie? - Spojrzał na szmaragdową ścianę, a potem znów na Cat. - Mam ciebie. A z naszej kopalni będą pochodzić najcenniejsze szmaragdy świata. Nazwa „Verde” będzie wzbudzać dreszcz pożądania.

- Tak - odparła i spojrzała w kierunku wyjścia. - Jeżeli wyjdziemy stąd żywi. Nie chcę ci psuć nastroju, ale...

- Wiem. Do roboty! Ja biorę kilof, a ty łom. Podeszli do miejsca, w którym zawalił się strop.



Slade jęknął. Na widok połamanych jak zapalki stalowych prętów zlał go zimny pot.

- Gdybyś nie założyła tych kotwi tak ciasno, byłoby już po nas.

- Slade, jeszcze nie koniec przygody. Najgorsze może być przed nami,

- Znowu kraczesz. - Podał jej swój kask i koszulę. - Chciałbym, żebyś skierowała obie lampy w jedno miejsce. Zacznę kopać. Nie będziemy czekać na Alvina, bo może zabraknąć nam tlenu.

- Slade, wezmę łom i...

- Jeszcze nie. Uprzątniesz potem gruz, a ja odpocznę.

Zgodziła się posłusznie, zagryzając wargę. Nie mieli pojęcia, jak gruba może być ta ściana. Żadnego otworu, żadnego ruchu powietrza... Jeżeli zawał jest rozległy, uduszą się, zanim nadejdzie pomoc. Slade zaczął kruszyć kilofem skałę, spokojnie i rytmicznie, oszczędzając siły.

Oboje stracili poczucie czasu. Minuty zlewały się w godziny, a Slade pracował z takim samym spokojnym, upartym wyrazem twarzy. Cat patrzyła, jak pot spływający z jego pleców wsiąka w spodnie. Wreszcie, po kilku godzinach, zdecydował się na przerwę. Wierzchem dłoni wytarł spocone czoło.

Cat podała mu koszulę, położyła na ziemi oba kaski i zabrała się do pracy. Niewiarygodna odporność Slade'a dodawała jej sił. Pot zalewał jej oczy, kiedy podnosiła cięższe kamienie, ale w pół godziny zdołała uprzątnąć cały gruz. Slade mógł kopać dalej.

- Odwaliliśmy kawał dobrej roboty. - Podeszedł do niej od tyłu i czule ją objął.

- Nie Jesteś wykończony? - Odwróciła się gwałtownie i położyła głowę na jego piersi.

- Może. Ale kiedy puszczam wodze wyobraźni, od razu mi przechodzi zmęczenie. - Pocałował ją w usta i wrócił do pracy.

Wodze wyobraźni... Nie trudno się domyślić, jakie obrazy podsuwała mu wyobraźnia. Powietrze gęstniało coraz bardziej. Każdy oddech zbliżał ich do śmierci. Nie odrywała wzroku od Slade'a, który z siłą Herkulesa atakował ścianę. Na jak długo starczy mu sił? Jego mięśnie napinały się i rozluźniały, napinały i rozluźniały. Uśmiechnęła się przez łzy. Jakże by mogła, patrząc na niego, porzucić nadzieję? Jeżeli Slade wierzy w ocalenie, to znaczy, że ocaleją. Obiecał.

Minęło pięć godzin. Odpoczywali oparci o ścianę, w zupełnej ciemności, ramię przy ramieniu. Cat wytarła Slade'a mokrą koszulą. Kiedy przyłożyła dłoń do jego barku, potem do pleców i piersi, poczuła jego rozedrgane, napięte jak struny mięśnie. Zrozumiała, że jest bliski wyczerpania.

- Spróbuję rozmasować ci mięśnie, dobrze? - Uklękła przed nim, nie czekając na odpowiedź.

- Dzięki. - Zwiesił głowę i oparł ręce na kolanach.

Boże, ile by teraz dał za szklankę wody. Nic jednak nie powiedział, przekonany, że Cat też cierpi z pragnienia. Jej ubranie było mokre i przylegało do ciała niczym druga skóra. Syknął z bólu, kiedy jej dłonie zaczęły masować sztywne, naprężone do granic wytrzymałości mięśnie. Po piętnastu minutach, chociaż bolały nadal, miał wrażenie, że znów są jego, że odzyskał nad nimi władzę.

- Dziękuję, kochanie - mruknął ledwo dosłyszalnym głosem i poklepał ją po udzie.

- Kocham cię, Slade. - Położyła głowę na jego plecach. - Jesteś niesamowity.

- Ja też cię kocham, ale dlaczego niesamowity? - Niewiarygodnie silny.

- To się nazywa strach przed śmiercią. Instykt życia daje nam siłę. Tobie też.

- Być może... Co nie zmienia faktu, że musiałeś odwalić z tonę gruzu.

Zrozumiał doskonale, co naprawdę chciała powiedzieć: wyglądało na to, że strop zawalił się na długim odcinku i że szansa na ich ocalenie maleje. Jeśli nie zdarzy się cud, uduszą się, zanim nadejdzie pomoc.

- Hej, malutka, usiądź między moimi nogami, proszę cię.

Wśliznęła się między jego uda. Objęła go rękami w pasie i przytuliła policzek do jego brzucha.

- Jak to dobrze, że jesteś ze mną - szepnęła. -W towarzystwie zawał znosi się lepiej.

- Mniej przerażona? Naprawdę?

- Uhm. Może zaczynam się przyzwyczajać. Nie czuję takiego obezwładniającego strachu.

- Rzeczywiście, do wszystkiego można się przyzwyczaić. W zawałonym chodniku myśli się zawsze o tym samym: na jak długo wystarczy tlenu.

- Tlenu i wody. - Przyłgnęła wargami do jego ciała. - Ile ja bym dała za trochę wody dla nas obojga...

- Sprzedałbym te szmaragdy za szklanekę wody.

- Zabawne, jak niektóre wydarzenia w naszym życiu potrafią nam otworzyć oczy, prawda?

- Tak. - Zapadła na chwilę cisza. - Cat?

- Słucham? - Przestraszyła się drżenia w jego głosie. Zamknęła oczy.

- Wyjdź za mnie.

- Co?

- Wiem, może to za wcześnie, nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, ale chcę, żebyś była moją żoną. Nie wyobrażam sobie bez ciebie życia. - Otarł łzy z jej policzka i przygarnął ją do siebie tak mocno, żeby nie próbowała mówić. - Niech to diabli... Wiem, że w życiu nie ma sprawiedliwości, ale żał mi myśleć, że kiedy cię wreszcie znalazłem, może być za późno...

- Nie! Nigdy nie jest za późno! - zawołała połykając łzy. - Nigdy!

- Kocham cię, Cat.

- Wyjdę za ciebie, Slade.

- Naprawdę?

- Oczywiście że tak! - Uśmiechnęła się przez łzy, a potem zaczęła całować jego brwi, oczy i usta.

- Ale to będzie małżeństwo!

- Opowiedz mi o nim!

- Będę musiał się zmagać z twoim oślim uporem.

- Trafił swój na swego!

- Ale oboje mamy poczucie humoru - zachichotał. - Znamy się na żartach.

- To znaczy... ty robisz za komedianta, a ja znam się na twoich żartach.

- Potrzebuję cię, Cat - wyszeptał zdławionym głosem. - Teraz i na zawsze. Te ostatnie miesiące spędzone z tobą uświadomiły mi wszystko. Wiem, na czym mi naprawdę zależy. Cat, uwielbiam być z tobą. Po prostu... Zaczynam wariować, kiedy cię nie ma.

- Skąd ci to nagle przyszło do głowy, Slade? Żeby mnie zapytać?

- Kochanie, skoro nie potrafiłem przebić się przez ten cholerny mur, to chciałem, żebyś przynajmniej wiedziała, jak mi strasznie na tobie zależy.

Jak długo siedzieli w milczeniu, wtuleni jedno w drugie? Żadne z nich nie patrzyło na zegarek. Przestali liczyć sekundy i minuty, czas płynął w innym, dziwnym tempie. Powietrze w nie wentylowanym chodniku stało się ciężkie, gorące, przepełnione wonią ich potu. Cat zakręciło się w głowie. Kiedy Slade z kilofem w ręku podszedł do rumowiska, usłyszała charakterystyczny odgłos wiercenia dobiegający z drugiej strony.

- Slade!

- Słyszę... Alvin! Prawie się przedarł. Cat! To młot pneumatyczny! - Jego uśmiech stawał się coraz szerszy, wreszcie odrzucił kilof, chwycił Cat za rękę i wycofał się z nią w głąb chodnika. Chwycił ją w ramiona i zaczął całować gwałtownie, zachłannie, jak szalony.

- Slade... Przestań, duszę się.

- Kochanie, zdaje się, że będziesz musiała spełnić swoją obietnicę. Słowo się rzekło!

- Chcesz powiedzieć, że prośba o moją rękę nie była błagą? Oszustwem w dobrej wierze? Szlachetnym gestem? Myślałam, że puszczasz oko do Stwórcy, żeby załapać się na miejsce w niebie.

- Przestań, nie dręcz mnie. - Śmiał się, kaszląc coraz głośniejsze. - Poleć ze mną do Bogoty, to zrozumiesz.

W hotelu w Bogocie wszyscy się na nich gapili. Umyli się co prawda i zmienili spodnie, ale do statecznego wyglądu bywalców Hiltona brakowało im wiele.

- O co im właściwie chodzi? - zapytał Slade teatralnym szeptem, tłumiąc wybuch śmiechu.

- Ciekawie wyglądamy!

- Aha.

Urzędnik w recepcji na ich widok otworzył szeroko usta, ale karta kredytowa Slade'a całkowicie go uspokoiła. Kiedy wpisali się do książki gości, wręczył im klucz z promiennym uśmiechem i życzeniem „udanych wakacji w Bogocie”.

- Chodź, Cat. Zasłużyliśmy na długi, gorący... wspólny prysznic.

Cat obudziła się wieczorem, rozbita i nieprzytomna, nie rozumiejąc, gdzie jest. Spojrzała na Slade'a i natychmiast odetchnęła z ulgą. Włożyła biały hotelowy szlafrok, usiadła w fotelu naprzeciw łóżka... i poczuła się szczęśliwa. Lubiła podglądać go w czasie snu. Uśmiechnęła się. Kiedy weszli razem pod wymarzony gorący prysznic, przytłoczeni ogromnym zmęczeniem, zapomnieli o namiętności. Słaniając się na nogach, ledwie doszli do łóżka i natychmiast zapadli w głęboki, zasłużony sen.

Spojrzała na zegarek. Dziewiąta. Nagle poczuła się śmiertelnie głodna. Podeszła do telefonu i zamówiła kolację.

Zapach befsztyków obudził Slade'a. Mruknął radośnie, przekręcając się na plecy.

- Slade? - Cat podeszła do łóżka i zaczęła go delikatnie laskotać. - Hej, śpiochu, pora wstawać i po-używać życia.

- Która godzina?

- Wpół do komina. - Otarła się o jego nagi tors i pocałowała rozchylone wargi. - Dziesiąta. Trzeba wstać i coś zjeść.

Wsunął rękę pod Jej puszysty szlafrok, wciąż nie otwierając oczu. - Masz niesamowite nogi. Przepraszam, jeśli się powtarzam. Nie jestem pewien... czy wolę je dotykać, czy oglądać.

- Sądziłam, że tam na dole wyczerpałeś cały repertuar deklaracji i komplementów.

- Pyskate ziółko! - Otworzył oczy. - Czy to też rodzinna cecha Kincaidów?

- Przecież taką mnie lubisz, sam mi mówiłeś! - Poklepała go po płaskim, twardym brzuchu. - No chodź, zamówiłam porcje na teksaską miarę. Zlituj się, Slade, umieram z głodu.

Slade zerknął przez ramię na wózek.

- Co? Żadnego dania koniokradów? Ani duszonych cynaderek? - Zrobił płaczącą minę. - Gdzie są moje kowbojskie przysmaki?

- Na górze Caballo. - Śmiejąc się klepnęła go po udzie.

Slade wstał z łóżka i pomaszerował do łazienki. Wyszedł po sekundzie z niezwykle podejrzaną miną.

- Cat, zamieńmy się szlafrokami. Włożyłaś mój, a twojego nawet nie mam co mierzyć.

- Och, przepraszam! Myślałam, że są identyczne.

- Zdjęła szlafrok i podała go Slade'owi.

- Kłamałem. - Złapał ją wpół, całkiem naga, i zaniósł do łóżka.

- Ależ z ciebie wariat, Slade... - Objęła go za szyję, wcale nie protestując.

- Ale i tak mnie kochasz?

- Kocham cię i tak. - Westchnęła cicho, zapominając o głodzie.

- Na tyle, żeby wziąć ze mną ślub jutro rano?

- Dłonie Slade'a zaczęły błądzić z namaszczeniem po jej szyi, od brody po dekolt. Zaczął drzeć pod jej palcami, które gładziły jego skórę.

- Wszystko, co zechcesz. - Wygięła plecy, dotykając piersiami ust Slade'a.

- Jesteś pewna? Usłyszałem wahanie w twoim głosie. - Slade, nie odrywając wzroku od jej twarzy, wsunął palce między jej zaciśnięte uda. Zaczął pieścić ją w taki sposób, że zamarła na moment.

- Slade... Kochaj mnie, kochaj... Proszę, teraz.

Zwlekał nadal, chcąc rozkoszować się tą chwilą jak najdłużej. Jej gotowość, jej zapach, wszystko go rozpałało.

- Tak, pokaż mi jak mnie pragniesz. - Gładził ją delikatnie, a kiedy w końcu ułożył pod sobą, przez ich ciała przebiegł dreszcz.

- Za każdym razem kiedy się Kochamy jest lepiej... jeszcze lepiej. Zauważyłaś?

- Zawsze jest jak za pierwszym razem - szepnęła. - Z tobą czuję się jak ziemia, którą pali słońce albo zlewa deszcz, albo gromi burza.

- Bo sama jesteś jak ziemia, Kochanie. Masz w sobie naturalne ciepło i oddajesz mi je, kiedy tego najbardziej potrzebuję.

- Nigdy nie sądziłam, że taka miłość jak nasza jest możliwa. Nie wyobrażałam sobie tego w najśmielszych marzeniach.

- Ja też nie, Kochanie. Matt mi kiedyś powiedział, że w ogóle nie wierzył, że marzenia się spełniają. Kai wyprowadziła go oczywiście z błędu. Pod wieloma względami byłem do niego podobny. Nigdy nie wierzyłem, że kobieta moich marzeń stanie się kobietą z krwi i kości.

- Ale marzyłeś, Slade. I to jest najważniejsze.

- Oboje byliśmy niedowiarkami.

- Słuchaj, mój niedowiarku, po co odstawiłeś ten cyrk z zamianą szlafroków?

- Wyglądało na to, że nic cię nie odciągnie od talerza z befsztykiem.

- Pewnie masz rację. Rzeczywiście, byłam głodna jak pies. - Cat wyskoczyła z łóżka. Zanim włożyła pierwszy z brzegu szlafrok, sprawdziła,



czy oba są jednakowe. Oczywiście, miała rację. Kręcąc głową, ruszyła do stołu.

- Chwileczkę. - Slade złapał ją za rękę i z powrotem wciągnął do łóżka. - Nie skończyłem z tobą, moja pani!

- Tak? - Roześmiała się i wyprężyła jak kotka. - Proponujesz mi deser?

Nie puszczając jej ręki, sięgnął do szuflady, wyjął małe zawiniątko i położył na piersi Cat.

- Ten błysk w twoich oczach, Slade... Co to jest?

- Odpakuj i zobacz. Ale uważaj, bo może ugryźć.

Cat odwinęła najpierw cieniutki papier, a potem drugą warstwę bibułki. W zagłębieniu jej dłoni błysnął zielony ogień. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Głos uwiązł jej w gardle.

- Slade... - wyszeptała wreszcie. - Pierścionek ze szmaragdem!

- Podoba ci się?

- Czy mi się podoba?! Jest po prostu olśniewający! Popatrz, jaki kryształowo czysty...

- Pewnie, że czysty. I ciemnozielony. To szmaragd z naszej kopalni. Pierwszy kamień, który znaleźliśmy w Verde. Pamiętasz? Bezcenny. Tak jak ty.

Śmiejąc się i zalewając łzami jednocześnie, Cat rzuciła się Slade'owi na szyję.

- Jesteś bardzo romantycznym geologiem, Slade. Kocham cię nad życie!

- Będzie nam razem cudownie, Cat, wiesz o tym, prawda?

Cat uśmiechnęła się, ocierając łzy. Zaciśnęła pierścionek w prawej dłoni.

- Mamy przed sobą wspaniałe życie, Slade. Wiem na pewno, że nic nie zniszczy naszej miłości. Cieszę się na każdy dzień, który przeżyjemy razem.

- Opętałaś mnie, Cat - szepnął. - Kocham cię i wierzę w każde twoje słowo. Zielony ogień jest niczym w porównaniu z tym, który płonie w moim sercu. Jestem twój na zawsze.

RS